ROK XXXI. KWIECIEŃ 1922. ZESZYT II.

KWARTALNIK CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

Organ Konwiktu, Sodalicji konwikt., Chyrowskiego Koła Tow. im. P. Skargi oraz Związku Chyrowiaków.

TREŚĆ ZESZYTU :



Cena zeszytu 120 mp.

KWARTALNIK CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. II. KWIECIEŃ 1922.

III.

†

Ś. p. Benedykt XV

260 Następca św. Piotra Jakób della Chiesa ur. 21 listopada 1854 w Genui, święcenia kapłańskie otrzymał dnia 21 grudnia 1878, na biskupa Bolonji konsekrowany był przez papieża Piusa X 22 grudnia 1907, kardynałem został 25 maja 1914, obrany Papieżem 3 września, a koronowany 6 września 1914. Umarł dnia 22 stycznia 1922.

R. i. p.

Jego Świątobliwość

Papież Pius XI

261 Następca Piotra św., Namiestnik J. Chr. na ziemi, widzialna Głowa całego Kościoła, Patrjarcha Zachodu, Prymas Włoch, Arcybiskup i Metropolita prowincji rzymskiej, Biskup Rzymu i udzielny władca w doczesnych posiadłościach Stolicy św.

Achilles Ratti ur. 31 marca 1857 w Desio. Kształcił się w Medjolanie, gdzie też został kanonikiem i przełożonym bibljoteki. W r. 1912 został Prefektem Bibljoteki Watykańskiej. W r. 1918 został wizytatorem a następnie Nuncjuszem w Polsce. Dnia 28 października 1919 został konsekrowany na biskupa w Warszawie. W czerwcu 1921 został mianowany arcybiskupem Medjolanu, a 13 czerwca kreowany kardynałem. Dnia 6 lutego 1922 został obrany papieżem, a 12 lutego koronowany.

Nowoobrany Ojciec Święty pracował w Polsce w ciągu lat trzech, a z rąk polskich biskupów otrzymał sakrę biskupią. Gdy stolicy groziło niebezpieczeństwo ze strony najazdu bolszewików, nie chciał Warszawy opuszczać, choć go władze polskie do tego zachęcały. Nauczył się na tyle naszego języka, że czytywał polskie czasopisma. W czerwcu 1921 miał i Chyrów odwiedzić, lecz mianowany arcybiskupem Medjolanu musiał Polskę opuścić. Archiwum nasze posiada dwa własnoręczne listy Nuncjusza, z których jeden był drukowany w N. 103 naszego pisma.

Następcą Nuncjusza Rattiego został w Warszawie Arcbp. tyt. efeski Wawrzyniec Lauri.

Ad multos annos!



OJCIEC ŚW. PIUS XI.

Kościół Chrystusowy.

A ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go.

Mijają wieki — przez świat biegną burze,
Drżą i w proch się sypią ludy i trony —
A on sam jeden, jak twierdza na górze,
Stoi potężny — w blaskach niewzruszony.

X. W. Wojtoń.

Po ukrzyżowaniu w Rzymie Piotra wybrano Linusa, Kleta, Klemensa, Anakleta, Ewarysta, Aleksandra, Sykstusa, Telesfora, Hygina itd. a wszyscy niemal następcy Piotra położyli życie swe za Chrystusa w ciągu pierwszych trzech wieków istnienia Kościoła. Do r. 538 pierwszych papieży w liczbie 60 uważa Kościół za świętych. Z następnych papieży jest świętych 24, a ostatnim z tych jest Pius V. zmarły w r. 1572.

Od wieku XIX miał Kościół następujących papieży: Pius VII. 1800—1823. Leon XII, 1823—1829. Pius VIII., 1829—1830. Grzegorz XVI, 1830—1846. Pius IX, 1846—1878. Leon XIII, 1878—1903. Pius X, 1903—1914. Benedykt XV, 1914—1922. Pius XI.

Kościół katolicki stanowi najliczniejszą grupę chrześcijańską, liczącą około 300000000 wyznawców, z górą 300000 kapłanów świeckich i zakonnych oraz 1400 biskupów.

W Polsce Kościół dzieli się na następujące diecezje obrz. łac.:

Gnieźnieńsko-Poznańska: Arcybiskup Edmund Dalbor, Kardynał i Prymas. Bpi sufragani: Wilhelm Kloske, Stanisław Łukomski.

Warszawska: Arcbp. Aleksander Kakowski, Kardynał. Bpi sufr. Kazimierz Ruszkiewicz i Stanisław Gall bp. polowy.

Lwowska: Arcybiskup Józef Bilczewski, Bp. sufr. Władysław Twardowski.

Krakowska: Książę bp. Adam Sapieha, Bp. sufr. Anatol Nowak.

Przemyska: Bp. Józef Pelczar, Bp. sufr. Karol Fischer.

Tarnowska: Bp. Leon Wałęga, Bp. sufr. Edward Komar.

Płocka: Bp. Antoni Nowowiejski, bp. sufr. Adolf Szelążek.
Włocławska: Bp. Stanisław Zdzitowiecki, bpi sufr. Wojciech Owczarek i Władysław Krynicki.
Kielecka: Bp. Augustyn Łosiński.
Sandomierska: Bp. Marjan Ryks, bp. sufr. Paweł Kubicki.
Lubelska: Bp. Marjan Fulman, Bp. sufr. Aleksander Jełowicki.
Łódzka: Bp. Wincenty Tymieniecki.
Łucko-Żytomierska: Bp. Ignacy Dubowski, Bp. sufr. Michał Godlewski.
Sejneńska: Bp. Antoni Karaś, Bp. sufr. Romuald Jałbrzykowski.
Podlaska: Bp. Henryk Przeździecki, Bp. sufr. Czesław Sokołowski.
Mińska: Bp. Zygmunt Łoziński. (Nowogródek).
Chełmińska: Bp. Augustyn Rosentreter, Bp. sufr. Jakób Klunder (Pelplin).
Wileńska: Bp. Jerzy Matulewicz.

Jednego potrzeba.

Wiele potrzeb mają ludzie; troszczą się i zabiegają o wiele różnych rzeczy. Zarówno jednostka jak i Ojczyzna miewa wiele życzeń i potrzeb, a na urządzane nawet ankiety, czego przedewszystkiem Polsce życzyć, kilkadziesiąt różnych znalazło się odpowiedzi.

Serce ludzkie nie łatwo zadowolnić, a zarówno ciało jak i umysł człowieka nie może się tu uspokoić i wciąż czegoś pożąda. Dziecko: łakoci, zabawy, rozmaitości, nowości, strzelby, roweru, konika. Młodzieniec: matury, swobody, wrażeń erotycznych, zmysłowych. Dorosły pragnie posady, majątku, honorów, odznaczeń, sławy, nauki wiedzy, wpływów itd. Wszystkie te pożądania ujęte w odpowiednim czasie i kierowane rozumem, a powściągane silną wolą wyrabiają i kształtują osobowość naszą i utrwalają charakter człowieka pod jednym warunkiem, a mianowicie jeżeli pamięta we wszystkich swych dążeniach na główny i ostateczny cel swego życia, to jest: na to unum necessarium, jeżeli nie zapomina, że tylko jednego po-

trzebą właściwie, to jest tego, co na całą wieczność ma nas uszczęśliwić, a nie tylko dać wątpliwe i przemijające zadowolenie lat najwyżej kilkudziesięciu.

Troszczysz się i frasujesz o wiele, mówi nam Chrystus w Betanji, a tymczasem *tylko jednego potrzeba*. Tą jedyną konieczną potrzebą dla każdego z nas to zbawienie, a dla całego naszego społeczeństwa to *żywa wiara*. Człowiek pamiętający o tej najważniejszej potrzebie i celu swego życia nie może źle żyć, a gdy całe społeczeństwo nasze we wszystkich swych warstwach i klasach odnowi się pod względem religijnym, to nie braknie nam dzielnych ludzi na wszystkich stanowiskach odrodzonej Ojczyzny.

Zmaterjalizowane stosunki obecne, to wynik wpływów wojny jak i przedwojennych ekonomiczno-handlowych dźwigni życia: skutkiem tych stosunków ludzie nie tylko najważniejszą sprawę, bo cel swego życia, odkładają na dalszy plan, nie tylko o niej nie lubią mówić, ale zgoła nie mają czasu o najważniejszej sprawie, o potrzebie jedynej i najkonieczniejszej nawet pomyśleć. Nawet ci, którzy niekiedy pójdą na Mszę do kościoła, sądzą, że ta służba Boża to jedynie danina, której się Bóg domaga, jako warunek, aby człowiekowi w jego doczesnych potrzebach błogosławił, a nie, ażeby sobie zabezpieczyć osiągnięcie szczęścia wiecznego. Od rana do nocy troszczymy się o potrzeby ciała, lub choćby umysłu i ciekawości, latami całemi szukamy i walczymy o zaspokojenie pragnień doczesnych, tylko brak nam zupełnie czasu na szukanie wartości nieprzemijających i wiecznych. Goniący nad przepaścią motyla często niebacznie ginie.

A tymczasem: Jednego tylko potrzeba.

Doszliśmy do tego, że gdyby najbliższy przyjaciel, albo nawet brat brata zapytał o jego najważniejszą sprawę, to jest zadał takie na pozór dziwne pytanie: Czy ty będziesz zbawiony, to alboby usłyszał, że o to się pytać to jest impertynencją, albo, jeśliby zapytany był szczery, odpowiedziałby: — Przyznam ci się, że ja o tem nigdy na serjo nie myślałem.

Choć P. Bóg sądzić i wynagradzać będzie jednostki, a nie tłumy lub narody, jednak nie będzie to przesadą, gdy powiemy, że od zbawienia, czyli żywej wiary jednostek i dobro całej Ojczyzny zależy. Taki pułk, jaka większość i ogół żołnierzy i dowódców. Polska to my. O cywilizacyjnym wpływie wiary i Kościoła nie potrzebujemy wiele rozprawiać, boć nas tego uczą dzieje wszystkich narodów. Chrześcijaństwo swych sił nie tylko nie wyczerpało, ale można powiedzieć, że z każdym wiekiem wciąż się jeszcze rozwija, a ewolucja i rozkwit i owocowanie ewangelicznego ziarna zarówno w du-

szach ludzkich jak i w społeczeństwie ustawicznie jeszcze potęgować się będzie.

W imię Boga, Ojczyzny i przyjaźni pragnę zabrać głos, bo to, na co ustawicznie patrzymy, martwi nas wszystkich i gnębi, toteż obawiamy się, aby Królowa Korony Polskiej takiem królestwem, jakiem jest ta nasza Polska, nie wzgardziła, aby się od nas nie odwróciła. Liberalizm graniczący z bezwyznaniowością nas odchrześcijania, polityka demoralizuje, jątrzy i rozdziela, materjalizm i niemoralność upadla: ale dla oka ludzkiego, ale dla różnych względów, ale na święto lub jakąś manifestację głosimy światu, żeśmy narodem katolickim. I twierdzi, że jest katolikiem, ten, który przykazaniami Bożemi nic się nie krępuje, ten który od matury lub od ślubu nie przystąpił do sakramentów, dla którego Msza św. jest rzeczą gustu w dzień święty, podobnie jak przechadzka — i tacy są katolicy... Ten brak wiary a jeszcze większy brak życia z wiary, ten liberalizm teoretyczny i praktyczny, zatruwający rodziny całe, może być zgubą narodu, bo jaka rodzina, takie potomstwo. Dzieci, nie widzące rodziców przy modlitwie, chłopiec, któremu rodzice pozwalają a nawet ułatwiają karmić się lekturą pornograficzną, i napawać oczy brudami w kinach, widząc sprzeczność między zasadami głoszonemi w szkole i w kościele, a codziennem życiem domowem, straci wkrótce cześć i szacunek dla rodziców jako zastępców, ale zarazem i dla samego Boga. I ten chłopiec nie bojąc się Boga, zaczyna naprzód okradać własnych rodziców, bo i on potrzebuje grosza na łakocie i przysmaki, na papierosy, na kina i inne przyjemności, których odmówić sobie nie jest zdolny, bo bez zasad religijnych nie wie, dlaczegoby sobie miał gwałt i przymus zadawać, nie znajduje też potrzebnej woli i siły do pracy, trudu i nauki, bo widzi naokoło siebie tylko próżnujących tak wielu, ale używających majątku, którego się dorobili w sposób nieuczciwy, może takich widzi nawet wśród najbliższej rodziny.

Zacząłem od starszych, a skończyłem na młodzieży, ale to wszystko jedno, bo jeśli przykład idzie z góry, to i ta młodzież, gdy dojrzeje i złączy się w związki małżeńskie, będzie przedstawiać najsmutniejszy obraz małżonków i rodziny, a o wzniosłem zadaniu wychowania potomstwa, o wielkiej odpowiedzialności rodziców wobec Boga, Ojczyzny i kraju nie będzie miała najmniejszego pojęcia, lecz tylko raczej pozorne usprawiedliwienie, że od swoich rodziców ani zasad ani przykładu nie otrzymała.

Namiętności ludzkie są straszne, więc często się zdarza, że człowiek, który otrzymał najstaranniejsze wychowanie i otoczony był najlepszemi wzorami upada nawet bardzo nisko, ale się też

i podnosi, owszem nawet niekiedy podniesie się bardzo wysoko i stanie na wyżynie pięknych charakterów i szlachetnych ludzi, bo nie zaginęło, to co było w duszy jego zasiane, bo odgrzebał i rozdmuchał przy pomocy Bożej, o którą prosił, iskrę wiary, bo on, choć kiedyś, kochał dobro i piękno. Jeśli jednak w samem zaraniu młodości nic wyższego i lepszego nie zakorzeni się w duszy młodzieńca, jeśli on nigdy nie nabierze wprawy w odmawianiu sobie czegoś, jeśli miękkość, zmysłowość oraz swawola i lenistwo będą atmosferą i podłożem jego wzrostu w latach: ani uczciwym człowiekiem, ani wiernym mężem, ani poważnym ojcem nie zostanie.

Właśnie obecnie wciąż patrzymy na tak lekkomyślne, często nierozważne i przedwczesne kojarzenie się małżeństw: skutkiem zaś tego tak częste rozejścia się niedobranych par, różne rodzinne dramaty, a później wyrzekanie na Kościół i krytykowanie jego rzekomo surowego tłómaczenia prawa Bożego o nierozerwalności związków małżeńskich.

Ujrzał młody oficerek dziewczynę z różową skórką na twarzy, a za miesiąc lub dwa już są po ślubie: ale też po kilku miesiącach już niekiedy dla siebie stają się obojętni ci, którzy sobie przysięgli dozgonną miłość i wierność a po kilku latach w domu w rodzinie, która miała być ogniskiem — ciemno i zimno, a niekiedy i straszne piekło. Czy tacy rodzice mają pojęcie o swych wychowawczych obowiązkach? i w tem leży właśnie jedna z największych chorób naszego społeczeństwa, i o tem niebezpieczeństwie chciałem słów kilka pomówić.

Nie sądźcie jednak, że zbyt czarno patrzę na świat, że mam przed oczyma same tylko smutne przykłady. Bynajmniej. Właśnie niedawno otrzymałem list od pewnego Chyrowiaka, walczącego z dwoma synami dzielnie na froncie. Ojciec to licznej rodziny obecnie, który pamiętając na słowa Apostoła o małżeństwie — „Sakrament to wielki w Chrystusie i w Kościele“ — zabierając się do tego wielkiego kroku na drodze swego życia odprawił przed ślubem rekolekcje, a czerpiąc pomoc i łaskę w wierze, stał się wzorem męża i ojca. Znam też i więcej podobnych rodzin, ale wojna niszcząca tyle instytucyj w społeczeństwie podkopała również małżeństwo i rodzinę, która była i być musi podstawą i źródłem moralnej siły narodu.

Aby więc o tem więcej pamiętano, aby do małżeństwa przystępowano z należytą rozwagą, przejdźmy najprostsze i zasadnicze prawdy, pożyteczne nie tylko dla zabierających się do stanu małżeńskiego, ale nawet dla samych rodziców, którzy może je przeoczyli.

Małżeństwo ustanowił Bóg, gdy Adamowi w raju dał Ewę za żonę, aby oboje żyli w miłości, bogobojnie, wiernie i nierozdzielnie..

Gdy ród ludzki przez grzech od Boga odpadł, związek małżeński popadł w poniżenie nie tylko wśród pogan, ale nawet wśród Żydów. Dopiero P. Jezus do pierwszej zacności go przywrócił i do godności Sakramentu go wyniósł, a nierozerwalność małżeńską wznowił... „Tym, którzy są w małżeństwie, rozkazuję nie ja, ale Bóg, naucza św. Paweł, iżby żona od męża nie odchodziła, a jeśliby odeszła, żeby trwała bez męża, albo się z mężem pojednała. A mąż żony niech nie opuszcza“ (1 Kor, VII. 10, 11.) Stąd określenie: Małżeństwo w Kościele katolickim jest to sakrament, przez który dwie wolne osoby mężczyzna i niewiasta na zawsze ze sobą się łączą i od Boga odbierają łaskę do wiernego wypełnienia obowiązków swego stanu i wspólnego pożycia aż do śmierci.

Czy więc wybór tego stanu, wyboru towarzyszki życia do zgonu, nie należy czynić z największą powagą, z głębokiem zastanowieniem się i namysłem? Poucza nas Kościół, że ten sakrament jest sakramentem żywych, że więc należy do niego przystępować w stanie łaski, stąd należy przez dobrą spowiedź oczyścić duszę, aby ją Bóg napełnił łaskami właściwemi temu sakramentowi, by godnie i sumiennie spełnić obowiązki, ciążące przez całe życie na małżonkach. Przypomnijmy niektóre z tych obowiązków.

Żyć aż do śmierci we wzajemnej miłości, zgodzie i małżeńskiej wierności, jedno drugiego ciężary i niedoskonałości cierpliwie znosząc, bo ludźmi niedoskonałymi, a nie aniołami jesteśmy. Budować się wzajemnie, bogobojnem życiem sobie przyświecając, a w wszelkich trudnościach wspierając. Jeśli się więc mówi o odpowiedniem dobraniu młodej pary, to jakże jest ważną rzeczą przekonanie religijne obojga, oraz wspólny pogląd na cel życia naszego doczesny i wieczny.

A drugi dział obowiązków rodziców tyczy się już i ich potomstwa: a więc dzieci swe dla Boga i Ojczyzny wychowywać, chroniąc je przed zgorszeniem, oraz zabezpieczyć im szczęście doczesne i wieczne.

I rzeczywiście nie łatwo odpowiedzieć, które z tych obowiązków i zadań trudniejsze i odpowiedzialniejsze. To jednak pewne, że Bóg sądzić nas będzie nie za skutek, ale za usiłowania i prace nasze. Widzimy bowiem nieraz, że pomimo najlepszych wzorów, jakie dzieci mają w domu rodzicielskim, pomimo wielkiej staranności wychowania rodzice wyników swej pracy nie mogą się dopatrzeć; dzieci bywają przyczyną zgryzoty i zmartwień najgorliwszych rodziców. Takie jednak niezawinione krzyże bywają w ogólności wyjątkowo jako próba i doświadczenie Boże. Ale cóż powiedzieć o rodzicach, którzy w swych głównych obowiązkach są zupełnie niedbali,

albo którzy sądzą, że gdy swym dzieciom dadzą utrzymanie fizyczne, to już swe względem nich obowiązki wypełnili?

Jeśli rodzina jest tak wielkim czynnikiem wychowania, że stanowi podstawę moralną społeczeństwa i narodu, jakże się należy młodemu człowiekowi do jej założenia przygotowywać, a przed ślubem czyż nie warto zamknąć się na trzy dni w domu rekolekcyjnym, aby spoważnieć i patrzeć szerzej i głębiej na tę pełnię życia, do którego się przystępuje. Dopiero, gdy w duszy małżonków zagości niegasnące dążenie do wspólnego ideału, to dla dopięcia tego wspólnego celu, składając wspólne ofiary, jednoczą się, uszlachetniają przez miłość własnego potomstwa. Tylko wiara katolicka naturalny związek małżeński mogła tak wysoko podnieść, biorąc z nauki św. Pawła to porównanie, że małżonkowie tak ze sobą złączeni być powinni, jak Chrystus z Kościołem.

Ale do wychowania trzeba się zabierać umiejętnie, a przedewszystkiem nie zaniedbywać pracy wewnętrznej nad wychowaniem samego siebie. Piśmiennictwo pedagogiczne ogromnie w całej Europie wzrasta, a i w naszym języku ukazało się kilka nowych dzieł w tej materji, np. Pedagogika X. Dra Kosińskiego, Podręcznik pedagogiczny X. Podoleńskiego T. J. Ogólne zasady wychowania narodowego W. Borowskiego. Podczas gdy dla młodych matek posiadamy dwa poważne dzieła a mianowicie: Cecylji Zyberk Platerówny „Na progu małżeństwa", oraz X. Urbana. „Na wyjście w świat", nic podobnego nie posiadamy dla mężczyzn, ale z wielkim pożytkiem radziłbym przestudjować książkę X. Arcbpa Bilczewskiego o Charakterze; dzieło to aczkolwiek skierowane jest do młodzieży, jednak, jeśli się nie mylę, największy pożytek ojcom przynieść może.

A teraz wracam do tego, od czegom zaczął. Naszą główną wadą narodową jest brak zasad, z czego wypływa niekonsekwencja rażąca i dziwna lekkomyślność w sprawach najważniejszych. „Pókiż będziecie chromać, pytał Eljasz Żydów, na dwie strony? Jeśli Bóg jest Bogiem, idźcie za nim, a jeśli Baal, idźcie za Baalem. Jeśli jestem katolikiem, to muszę po katolicku czuć, myśleć, działać, a przedewszystkiem muszę dla mego własnego dobra wyzyskać to, co mi ta wiara daje, muszę wyrobić sobie katolicki pogląd na świat, na rodzinę, na cel mego życia, gdyż odrodzenie narodu musi się zacząć od odrodzenia według ewangelicznych zasad jednostki i rodziny. Znawca stosunków rosyjskich X. Bp. O'Rourke mówił nam na zebraniu w Krakowie obszernie, że prawosławie w Rosji nie miało najmniejszego wpływu na życie i umoralnienie rosyjskiego społeczeństwa: zewnętrzne ceremonje i kult bez ducha, graniczący z zabobonem, doprowadziły do zagłady resztek chrześcijaństwa w Rosji.

I nam grozi to samo, jeśli nie zaczniemy leczyć naszej powierzchowności religijnej, jeśli nie ożywimy naszej wiary. Żyd lub mahometanin, który konsekwentnie zmusza się do postępowania według zasad wiary, czyż nie większą wartość moralną przedstawia, niż obojętny liberalny katolik jedynie z metryki, który w życiu wiarą się nie kieruje, który praktycznie jest bezwyznaniowy, choćby się za takiego jeszcze podawać nie miał zamiaru?!

Stwarzać sobie własnej wiary i wybierać według gustu religji nie wolno, gdyż każdy winien dążyć do prawdy, której źródłem jest Objawienie Boże, a nie kaprys rozumu i osobiste upodobanie. Swoją zarozumiałość upakarzać powinniśmy, bo jak pięknie powiedział Sienkiewicz, tam się zaczyna wiara, gdzie ustępuje pycha rozumu. Wieczne życie pozagrobowe, odpowiedzialność przed najwyższym Sędzią to pochodnia — to prawda, która nam ma oświecać drogę ciemności i wahania się między złem a dobrem. Dusza dąży do szczęścia, ale nie godzi się oszukiwać, że wieczna nagroda i szczęście będzie naszym udziałem bez pracy, bez zwycięstwa. Oto zasady wychowania samego siebie i wychowania młodzieży, przez którą chcemy odrodzić przywróconą do niepodległości bytu Polskę. Katolicyzm zachował ducha narodowego i sprawił, żeśmy się nie rozpłynęli w morzu prawosławnem i protestanckiem. Katolicyzm jest jedynie żywotnym czynnikiem do uleczenia chorób narodowych, do uświęcenia rodziny.

Na szczęście nie brak jeszcze takich rodzin, żyjących według zasad katolickich, i to we wszystkich klasach czy warstwach narodu. Te jednostki wybitnie katolickie są jakby nasienniki, które swym wpływem i przykładem, słowem i piórem rozsiewają zdrowe ziarna ewangelicznej prawdy, ale należy ze wszystkich sił przyczyniać się do tego, aby ich szeregi były coraz liczniejsze, a wpływy, cnoty, zasługi i modlitwy katolików polskich ściągnęły na cały naród błogosławieństwo Boże.

Niech chłopiec w domu widzi w swym ojcu wzór człowieka, chrześcijanina, Polaka, aby według tego przykładu urabiał swój charakter, aby jak to leży już w naturze dziecka, widząc w ojcu ideał, pragnął, marzył jedynie o tem, by się stać takim jak ojciec. Hetman Żółkiewski wielkim się stał, gdyż miał wielkiej prawości i zacności ojca, a jego syn Jan również w ślady hetmana wstąpił. Napróżno silić się na zakres swych wpływów zbyt szeroki, napróżno dążyć do działalności społecznej zbyt rozległej, jeśli się we własnym domu, we własnej rodzinie nie umie, czy nie chce wprowadzić Bożego ładu moralnej władzy, konsekwencji życia podług zasad katolickich, wyznawstwa prawdy i miłości Boga i narodu. Od reformy własnego życia, od plewienia chwastów we własnym ogrodzie, od wy-

rzucania śmieci z własnego domu należy rozpocząć odrodzenie narodu. Niech rodzice wraz z dziećmi klękają do wspólnej modlitwy, wspólnie słuchają Mszy św., niech wspólnie przystępują do Stołu Pańskiego. Niech półki naszych domowych bibljotek zajmują arcydzieła naszej pięknej i zdrowej literatury, a nie brudy i trucizna drukowana. Nie pisanoby, nie wydawanoby pornografji, gdyby jej nie czytano i nie kupowano. Na dziejach grzechu robią nakładcy majątek, na dziejach cnoty nikt się nie dorobił. Jakże syn ma sobie cenić największe skarby, jakie mamy w Kościele, jeśli widzi, że ojciec lub matka niemi gardzi. Znam rodziców, którzy ręką swych dzieci ubogich wspierają, aby dziecko przyzwyczaiło się do dobroczynności, a gdy mają coś pomiędzy dzieci rozdzielić dają jednemu, a uważają, czy swe samolubstwo zwycięży, czy o rodzeństwie pamięta. Rodzice wzajemnie się kochający zostawiają dziatwie swej najpiękniejszy wzór, miłości, szacunku, i rodzinnej życzliwości.

Wzorowy rolnik lub ogrodnik, posiadający w swem gospodarstwie lub ogrodzie wyborowe ziarno, nasiona, lub owoce i szczepy, staje się dobroczyńcą całej okolicy, a w ten sposób potęguje się, wzrasta kultura rolnictwa, czy ogrodownictwa, bo po te wyborowe okazy wszyscy się do niego zgłaszają.

Odrodzenie narodu, uzdrowienie Polski zacznijmy od uzdrowienia i leczenia naszego życia rodzinnego. W ten sposób dokonamy największego cudu: zjednoczenia rozbitej Ojczyzny w jeden zdrowy, hartowny, potężny i odporny organizm państwowy.

Żywej wiary w życiu jednostek i rodzin potrzeba.

X. T. Bzowski T. J.



Ze Skarbca Narodowego.

Czem drzewo bez głębokich korzeni, tem duch narodu bez świadectw przeszłości.
X. W. Kalinka.

Cnocie niebo zapłata i wieczne wesele:
W rozkoszach świata tego źle pokłada wiele:
Wszystko to, jak trawa, czasu swego zginie,
Ale sława poczciwa i po śmierci słynie.

Jan Kochanowski.

Bluszcz, kiedy go kto sadzi na ziemi, po ziemi się tylko włóczy, — przy drzewie albo przy murze sadzony, z drzewem i z murem wysoko się wiąże i podnosi: tak i z ladajakim — każdy ladaco, a z zacnym i mądrym — zacnym i mądrym będzie.
X. Andrzej Radawiecki 1630.

Gdy Polsce toruje to drogę,
Ja dom swój sam burzyć pomogę.

Krzysztof Radziwiłł.

Im dłużej trwa dzisiejszy rozpaczliwy pod względem społecznym stan rzeczy, tem prawdopodobnie bliższe jest wielkie odrodzenie religijne, nie tylko w Polsce, ale w całym świecie.
Henryk Sienkiewicz.

Natura sama wzbudza teprzymioty,
Że każdy kocha Ojczyzny swej płoty.
Któż tak zdziczały i kto tak srogi,
Że mu omierzły tej to matki progi.

Wespazjan Kochowski.

Wdzięczny człowiek wart jest, żeby mu czyniono dobrze; a niewdzięczny odraża tych, którzyby mu wyświadczyć łaskę mieli.
Grzegorz Piramowicz.

Albowiem wiedzcie i zważcie u siebie,
Że kto chce Polski wiernym synem być,
Światła i siły musi szukać w niebie:
W Ojczyźnie matkę, Ojca w Bogu czcić.

Odyniec.

Wszystkim zamiarom Filomatów przyświecała zasada, że głupi człowiek nie może społeczeństwu swemu mądrze służyć, mądry zaś człowiek może kraj swój do ruiny doprowadzić, jeśli nie uzna tego, że najwyższy rozum - cnota.

J. Kalenbach.

Tego cośmy zgromadzili
Wieków i pokoleń trudem,
Niech się brać nam nikt nie sili,
Bo nie zginie nawet z ludem,
Co lud zdziałał w natchnień chwili.

Wiktor Gomulicki.

W całej pracy naszej narodowej powinniśmy tem pilniej tę prawdę rozpamiętywać, iż odzyskana niezależność nasza polityczna nie jest dziełem ludzkich zamiarów, ani wykonania; przedewszystkiem nie dziełem sił naszych własnych, ale darem Bożym. *Bp. Z. Łoziński.*

O! te skarby, te obrazy
I natury i swobody
Chwytaj, pókiś jeszcze młody,
Póki w sercu jeszcze rano,
Bo nie wrócą ci dwa razy,
A schwycone pozostaną. *W. Pol.*

Uczyć miłości Ojczyzny, to budować przyszłość na przeszłości, a ludzie wykształceni, będący strażnikami tej przeszłości, powinni stać się wodzami i wychowawcami narodu.

L. Moinevill.

Pieśni nasze promieniste, narodowych uczuć brzmienia,
W was natchnienie bije czyste, co nam serca opromienia.
Wyście bracia mi rówieśni, was ma dusza przygarnęła,
Śniąc odgłosy cudnej pieśni: Jeszcze Polska nie zginęła.

Alkar.

Ks. Arcbp. Józef Teodorowicz

Młodzież na Wawelu.

Wspaniały to był widok i prawdziwie wielka, historyczna scena, kiedyśmy z grobów wawelskich w procesji weszli na podwórze królewskiego zamku. W czworoboku dookoła ujęte było podwórze we wspinające się w górę piętra grodu królów polskich. Piętro na piętrze zlekka wspinało się w górę, jak gdyby chciało ulecieć na wiotkich, smukłych kolumnach; i wstąpiliśmy wszyscy na podjum, czerwonem obite suknem, i stanęliśmy społem przed młodzieżą, która nas na tem podwórcu witała. Jak okiem tylko sięgnąć po krużgankach i galerjach młodzież szkolna zwieszała się ku nam i witała nas. Prześliczny był to doprawdy widok, godny pędzla wielkiego artysty.

Lecz scena ta wybiega poza artyzm i estetyczne piękno. Była ona w swej wymowie wprost wstrząsającą; każda inna scena, każde inne zebranie byłoby za małe, ażeby unieść potężne, historyczne wspomnienie, które biło z tego pałacu dawnej polskiej chwały, tego symbolu jej świetności i potęgi. A tymczasem ta scena, gdzie młodzież z własnego popędu, z własnego porywu pospieszyła tak tłumnie, aby hołd złożyć polskiemu Episkopatowi, tu właśnie, na tym dziedzińcu królewskim odnalazła dla siebie i najwłaściwsze miejsce i najwymowniejszy symbol.

Przybyłaś tu młodzieży, by się otulić wiewiem przeszłości, by młode twe serca w niej skąpać, by drogi nowe, które ty masz żłobić we wskrzeszonej Ojczyźnie, ze staremi sprzęgnąć i połączyć; by stwierdzić, jak dobrze odgadujesz, że stary zespół wiary i miłości Ojczyzny winien być tchnieniem i zaprawą nowej duszy Polski. Hołd twój tak wymownie przez usta twego przedstawiciela nam złożony, był świadectwem tego twojego przeświadczenia.

Z jakiemże rozrzewnieniem i z jaką radością błogosławiliśmy tobie, młodzieży kochana; w tobie błogosławiliśmy pokoleniu młodemu, które dożywszy wielkiej chwili szczęścia, wznosi się jednak do niej, przez poczucie odpowiedzialności i ogląda się za świetlistą pochodnią, rozjaśniające drogi dla narodu.

Światłem tem i pochodnią jest Chrystus.

Tyś to, o młodzieży droga, zrozumiała i odczuła i nie omylił cię twój poryw szlachetny, który cię tu do nas sprowadził. Dzisiaj burze i zamiecie przewijające się przez świat cały, zmiotły drogi i gościńce; dziś trudno się rozeznać, gdzie jest granica i miedza pomiędzy dobrem i złem, zdrowym ideałem i fałszywym. Dziś poprzez burze i zamiecie, poprzez pomroki i ciemnie, jedna się tylko wybija droga, która naród prowadzi ku Temu, co rzekł o sobie: „Jam jest droga, prawda i żywot".

(Z kazania na Wawelu d. 29 maja 1921 na zjeździe Biskupów.)

BIESIADA PRZYJACIELSKA.

Kraków, 6. I. 1922.

Pod hasłem postępu — kultury zakończył swój żywot wiek XIX. a rozpoczął XX.

Kultura — postęp rozbrzmiewało wszędzie po ziemi. — Ludziom się zdawało, jak tym ongi budującym wieżę Babel, iż rozumem potrafią zdobyć nie tylko wszelkie tajniki natury — bytu — przeznaczenia; ale, że samą wiedzą, oświatą zdołają umoralnić, uszlachetnić ludzkość, zastąpić wiarę, której tajemnic nie mogli zgłębić, z której więzów chcieli się uwolnić. — A jednak, kto głębiej patrzał na życie ludzkości, a nie był zaślepiony wielkiemi bezprzecznie objawami potęgi umysłu człowieka — bo dla wierzącego był on naturalnem następstwem prawdy, iż Bóg cząstkę swego ducha jemu wetchnął, — ten widział jasno, iż równocześnie i równomiernie z tym postępem na polu, wiedzy, naturoznawstwa, odkrywania tajemnic natury, poddawaniu jej sił woli człowieka — upadał duch ludzkości, psuła jej się dusza. — Że obawa ta nie była płonną, dowiodła ta nowa siedmioletnia wojna. — Okropności jej znane są wszystkim. — Dostarczyła ona niezbitych dowodów, czem jest człowiek — człowiek na pozór kulturalny — człowiek przyznający się nawet do chrystjanizmu — uczony i mędrzec, gdy nie ma wiary — gdy ona nim nie kieruje, nie rządzi, nie trzyma go w karbach. — Nie przesadzę, gdy powiem, że takiego rozpasania, zwyrodnienia, zezwierzęcenia, jakiego dowodów dostarczyła ostatnia wojna, nie było wśród barbarzyńców, wśród Hunów, wśród hord tatarskich, wśród dzikich plemion nowo odkrytych światów.

Zakończyła się wojna światowa, a równocześnie rozpoczął się ferment wśród ludzkości, grożąc nowemi i jeszcze może straszniejszemi zawikłaniami, klęskami, kataklizmami. — Stanęła przed nią straszna zmora bolszewizmu ze wszystkiemi jego potwornościami. — Rządy — uczeni, działacze społeczni łamią sobie głowy, aby nie to już odbudować zniszczone wojną wsie i miasta, odbudować zachwiany ekonomicznie byt ludzkości, odbudować zrujnowaną duszę ludzkości, — ale aby ludzkość uchronić od zagłady, którą jej niesie bolszewizm.

Każda rzecz musi być użyta do celu, do którego ma służyć, inaczej zmarnieje. — Kto chce ludzkość wychowywać, układać normy i warunki jej życia, musi pamiętać, naco ludzkość istnieje, przez Boga stworzoną została. — Celem życia nie jest użycie, ale udoskonalenie dla życia przyszłego poza-grobowego, a jedyną normą, sposobem tego udoskonalenia to przepisy religji chrześcijańskiej katolickiej, którą Chrystus Bóg nam zostawił. Temu celowi wszystko służyć winno — władza — prawo — wiedza — urządzenia.

Zgromadziliśmy się tu na wspólny opłatek, my uczniowie OO. Jezuitów, my wychowani w zasadach wiary chrześcijańskiej katolickiej, my słudzy i żołnierze Chrystusa, my słudzy Marji! Sądzę, że dam wyraz uczuciom wszystkich, gdy całej Polsce, całej ludzkości wyrażę życzenie, by Chrystus ponownie na świat przyszedł, by gwiazda betlejemska na nowo zaświeciła na niebie, by zaprowadziła do żłóbka betlejemskiego, do Chrystusa, rzesze pracujących robotników — uczonych mędrców — królów, mocarzy, państwa, — rządy, — narody, całą ludzkość, by raz wreszcie zrozumiano, że ani urządzeniami, ani ustawami, ani mieczem nie zdoła się rozwiązać zagadnień, — sprzeczności interesów narodów i klas, że jedynym środkiem do rozwiązania tychże i uszczęśliwienia ludzkości to wiara, to chrystjanizm, ta cudna nauka, która uczy, że właściwy cel życia jest udoskonalenie przez cierpienie, ubóstwo, pokorę, prywację, dla osiągnięcia wiecznej szczęśliwości a jako środek tego przepisuje miłość ludzi, bojaźń Boga!

Gdy ludzkość to zrozumie, a zrozumiawszy, nie samym rozumem, ale zasadami i przepisami religji Chrystusowej rządzić się będzie, wówczas znikną swary i spory, znikną waśnie nienawiści i wojny i ziszczą się słowa, któremi anieli zwiastowali przyjście na świat Zbawiciela, „Chwała Bogu na wysokościach a pokój ludziom dobrej woli na ziemi“. (Przemowa na opłatku w Krakowskiem Kole Związku.)

Dr. Ludwik Szalay.

Modlin, w grudniu 1921.

W jednym z ostatnich numerów „Polski Zbrojnej“ ukazał się artykuł kpt. Brummera, polemizujący z płk. Hlawatym, który chciałby całą Polskę pokryć wojskowemi szkołami średniemi, proponując na każdy D. O. K. jeden Korpus Kadetów. Kpt. Brummer zwalcza tę myśl energicznie, wychodząc z założenia, że wojskowa szkoła średnia jest nam nietylko niepotrzebną, ale może być nawet dla społeczeństwa szkodliwą, gdyż musi wychowywać jednostronnie, zamykając równocześnie młodemu chłopcu, niezdającemu sobie jeszcze sprawy z tego, czem jest życie, drogę do zawodu cywilnego, z drugiej zaś strony może łatwo wyrobić kastowość, szkodliwą tak dla armji, jak i dla narodu. Argumentom kpt. Brummera niepodobna nie przyznać słuszności, ale

tylko w odniesieniu do wojskowej szkoły średniej państw zaborczych, której program wychowawczy rzeczywiście nie da się zastosować w żadnem państwie nowożytnem, mającem armję zorganizowaną na zasadach prawdziwie narodowych. Szkoda, że Szanowny autor nie zaznaczył tego wyraźnie, przeciętny bowiem czytelnik, nieobeznany z organizacją i zasadami wychowawczemi obu istniejących w Polsce Korpusów, może łatwo nabrać najfałszywszego o nich wyobrażenia; czytelnik zaś znający zasady, na jakich Oddział III. Szt. Gen. zorganizował Korpus Kadetów, i duch, w jakim je prowadzi, z pewnością posądzi kpt. Brummera o zabieranie głosu w sprawie, której nie zna, i lekkomyślne wydawanie sądu o instytucji, o której nie ma pojęcia. Ażeby więc kwestję postawić jasno, postaram się rzucić w kilku zdaniach króciutki rys organizacji i zasad wychowawczych naszych Korpusów Kadeckich, w przekonaniu, że wśród czytelników „Polski Zbrojnej" znajduje się wielu interesujących się tą aktualną sprawą.

Korpus Kadecki jest wyższą szkołą średnią, typu matymatyczno-przyrodniczego, o wychowaniu wojskowem. Program nauk jest ściśle dostosowany do wymagań, stawianych przez M. W. R. i O. P., którego kontroli też Korpusy pod względem nauczania podlegają. Perjodyczne inspekcje, dokonywane przez wizytatorów M. W. R. i O. P. stwierdziły ponad wszelką wątpliwość, że poziom nauczania w Korpusach jest wysoki i nietylko w niczem nie ustępuje najlepszym szkołom średnim cywilnym, ale je nawet pod pewnemi względami przewyższa. Niewiele np. szkół średnich w Polsce może pochlubić się tem, że posiada siły nauczycielskie wyłącznie fachowe. Oddział III. zaś postarał się o to, by Korpusom zapewnić wyłącznie wykwalifikowanych wykładowców. Absolwent Korpusu Kadeckiego ma prawo wstępu do każdego wyższego zakładu naukowego, a M. S. Wojsk. zupełnie nie krępuje jego woli w wyborze zawodu, niema mowy więc o tem, by chłopak biedny, którego brak środków materjalnych zmusił do wstąpienia do korpusu, nie mógł poświęcić się zawodowi cywilnemu. Obecnie rozstrząsaną jest jedynie kwestja, jak unormować zwrot kosztów, poniesionych rzeczywiście przez skarb wojskowy na utrzymanie kadeta, który nie ma zamiaru poświęcić się zawodowi oficerskiemu. Sprawa ta leży na sercu M. S. Wojsk. i rozpatrywana jest wszechstronnie. Dzisiaj nie można jeszcze przesądzać, czy koszta te będzie mógł zwrócić kadet w gotówce, czy też w naturze, odsługując pewną ilość lat w swoim fachu, po ukończeniu odpowiedniej szkoły wyższej. Co do systemu wychowania, to Oddział III. Sztabu Generalnego, układając program dla Korpusów Kadeckich, oparł się przedewszystkiem na świetnej tradycji szkoły rycerskiej Stanisława Augusta, której celem w pierwszym rzędzie było wychowanie obywatela. Wychowanie moralne, uczące chłopca zawsze i bez względu na następstwa mówić prawdę, bronić słabych, cenić nadewszystko

honor — i narodowo, wpajające zasądę, że jedynym celem Polaka powinna być zawsze i wszędzie służba Rzeczypospolitej — oto cele wychowawcze Korpusów Kadeckich. Do celów tych zdąża się drogą kształcenia woli i charakteru — punktualność, obowiązkowość, wytrwałość, nieugiętość zasad, podporządkowanie swego „ja" dobru pospolitemu — to cnoty, któremi nasz charakter narodowy nigdy się niestety nie szczycił, więc należy bezwarunkowo wyrobić je w tem pokoleniu, co przyjdzie po nas, gdy strudzeni usuniemy się, by cieszyć oczy widokiem młodych naszych zastępców o równie gorących, jak nasze sercach, a silniejszych charakterach. Na każdym kroku wpaja się w kadeta przekonanie, że jego obowiązkiem pierwszym i najważniejszym w życiu jest służba Polsce i że służba na każdem polu jest również ważna, byleby nią kierowała miłość kraju, a towarzyszyło bezwzględnie wypełnianie przyjętych na się obowiązków.

To wychowanie moralne uzupełnia się wychowaniem wojskowem, mającem na celu wyrobić w chłopaku karność nie ślepą, ale rozumową, która umie podporządkować ochoczo własną indywidualność dobru powszechnemu, i wychować go na zdrowego mężczyznę. W tym celu uczy się przedmiotów wojskowych prawie wyłącznie praktycznie, wprowadzając do wszystkich ćwiczeń zasadę współzawodnictwa. Trzy popołudnia tygodniowo, poświęcone wycieczkom, związanym z prymitywnemi ćwiczeniami polowemi, wzmagają rozwój fizyczny kadetów, sprawiając, że stan ich zdrowotny jest na ogół bardzo dobry.

Myślę, że w tych zasadach wychowany chłopak, pozostawszy w szeregach armji, będzie tylko jej chlubą i dumą, poświęciwszy się zaś zawodowi cywilnemu, zawsze stanie się pożytecznym członkiem społeczeństwa.

Jako doświadczony fachowiec, poświęcający się od szeregu lat problemom wychowawczym, nie mogę nie przyznać racji zarzutowi kpt. Brummera, że wychowanie internatowe ma szereg poważnych braków; nie należy jednak zapominać i o tem, że ma ono i wielkie zalety, na co najlepszym dowodem jest fakt, że zdrowe i mądre narody, jak np. Anglja, prawie wyłącznie się niem posługuje. Gdybyśmy jednak stanęli na tem stanowisku, że walory internatu nie równoważą jego stron ujemnych, to w naszych warunkach społecznych dla lwiej części rodziców internat pozostanie „malum necessarium", nie dającem się na razie niczem zastąpić. Odcięcie kadeta od społeczeństwa jest frazesem utartym wprawdzie, ale zupełnie zato nieuzasadnionym. Było tak bezwarunkowo w szkole kadeckiej austrjackiej, pruskiej czy rosyjskiej, ale nie jest tak w polskiej. Typ nauczyciela w naszych Korpusach Kadeckich to bez wyjątku oficer pedagog o uniwersyteckiem wykształceniu i szerokim wskutek tego na świat i życie poglądzie, a nie wychowanek szkoły kadeckiej, który po zdaniu egzaminu oficerskiego został odko-

menderowany na nauczyciela, bo do innej służby się nie nadawał, jak to często w państwach zaborczych bywało. Program Korpusów przewiduje szereg wycieczek krajoznawczych właśnie w tym celu, by kontakt ze społeczeństwem był jaknajżywszy i by kadetów uczyć poznać i kochać cały kraj.

Na tych zasadach oparte Korpusy Kadeckie mogą przy pieczołowitej opiece Oddziału III. Sztabu Generalnego i M. W. R. i O. P. stać się zakładami wzorowemi, wychowującemi dzielnych i tęgich obywateli kraju, i pragnąćby jedynie należało, by środki finansowe pozwoliły M. S. Wojsk. założyć ich tyle, ile rzeczywiście kraj potrzebować ich będzie. *Władysław Rylski pułk.*

Poznań, 7. XII. 1921.

Dawno się zbierałem opisać coś niecoś z mego życia i moich przeżyć, by Wielebny Ojciec wiedział, co się ze mną dzieje — ale dopiero teraz to czynię, bo w życiu wojskowem trudno nieraz o swobodę, jeśli nie czasu, to myśli i usposobienia do pisania.

24 lipca 1919 roku dopędziłem szwadron mój na odcinku: Kopyczyńce-Husiatyn, stąd po paru dniach przemaszerowaliśmy przez Tarnopol do Jeziernej i Cebrowa, spotykając po drodze oddziały dywizji Jenerała Żeligowskiego, świeżo przybyłe z Rumunji — po paru dniach ruszyliśmy w składzie III. Dywizji Strzelców (armia jen. Hallera) przez Tarnopol — Zbaraż — Wyszogródek — Łanowce — Jampol wołyński — Lachowce pod Zasław i Szepetówkę. — Wyznaczony w drodze na tłumacza i łącznika ze sztabu brygady do sztabu dywizji, wróciłem do Zbaraża, gdzie w ruinach zamku przebyłem parę dni. — W sztabie francuskim generała Petitdemange'a jedynym oficerem polskim był rotmistrz Janusz Kotkowski, kolega mój z pierwszych klas chyrowskich; pomimo nawału pracy znalazł on parę chwil swobodnych, by wspólnie przypomnieć sobie chyrowskie czasy. Nieraz wzywany byłem do sztabu dla tłumaczeń meldunków lub badania jeńców i zdawania relacji jenerałowi, a w wolnych chwilach brałem udział w poskramianiu zbuntowanych band okolicznych. — W połowie sierpnia, w chwili, gdy wezwano mnie z powrotem do oddziału, — zapadłem w Jampolu na tyfus i z polowego francuskiego szpitala, przywieziony wozem pod Zbaraż, przeleżałem w szpitalu epidemicznym półtora miesiąca, walcząc ze śmiercią — poczem w pierwszych dniach października wyjechałem do Warszawy dla odpoczynku i odkarmienia się. — 16 stycznia 1920 roku wyjechałem do Torunia do szwadronu, — ominęła mnie chwila wkroczenia do tego miasta, dopędziłem oddział wieczorem i brałem udział w okupacji Pomorza przez miesiąc do zajęcia Kościerzyny i Lippusza — poczem znowu ze względu na zdrowie wyjechałem do Warszawy. Na wieść o ofenzywie kijowskiej ruszyłem do szwadronu znowu, do-

pędzając go zaledwie za Białą Cerkwią (zajętą przez mój szwadron w nocy z 2. 3. maja) — odtąd pozostałem w szwadronie do 10 sierpnia: przebyłem czasy ofenzywy do 5. VI. kiedy brygadę naszą, najbardziej na łuku frontu od Kijowa do Jampola na Dniestrze, wysuniętą na wschód — świeżo zorganizowana „armja konną“ Budiennego (w połowie z Niemców się składająca, jak o tem przekonaliśmy się od jeńców) pod Morozówką i Nowo-Fastowem, tak siłą natarcia, jak też ilością kulomiotów, taczanek, samochodów pancernych i poparciem miejscowej ludności — otoczyła niemal zupełnie i rozbiła, wyrządzając nam olbrzymie straty w zabitych i rannych oficerach, żołnierzach i materjale konnym, a następnie czasy defenzywy na Koziatyn—Berdyczów wzdłuż linji kolejowej na Szepetówkę, skąd znowu próbowaliśmy nacierać na Cudnów i Korzec i dalej przez Ostróg—Dubno do Hrubieszowa, gdzieśmy przebyli z 10 dni w celach reorganizacji pułku — w końcu lipca ruszyliśmy znowu naprzód i w okolicach Brodów—Radziwiłłowa—Beresteczka walczyliśmy dwa tygodnie, próbując przerwać linję bolszewicką, bijąc jak taranem w ich zwarty mur „armji konnej“. Beresteczko, Mikołajów, Szczurowice, Łopatyn, Radziechów — to najważniejsze w tym okresie walki, w czasie których przebyliśmy 10 dni nie rozsiodłowując koni, karmiąc je z ręki lub ze snopków w polu, śpiąc nawet w najlepsze w czasie pochodów. — 10 sierpnia z pod Sokala wysłany do Centralnej Szkoły Kawalerji w Grudziądzu przebyłem w drodze 2 tygodnie — jadąc na Zamość, Radom, Radziechów, gdzie stała kadra pułku — taborem — a stamtąd koleją przez oswobodzoną już Warszawę do Grudziądza. Po 3-miesięcznym kursie podchorążych jazdy, w czasie których o sobie samym nie dawano nawet myśleć, bardzo ciężkim i wymagającym dużo zaparcia się siebie i dobrej woli, 1 grudnia jako podchorąży wyjechałem do kadry pułku do Zamościa — a gdy pułk 17 lutego wrócił z frontu w pełni zasług, położonych dla Niepodległej na stały pobyt do Zamościa — z dniem 27 kwietnia przeniesiony zostałem do pułku, najprzód do sztabu — w drugiej połowie czerwca do 4 szwadronu na młodszego oficera. W parę dni później przetranslokowano pułk do Krzemieńca, czasowo 2-gi dywizjon przeszedł do Ostroga, gdzieśmy przebyli do końca sierpnia — w tym czasie w zastępstwie pozostałem na granicy w szwadronie kombinowanym pod dowództwem por. Jerzego Dackowa pozostającym — na odcinku granicznym od Ostroga na północy. — Nominację na podporucznika otrzymałem w końcu lipca z terminem od 1. IV. 1921 roku. W końcu sierpnia, jeszcze przed odjazdem dywizjonu wskutek upadku z konia uległem (jak się dopiero w listopadzie przekonałem) złamaniu nogi, co sobie początkowo lekceważyłem — z drugiej strony i lekarze w sądach różnili się i mylili — obecnie po prześwietleniu promieniami Rentgena odesłany do szpitala tutejszego, poddałem

się racjonalnej kuracji i mam nadzieję w końcu stycznia przyszłego roku powrócić do pułku zdrów zupełnie.

To byłoby w krótkości zestawienie fizycznych przejść moich w czasie tego półtora roku — ale jakie moje przejścia duchowe i moralne — spyta się Wielebny Ojciec?

Żyłem w wojsku nadzieją, że wejdę na Ukrainę, na Podole, że będę jednym z tych, którzy w mundurze polskim wniosą tam polską kulturę, spokój, ład, porządek i ciszę — miałem tam rodzinę — do niej myśl moją kierowałem. — W chwilach, kiedyśmy szli na wschód pod Husiatyn — a później pod Szepetówkę — i wreszcie pod Białą-Cerkiew, Zwinogródkę i Humań, ogarniała mnie rozkosz i duma, ale nie pycha — kiedy jechałem z Warszawy na Kowel — Sarny — Korosteń — Żytomierz — Budynów — Koziatyn — Fastów — Biała-Cerkiew — z okien wagonu roztaczał się przecudny krajobraz wołyński i ukraiński, w słońcu majowem skąpany — oglądałem świeżo ślady walk i bitew — okiem obejmowałem puste stepowe okolice, w pierś moją wchłaniałem ożywczy prąd natury szerokiej, ziemi, pragnącej opieki władz i gospodarzy — w myśli zostawiałem sobie ogrom pracy, oczekującej nas Polaków na tych przestrzeniach, pracy kulturalno-oświatowej, przemysłowo-rolnej i kolonizacyjnej — z chwilą klęski, cofania się i włamania ogarniała rozpacz, szarpał duszę i wstyd i żal i wyznaję szczerze: nieraz chciałoby się tego nie widzieć — a każde zatrzymanie naporu wroga, każdy krok naprzód — dodawał otuchy, rozweselał i pobudzał do jaśniejszej myśli; — nie danem mi było wtedy przejść powiatów podolskich: kamienieckiego, uszyckiego, mohylowskiego, jampolskiego i nimirskiego — tak dobrze mi znanych i swoich — rzucić na nie okiem.

W czasie choroby mojej w szpitalu pod Zbarażem myślą byłem wśród rodziny — czułem, że się im krzywda jakaś dzieje, że im źle, że cierpią — niemal wespół z niemi cierpiałem; dowiedziałem się później, że rzeczywiście były to dla nich najcięższe chwile: Ojciec przesiedział 3-miesiące w więzieniu „Czerezwyczajki", narażony lada chwila na wyprowadzenie pod nóż katowski, w końcu cudem ocalały — rodzina w ciągłej obawie o życie, młodszy brat, uczestnik tajnych organizacji, lawirujący pomiędzy bolszewikami — to wszystko pogarszało moją chorobę — ponadto w szpitalu dobrze, a nawet znośnie nie było; pomijam, żeśmy leżeli w budynku bez drzwi i okien, bo to był koniec lata i początek przecudnej polskiej jesieni, że warunki odżywiania i dozór nie odpowiadał stanowi organizmu i niczem się nie różnił, chyba ilością, od najzwyklejszego menażu żołnierskiego, ale co mnie przedewszystkiem oburzało i gniewało — to żydostwo, tak bezczelnie wkraczające w dziedzinę naszej państwowości — toteż pomimo ciężkiej choroby okoniem nieraz stawałem, doprowadzając żydów do gniewu i pasji. — Przełom w chorobie mojej, tj. w czasie, kiedy trzech doktorów

na życie moje machnęło ręką — przypisuję Matce Najświętszej Jasnogórskiej, bo w dniu Jej święta 30 sierpnia — polepszyło mi się — jedno pozostało po dawnemu: od początku do końca choroby nie zaznałem snu, a mimowoli dyżurując w nocy oddawałem współtowarzyszom usługę, bo nie pozwalałem sanitarjuszom zasypiać i zmuszałem ich do czuwania i usługiwania chorym (nadmienię, że sanitarjusze byli ukraińcami).

W czasie okupacji Prus Zachodnich i Pomorza zetknąłem się z ludnością zaboru pruskiego, zupełnie przedtem mi nieznaną; przyjęcie ze strony Polaków i Kaszubów sympatyczne i serdeczne, ze strony Niemców sztuczne i zimne, ba nawet nienawistne pod przykrywką gościnności — a jednak nawet polski lud tych stron, otwarcie mówiąc, nas nie rozumiał i jeśli mam przyznać się, to już wtedy odczułem to, o czem później przekonałem się w czasie pobytu w szkole w Grudziądzu i przeszłego roku tutaj w Poznaniu: Polacy z zaboru pruskiego (nie wszyscy naturalnie, bo wyjątki się znajdą wszędzie) uważają siebie za coś wyższego, lepszego: to się czuło i w warstwach inteligentniejszych i wśród robotników i wieśniaków.

W czasie jazdy z pod Sokala do Radomia bardzo miłym był stosunek ludności: odczuwało się tę chęć, ten entuzjazm, w każdem miasteczku spotykało się ochotników, zapisanych do wojska, śpieszących do formacji, choć nieraz w zapadłych wioskach spotykało się i odczuwało niechęć i nieżyczliwość — parę takich wypadków w Biłgorajskiem mi się zdarzyło. — O groźnej sytuacji pod Warszawą, choć wiedziałem jeszcze z walk na froncie, wyobrażenia nie miałem o katastrofalnej sytuacji i o iście cudownym odporze, — a w czasie jedno-dniowego pobytu w Warszawie 23 sierpnia w niczem poznać nie można było, że tydzień temu pod murami stolicy rozgrywały się losy Ojczyzny: Warszawa bawiła się po dawnemu, zadowolona, że strzałów nie słyszy.

3-miesięczny okres nauk wojskowych w Grudziądzu, — to czas zaparcia się siebie kompletnego — zapomnienia o sobie, bo wprost chwilki czasu na to niebyło — kurs skrócony — więc i nauka gorączkowa, a ponadto brak podręczników bardzo naukę utrudniał, system był tego rodzaju, by adeptom od 6 ej rano do 10-ej wieczorem nie dać chwili spokojnej, toteż człowiek o 10-ej padał wprost ze znużenia i przemęczenia.

Po szkole praca w kadrze pułku dała mi nieco odpoczynku, gdyż byłem samodzielniejszy nieco od innych, mając swój własny wydział: prowianturę i furaż, choć pracy miałem bardzo dużo tak w samym Zamościu — jak i w powiecie wymienionym, dokąd wyjeżdżałem w celu zakupów.

Przyjazd pułku z frontu, pułku uwieńczonego chwałą i zasługam na polach bitew, pułku, w którym się wychowałem i z którego wy-

rosłem, pozostawił na mnie niezatarte wspomnienie — toteż z drżeniem i ze wzruszeniem spotykałem go wraz z innymi oficerami u wjazdu do miasta — a potem pracowałem w pułku.

Pobyt w pułku na wschodnich rubieżach w Ostrogu pozwolił mi wejrzeć trochę w pracę kresowców, wygnańców z Ukrainy na kresach, oczekujących przesunięcia na wschód granicy państwowej polskiej — mogłem się przekonać, że wszyscy skupieni w sobie, oddani pracy szczególnie w handlu i przemyśle, zabijający pracą swoją wpływy i akcję żydowską — przedstawiają wspaniały materjał na rozsadników polskości na kresach.

Będąc następnie na pograniczu w szwadronie kombinowanym — mając swój odcinek graniczny i swoje 3 placówki graniczne, mimowoli łączyłem się z tymi kresowcami i czułem się dumny z tego, że jako kresowiec sam stoję na pograniczu i niejako czuwam na samej rubieży Rzeczypospolitej, by w każdej chwili na znak dany ruszyć naprzód, torować drogę tym wszystkim, których los tutaj rzucił, i którzy czekają tam tylko powrotu.

A teraz jeszcze parę słów o spotkanych w tym czasie Chyrowiakach; o tem, że Janek Deskur służy również w moim pułku — wie zapewne W. Ojciec — był cały czas na froncie — kiedy dopędzałem szwadron za Białą-Cerkwią w ofenzywie kijowskiej, spotkałem go w sztabie brygady w Bogusławiu. — W Zamościu w czerwcu widziałem się z Stasiem Świeżawskim, który w okolicy tamtej gospodaruje. — W maju tego roku byłem u Julka Liwickiego w Obszej w Biłgorajskiem, gdzie się trochę przypatrzyłem jego racjonalnej gospodarce i dążeniu do podniesienia kultury ziemi w tych ubogich, bo piaszczystych okolicach. — W Krzemieńcu spotkałem Stefana Grocholskiego, który po przejściach w wojskach obcych czasowo wrócił był do zniszczonego Hrycowa i nawet zabrał się do reorganizacji majętności i zakładania szkółki polskiej; — w lecie zeszłego roku wstąpił był do wojsk ochotniczych — obecnie zwolniony osiadł w Krzemieńcu.

Brat starszy Ludek pisał niedawno z Rygi przez przyjeżdżającego hr. Mohla — że mu strasznie ciężko gospodarować w dużym kluczu (18 000 morgów) bez pomocnika w warunkach, jakie się na Łotwie wytworzyły wskutek usposobienia ludności, podsycanej przez wschodnich agitatorów i praw względem Polaków, zastosowanych przez Konstytuantę łotewską (rugi, konfiskaty majątków itp.) — nie traci jednak nadziei i pracuje, pomny, że pracuje w polskim majątku. — Młodszy brat, Kazio, student Uniwersytetu tutejszego, cały wolny czas i całą swą energję poświęca sprawom harcerskim, młodzieży kresowej i akademickiej,

dużo ma z tego powodu pracy — i częste wyjazdy w powiaty, okoliczne lub do gniazd harcerskich w Warszawie, Krakowie, Gdańsku, Toruniu itp. *Z. Sobański.*

Złoczów, 1. XI. 1921.

Przedewszystkiem dziękuję z całego serca za przysłany mi Kwartalnik Chyrowski, równocześnie przepraszam, że dotychczas nie odpisałem. — Mimo jednak 14-dniowej kwarantanny byłem tak zajęty urządzaniem urzędowych i nieurzędowych wieczorów, że wogóle o korespondencji nawet myśleć nie mogłem. — Dzisiaj dopiero po przybyciu do pułku, korzystając z pełnej wolności, piszę do Wielebnego Ojca. Ale o czem mam pisać?! — Tyle wrażeń i przejść — że zadaję sobie pytanie, czy warto o tem wspominać? O 5-ej dywizji WP. na Syberji pisać nie będę, zwłaszcza że wyręczył mnie już tutaj Józek Birkenmajer. Powiem tylko tyle: Szkoda, że tak marnie skończyła swoją rolę nasza dywizja! Nie umieliśmy wyzyskać terenu, nie umieliśmy pokierować żołnierzem tak, aby jak najwięcej przynieść korzyści i przyspożyć sławy Ojczyźnie. Powtórzyły się tutaj te same zasadniczo-historyczne błędy: ambicja, brak sprytu politycznego, brak inicjatywy, zwlekanie i jeszcze coś. A byliśmy obok Czechów naprawdę panami Syberji, już nie mówiac o samym N-Nikołajewsku, który faktycznie był w naszem posiadaniu. Niestety — majaki na nieuchwytnym horyzoncie zanadto zaślepiły nasze mózgownice i następstwem tego była straszna klęska: — Kapitulacja 5 dywizji pod Krasnojarskiem.

Droga odwrotu naszej dywizji po rozbiciu armji Kołczaka przez wojska bolszewickie — droga od N-Nikołajewska do Krasnojarska — to jedna wielka bitwa, którą stacza nasz żołnierz! Ze wszystkich stron otoczeni wrogiem posuwamy się beznadziejnie, powoli krok za krokiem, bijąc się o każdą stację, o każdą wiorstę, niemal o każdą piędź ziemi Brak atoli sił, ogólne wyczerpanie, zamknięta przez Czechów droga na wschód a wreszcie kolosalny magazyn przeróżnych bab nie pozwolił już wyzyskać zwycięstw a zwłaszcza pod Tajgą. Można jeszcze było. zdecydować się na ostatnią bitwę pod Krasnojarskiem, ale wtedy już brakło żołnierzowi wiary w dowództwo, w szczerość sprawy, chociaż ze łzą w oku i przekleństwem rzucał z rozkazu broń pod stopy wroga. — Smutnej chwili kapitulacji nigdy nie zapomnę. Byłem wtedy oficerem łącznikowym i niemal bezpośrednim świadkiem haniebnych układów z komisarzem Jainowem. Za cenę kapitulacji ofiarowano nam „nietykalność osoby i mienia"! Niestety — te pięknie podpisane punkty pozostały jedynie uczciwie dochowane na „bumadze." Już w kilka dni po podpisaniu umowy bałajskiej, aresztowano wszystkich oficerów i inteligentniejszych żołnierzy, a z pozostałych sformowano tzw. robotnicze bataljony.

Ja osobiście nie poddałem się internowaniu, ale z kilku kolegami wycofałem się wczas. Przez cały tydzień łazikowałem po esselonach wśród żołnierzy, którzy mnie starannie ukrywali przed zwrokiem czerwonych komisarzy. Po tygodniowem jednak łazikowaniu — mimo przestróg żołnierzy, postanowiliśmy się zgłosić do obozu, gdzie już o głodzie i chłodzie siedział prawie cały korpus oficerski. Przybyliśmy do „wojennego gorodka“ do komisarza Kozłowicza z prośbą, ażeby nas zaregistrował w obozie jako polskich jeńców wojennych, albo, ażeby nam pozwolił legalnie pracować wspólnie z żołnierzami. Prośba nasza atoli była zbyt kontrrewolucyjną — nie wiedział, co z nami począć i po krótkim namyśle polecił nam zgłosić się za kilka dni. Wobec takiego dictum, łazikowaliśmy dalej! — Stosunki jednak psuły się coraz bardziej. Coraz częściej zaczęli nas odwiedzać mowcy z pod ciemnej gwiazdy; (każdy naturalnie prześladowany politycznie) i oświecać „ciemnego polskiego żołnierza, kierowanego i prześladowanego przez największych zbrodniarzy kapitału — oficerów. Mimo, że naogół żołnierz trzymał się bardzo dzielnie i dawał niejednokrotnie zdrową odprawę jerozolimskim retorom, — warunki życia stawały się coraz nieznośniejsze. Niepewność dnia i godziny, ciągłe aresztowania i rozstrzały nie dawały spokoju. Poszliśmy znowu do znanego nam Kozłowicza. Przyjął nas niezwykle grzecznie z tem, że nasze „dieła“ odesłał do „rozporiażenia“ tow. Maksymowa. Nowy towaryszcz — chłopak 17-letni przyjął nas z powagą swojego wieku a przeglądnąwszy bumagi orzekł, że jesteśmy niebezpiecznymi dla Sowieckiej władzy a zwłaszcza ja, ponieważ jako jeniec austrjacki wstąpiłem dobrowolnie do polskich legjonów, ażeby rozstrzeliwać „krestian i raboczych“ i dlatego odsyła nas i nasze „dieła do Czerezwyczajki“. Taka oferta nie była nam po myśli. Uzbrojeni w żelazny list do prezesa Czki pomaszerowaliśmy do Krasnojarska. Rozpoczęło się długie 5 godzinne śledztwo nocne, po którem moich 3-ch kolegów wypuszczono czasowo na wolność, a mnie zatrzymano dla dalszego razbora dieł. Przedewszystkiem zaprowadzono mnie do specjalnego pokoju, gdzie musiałem się poddać bardzo subtelnej rewizji — dosłownie do naga. Przy tej operacji jako zbyt kontrrewolucyjne przedmioty odrazu utonęły w kieszeniach czerwonych trybunów: mój złoty zegarek, dwa pierścienie, papierośnica i kilkanaście sztuk złotej i srebrnej monety. Po dokładnem oczyszczeniu mnie z naleciałości burżuazyjnych wprowadzono mnie do drugiego pokoju — gdzie oczekiwał mnie już cały internacjonał, Niemcy, Francuzi, Anglicy, Japończycy, Rosjanie itp. Rano wszystkich odprawiono do więzienia — a mnie zaprowadzono do podziemnego lochu na tygodniowe memento mori. W krótkim czasie moje kochane więzienie zapełniło się po brzegi przeważnie oficerami ros. sztabu generalnego — samych generałów naliczyłem już w drugim dniu 16. Warunki życia w tym przedziwnym salonie były najhaniebniejsze. Nora

zupełnie ciemna bez okienka, długości 8 m. a szerokości 5 m. gościła w 4 dniu tylko 170 „złoto pagonników“ i innych „krwiopiwców“. O odżywianiu się nawet i mowy nie było. Szczęśliwy był, kto otrzymywał przesyłki od znajomych — bo reszta w głodzie oczekiwała tylko śmierci. Tutaj przeszedłem 3 śledztwa. Oskarżono mnie, że byłem adjutantem komendanta N-Nikołajewska i jako taki wydawałem wyroki śmierci na biednych krestian i raboczych, że byłem komendantem, kontrrażdy (defenzywy) jako taki rozstrzeliwałem robotników, że brałem udział w karnych ekspedycjach przeciw wieśniakom i jako taki wróg i gnębiciel Sowietów podlegam „wyższej mierze nakazania — na rozstrzał“! Musi Drogi Ojciec przyznać, że tego rodzaju oskarzenie niezbyt mi smakowało i musiałem dużo zużyć energji i nerwów, ażeby tym zdegenerowanym kretynom wytłumaczyć bezpodstawność samego aktu oskarzenia i wyroku. Na trzeciem zaledwie posiedzeniu 23. II. 1920, które trwało od 1 w nocy do 4 rano, udało mi się uwolnić od powyższych zarzutów. A dopomogła mi jedynie tutaj rezygnacja i zdanie się na wolę Bożą. Przez cały czas śledztwa odpowiadałem zjadliwie i kpiłem sobie wprost z mojego śledowatela. Ten sposób mojego zachowania się doprowadził go do wściekłości — skierował ku mnie browning z tem, jeżeli się nie przyznam, w tej chwili zginę. Taki obrót rzeczy wywołał u mnie już rezygnację, odrzekłem chłodno: Wchodząc do Czeki i na to byłem przygotowany, ale niech pamięta, że taki los może spotkać jego towarzyszy w Polsce. Ta odpowiedź uspokoiła nieco mojego nieletniego matrosa, zaczął się wycofywać z zajętej pozycji, wyszedł z pokoju i przyprowadził do mnie chłopaka, żołnierza polskiego, będącego już na służbie u nich w roli prowokatora, który rzekomo miał być świadkiem moich krwawych rozpraw. Zrobiło mi się wtedy więcej niż nieprzyjemnie — pomyślałem sobie — no teraz już ze mnie trup lub kaleka na całe życie! Ale Opatrzność czuwała nademną. Przypatrzył mi się głupiemi oczyma i rzekł krótko: ja jewo ne znaju. Te słowa uratowały mnie, mój sędzia zbaraniał, ostatni atut wypadł z ręki, smutno wycedził przez zęby: Это на верно ошибка!

W kilka dni później, kiedy leżałem w szpitalu więziennym na tyfus plamisty, przeczytano mi wyrok Czerezwyczajki: Следственная Коммиссия три Особом отделе 5 армии разсмотрев дело гр. Висъневскаго, постановила направитъ В. как офицера польских легионов в концентрационный лагер для привлечения к принудишельных работам до распоряжения — вещи выдать! Сухачев.

Zanim jednak dostałem się do obozu, musiałem przedtem zwiedzić jeszcze cały szereg innych więzień: w Tomsku, N-Nikołajewsku, Omsku i Czelabińsku. Każda z nich wyryła w mojej pamięci cały szereg smutnych wspomnień i strasznie upakarzających chwil. Mimo wyroku

człowiek truchlał — nie był pewny, czy jeszcze nie wyprowadzą pod ściankę, która co nocy wysyłała dziesiątki dzielnych ludzi do życia lepszego wiecznego snu. Codziennie zasypiając we więzieniu żegnaliśmy się naprawdę szczerze, życząc sobie nawzajem spokojnej nocy. — Niestety — rzadko która noc była naprawdę spokojną. Życie w obozie było dla mnie prawdziwem sanatorjum — przedewszystkiem tzw. przymusowe roboty na wolnem powietrzu były dla mnie na serjo dobrodziejstwem. Pracowałem w różnych czarnoroboczych „trudach" — ale nie wysilałem się zbytnio — tylko tyle, ile mi potrzeba było do odzyskania zdrowia i fantazji, której mi zresztą nigdy nie brakło. — Po zawarciu preliminarza pokojowego, nastały znowu gorsze czasy. Odesłano mnie do Czerezwyczajki w Jekaterynburgu. Znowu trzeba było przesiedzieć 18-dniowy loch o funcie chleba i kubku gorącej wody. Jako biały oficer polskiej kontrrewolucyjnej armji zostałem stąd odesłany w rozporządzenie w Czeki w Moskwie, która mnie odprawiła do obozu Androniewskiego, przeznaczając mnie do najbliższej wymiany jeńców. Zamiast jechać do Polski 16. IV. wyjechałem do obozu tulskiego, który już znany jest Drogiemu Ojcu z korespondencji Birkenmajera. Tak mniej więcej skreśliłem losy mojej figury o bolszewji, zaznaczam jednak, że to tylko słaby rys rzeczywistości. Ażeby opisać wszystko, trzebaby zniszczyć bardzo wiele papieru. Dzięki Bogu, że się na tem skończyło — byłem w bardzo ciężkich opresjach, wyszedłem jednak szczęśliwie. Dzisiaj całą dwuletnią przeszłość uważam za wielki sen z tysiąca jednej nocy! Ładny sen?! Nauczyłem się wiele w Rosji, poznałem dokładnie jej przewrotność i bizantynizm.

Na razie pozostaję we wojsku, zanim mi się uda przejść do życia cywilnego. Taki stan przejściowy potrwa kilka miesięcy. Z końcem tygodnia wybieram się na 2 miesięczny urlop, wtedy dopiero rozejrzę się w nowych warunkach życia i pracy. Jestem zeledwie kilka dni w kraju, a zauważyłem już wiele nowości — nawet szkodliwych; myślę tu głównie o rozreklamowanym amerykaniźmie, o YMCA., która wydaje mi się bardzo niebezpieczną i podejrzaną instytucją tak pod względem narodowym jak i politycznym. *Karol Wiśniewski.*

Warszawa, 1 stycznia 1922.

Od sierpnia 1921 r. pełnię służbę w Wydziale Prawnym M. S. Wojsk. jako starszy referent i sędzia śledczy Oficerskiego Trybunału orzekającego. Jest to trybunał administracyjny, powołany do rozstrzygania, czy dany oficer armji zaborczej, zgłaszający się do wojska, lub też już pełniący służbę czynną, ze względu na swą przeszłość, podniesioną wątpliwość co do narodowości, lub też zarzuty moralnoetycznej natury, — może być lub pozostać oficerem armji polskiej. Tworzenie armji polskiej od podstaw w warunkach bardzo ciężkich, bo w czasie

trudnych zmagań na froncie z elementów najróżniejszych, wyrosłych w trzech zaborach, wymagało powołania instancji, kompetentnej do wydawania swych orzeczeń o oficerze, wracającym po długiej tułaczce do Ojczyzny, decydując o jego ewentualnem przyjęciu do służby wojskowej. W instancji tej, że się tak wyrażę, czyszczącej armję polską, jestem pierwszym członkiem komisji śledczej.

Mając etatowe stanowisko w Wydziale prawnym, zamierzam na stale pozostać w Warszawie mimo fatalnych warunków mieszkaniowych w stolicy. Z żoną i z dwiema maleńkiemi córeczkami mieszkam w dwu małych pokoikach na Pradze bez żadnych realnych widoków na uzyskanie lepszego mieszkania.

Brat mój Józef był porucznikiem w wojskowem przedstawicielstwie w Gdańsku, gdzie pracował w dziale transportów zagranicznych. Powodziło mu się dobrze, mieszkał w Sopotach, skąd dojeżdżał codziennie do biura. (Obecnie przeniesiony został do Warszawy). Najmłodszy Andrzej po przejściu doskonalej praktyki rolniczej w Wielkopolsce, otrzymał dobrą posadę administratora u Dra Brodnickiego w Wielkiej Kałudze koło Inowrocławia. Z kolegów moich przeszli do rezerwy kapitan Emil Czapliński i por. Antoni Jaegerman. Kapitan Włodzimierz Sulerzyski jest pilotem w Warszawie na Lotnisku Mokotowskiem.

Dla wszystkich kochanych Ojców i Kolegów serdeczne pozdrowienia.

Feliks Markiewicz
kapitan Korpusu sądowego.

Kolegów zajmujących się oświatą, a sądzę, że na tem polu wszyscy powinni w miarę stosunków i warunków swego otoczenia pracować, zwracam uwagę na poznański tygodnik „Przewodnik Katolicki" pismo ilustrowane z dodatkiem dla dzieci, a stosunkowo nie drogie, bo tylko 130 mk kwartalnie kosztuje. Może również należałoby przypomnieć sodalisom obowiązek prenumerowania „Sodalisa", rozszerzonego obecnie przez dodatek „Wiara i życie", jak również „Przegląd Powszechny" polecić, bo bez religijnej lektury wykształconymi katolikami nie będziemy. Jak lekarz i inżynier, czy prawnik musi swe specjalne pisma czytać, tak też nie możemy zaniedbywać naszego religijnego uświadomienia.

Dziwi mię nasza niekonsekwencja i połowiczność. W pewnym sąsiedzkim dworze, skądinąd bardzo nawet przyzwoitym, zaczynają tańce; widzę, że aranżer układa ich program i notuje taniec, o którym wiem, że X. Arcybiskup go zakazał. Sam nie tańczę, ale zwracam uwagę tego pana i otrzymuję odpowiedź bardzo niegrzeczną i lekkomyślną. Nie będę opowiadać, co dalej się stało, bo to już nasze sprawy prywatne, ale nie mogę zrozumieć, jak można w pewnych wypadkach stać po stronie Kościoła i pragnąć mieć tytuł katolika, a w innych dla kogoś mniej wygodnych, czy niemiłych gardzić i przekraczać przepisy

kościelne. Te uwagi mogłyby sobie wziąć do serca i nasze panie, niekiedy nawet nibyto bardzo pobożne, a głupim modom, często bezwstydnym i nic wspólnego z pięknem nie mającym, ślepo posłuszne.

Następnie opowiem wam fakt, który może kogoś zająć i pouczyć, co może osiągnąć wytrwała praca i oszczędność. Wrócił z wojska inwalida bez nogi do swej zrujnowanej w czasie inwazji rosyjskiej chaty bez drzwi i okien. Zaczął się jednak krzątać i jakoś swój domek wyrestaurował, a właśnie wkrótce potem otrzymał od swego ojca z Ameryki 30 dolarów. Za te pieniądze sprowadził różne towary jakoto: płócien, nici, gwoździ, papieru a nawet kalendarzy, a po półtora roku stał się zamożnym kupcem, który parą koni wozi prawie codziennie ze stacji towary rozchodzące się po okolicznych wioskach, a wartość jego sklepu już grubo przewyższa owe 30 dolarów. Może ktoś z przekąsem powie: paskarz, lecz obecnie już trudno określić dokładnie, gdzie jest granica uczciwego handlu, więc należy być powściągliwszym w potępianiu ludzi, którzy zajęli się handlem. W tym wypadku, o którym mówię, mogę tylko pochwalić umiejętność i zapobiegliwość tego młodego kupca w wyszukiwaniu źródeł kupna. Obyśmy mieli takich jak najwięcej, nie tylko po miastach, ale i po wioskach.

Aby zbyt prozaicznie nie skończyć tego listu, ale również aby wyrazić moje wewnętrzne uczucia, życzę wszystkim Ojcom i Kolegom powodzenia na nowy rok w pracy dla dobra naszej ukochanej Ojczyzny.

Ogromnie zawsze zazdroszczę tym wszystkim Kolegom, którzy mogą uczestniczyć w zebraniach sodalicyjnych lub związkowych, bo ja na głuchej prowincji jestem w takich warunkach, że rzadko nawet do powiatowego miasta mogę zaglądać. Mimo to śledzę zawsze, co się u was dzieje. Kwartalnika wyglądam, jak niegdyś gazety, z dalszym ciągiem Krzyżaków Sienkiewicza. Żebyto on na miesięcznik się zamienił!

W ostatnim zeszycie nie było Biesiady, więc proszę oba me listy razem połączyć, bo nazbierało mi się wiele do gadania, czyli do pisania. Pochwalam najpierw bardzo projekt pielgrzymki do Częstochowy po walnem zebraniu Związku i wszystko zrobię, aby w niej wziąć udział, bo jest to moje marzenie od dawnych już lat, a nawet czuję pewien wyrzut sumienia, że jeszcze tam nie byłem, aby za wolność Ojczyzny i cud Wisły Marji podziękować. Ucieszyłem się też bardzo, żeście się zdobyli na pomoc dla zdemobilizowanych akademików, ale niech Związek nie ustaje w staraniach około powiększenia swych funduszów, boć bez tego, jak wiadomo, nie wiele zrobimy. Drobną kwotę tysiąca mk. na Bratnią Pomoc wysyłam. Szkoda, że w Kwartalniku nie umieściliście fotografji tych marmurowych tablic z nazwiskami poległych Chyrowiaków.

Pragnę, jak to nieodżałowany ś. p. O. Nuckowski pisał, być rozumnym optymistą i widzieć w otoczeniu oraz w Polsce to, co na uznanie i pochwałę zasługuje, a rzeczywiście nie brak takich objawów, czynów i faktów. Do tych radosnych wypadków należy ofiarność społeczeństwa na Wawel i ukochanie tego narodowego skarbca: miljony złożone na 1900 wawelskich cegiełek w przeciągu niespełna roku, jakiż to śliczny dowód ofiarnej miłości Ojczyzny. Podobno również i O. Kuznowiczowi na Dom Skargi ofiary nieźle płyną. Dzieło wychowania młodzieży rękodzielniczej było zawsze wielkiej niezmiernie wagi, ale obecnie wobec koniecznego uprzemysłowienia kraju nabiera jeszcze większej doniosłości, więc budowę Domu Skargi w Krakowie należałoby jeszcze więcej popierać, bo stamtąd będziemy otrzymywać zdolnych i uczciwych monterów i rzemieślników.

Widziałem raz na wystawie we Lwowie Kalendarzyk waszego wydawnictwa Skargowskiego, ale gdy na drugi dzień chciałem go kupić, już go nie było. Widać nie wielki był nakład, zatem radzę na przyszły rok więcej drukować, a mnie teraz proszę przysłać egzemplarz, bo zbieram i mam wszystkie wasze druki. Głosy Katolickie, choć może dla ludu zbyt wysoko pisane, jednak zawierają świetnie ujęte sprawy społeczne z obecnych stosunków, więc sprowadziłem sobie więcej egzemplarzy. „Rozwój" w naszem Kółku Rolniczem prenumerują i kwestja żydowska zaczyna być coraz więcej u nas aktualną nie tylko w mowie, ale i w czynie, gdyż mamy już trzy sklepy katolickie, a co najważniejsze jatkę. Jednak wciąż stara bieda się powtarza, że w sklepach polskich wszystko drożej, niż w żydowskich.

Na tegoroczne postne rekolekcje mamy z naszym proboszczem zamiar sprowadzić któregoś z Ojców, ale nie wiem, czy nam się uda, bo Ojcowie bardzo zajęci. Właśnie przypomniało mi się, że we Wilnie stworzyliście szkoły, a miałem ogromną ochotę wysłać telegram z życzeniami, ale nie wiedziałem, kiedy ten dzień nastąpi. Wyobrażam sobie, jak tam O. Czencz, mój dawny profesor, musiał z zapałem w kościele św. Kazimierza kazać. Bardzo to ładny zaczął się Związek między Wilnem a Chyrowem na stronach Kwartalnika, a może kiedy Chyrowiacy złożą wizytę szkole Wileńskiej lub odwrotnie uczniowie z Wilna zrobią wycieczkę do Chyrowa: co daj Boże!

Zwracam uwagę młodszym Kolegom, że nie święci garnki lepią, że ośmielenie się do czegoś to pierwszy krok. Tak jak Chyrowska scena i deklamacje klasyfikacyjne przynoszą wielki pożytek na przyszłe życie, bo ośmielają do publicznych występów oraz przemawiań, tak też i Kwartalnik, może być dla próbujących pisać pierwszem polem występów, co zresztą wciąż się powtarza, a nawet na mnie widzicie, że już parę lat pisuję, choć przedtem sądziłem, że to niemożliwe, abym kiedyś ujrzał swoje pismo drukowane. A wierzcie mi, że to mi już nawet

pewną radość sprawia, gdy ujrzę mój list uwieczniony na papierze. A choć tam czasem Redakcja niektóre rzeczy skreśli, opuści, choćby tylko przez skromność, jak z ostatniego listu drukowanego w listopadowym zeszycie, to trudno, od tego jest redaktor ze swoim ołówkiem.

Przyjaciel.

Bydgoszcz, 12. II. 1922.

Dowiaduję się, że założono w Krakowie Bratnią Pomoc wraz z kasą pożyczkową dla członków Związku. Myśl bardzo dobra i godna poparcia, tylko nasuwa mi następujące poglądy.

Każde przedsiębiorstwo kredytywne musi, o ile chce rozwinąć naprawdę skuteczną działalność, zebrać odpowiednie kapitały, — a z drugiej jednak strony taki, kto swe kapitały takiej kasie powierza, chce mieć gwarancję, że swe pieniądze dostanie z powrotem. Taka jednak kasa, jak nasza pożyczkowa Związku, nie może od swych dłużników wymagać takiego zabezpieczenia, jakiego żądają banki, albowiem wówczas cel kasy byłby chybiony.

Wobec tego proponuję następujące rozwiązanie sprawy. Możeby Chyrowiacy posiadający majątki ziemskie byli skłonni przyjąć gwarancję za kapitały w kasie pożyczkowej Związku lokowane, przez ustanowienie hipotek kaucyjnych do pewnej wysokości na swych majątkach na rzecz kasy? Hipoteki takie musiałyby być naturalnie długoterminowe, przynajmniej pięcioletnie. Kasie wolnoby zaciągnąć pożyczki w bankach za powyższem zabezpieczeniem hipotecznem jedynie celem zwrotu kapitału członkom wierzycielom kasy, i to jedynie w wysokości 50% sumy na jaką hipoteka opiewa.

W ten sposób ulokowane kapitały oprócz statutowej jednokrotnej odpowiedzialności członków miałyby zabezpieczenie w tych hipotekach kaucyjnych, a wówczas wielu Chyrowiaków lokowałoby swój kapitał w tej kasie, zasilając tem samem jej kapitał obrotowy.

Z drugiej strony Kasa miałyby obowiązek na wzór kas reiffeisenowskich badać kwalifikacje moralne reflektenta na pożyczkę co do jego solidności, punktualności w płaceniu i td. i udzielać pożyczek jedynie tym osobom, które dają moralną gwarancję sumiennego zwrotu pożyczki.

Proszę o łaskawe poddanie tego projektu o hipotekach kaucyjnych pod dyskusję na łamach Kwartalnika, a może rzeczywiście projekt ten zostanie w zasadzie akceptowany i sprawa kasy postąpi ogromny krok naprzód. *Dr. Stanisław Bauman.*



Obchód jubileuszowy w Sodalicji Konwiktowej.

„We wszystkich ważnych chwilach mojego życia Najświętsza Marja Panna otaczała mię najniegodniejszego ze sług swych najserdeczniejszą swą opieką. Z całą ufnością i prostotą we wszystkich mych sprawach tak radosnych jak smutnych zwracałem się do Niej, najlepszej Matki i zawsze znajdowałem pomoc Jej macierzyńską.“ Te słowa listu, z okazji naszego jubileuszu, przysłanego nam przez jednego z byłych Sodalisów-Chyrowiaków, słowa poparte faktami z czasów zwłaszcza europejskiej wielkiej wojny, ujmują uzasadnienie naszego uroczystego obchodu pięćdziesięciolecia Sodalicyjnego w d. 8 grudnia 1921. Z miłości i wdzięczności ku naszej najlepszej Orędowniczce i Matce wytężyliśmy wszystkie siły, by, w miarę możności, uświęcić i uświetnić ten dzień uroczystego złożenia hołdu Niepokalanej, szczególniej Jej należnego od Tarnopolczyków i Chyrowiaków dawnych i współczesnych. Uroczyściej, niż zwykle, odprawiliśmy nowennę przed Jej Świętem, złączoną wyjątkowo z codzienną krótką przemową i z udziałem nietylko wszystkich Sodalisów, ale także całych klas VIII i VII. Osobno wydaną „Pamiątkę jubileuszową“ rozesłano Najprz. ks. Biskupom, wszystkim Sodalicjom uczniów szkół średnich i niektórym innym Sodalicjom. Wcześnie zbudzono w d. 8 grudnia przybyłych na Zjazd b. Prefektów i Sodalisów Chyrowskich. O $6^{1}/_{2}$ rano w kaplicy kongregacyjnej, tak drogiej nowszym pokoleniom Sodalisów-Chyrowiaków, wyszedł ze Mszą św. b. prefekt i I Asystent Chyrowski (z r. 1901/2) ks. kanonik Alfred Dobiecki. Po złożeniu poświęcenia sodalicyjnego przez wstępujących właśnie w grono Sodalisów uczniów kl. V: Józefa Makowca, Jana Podmagórskiego, Alfreda Stelmacha i Juljana Zawadzkiego, w imieniu Sodalisów-Chyrowiaków odnowił akt poświęcenia dawny prefekt (z r. 1904/5) prof. Tadeusz Urbańczyk, nakoniec w imieniu obecnych Sodalisów teraźniejszy prefekt. Po godzinie 7 jadalnia

w Kolegjum zgromadziła przybyłych Sodalisów na posiłek i krótką wesołą rozmowę, łączącą rozdzielonych wiekiem, stanowiskiem i miejscem pracy, a przecież ożywionych tymsamym duchem i wzajemną miłością. O 8-ej g. wmyśl ogłoszonego programu, w kaplicy konwiktowej główna część obchodu. Po uroczystem przywitaniu umyślnie przybyłego Protektora Sodalicji Konwiktowej, Najprz. ks. Biskupa Karola Fischera, wstąpił na ambonę O. Rektor i skreślił rozwój dziejowy czci Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny w Polsce. Żywym wyrazem tej czci, to nadprzyrodzone uszlachetnienie dusz w Marjańskiej szkole szczerze katolickich charakterów, w Sodalicji Konwiktowej Tarnopolskiej i Chyrowskiej. Podczas uroczystej dziękczynnej Mszy św. Najprz. ks. Biskupa i na wytryskające z wdzięcznych serc Chyrowiaków „Te Deum", wystrzały moździeżowe podobnie jak sztandary zakładowe, niosą w dal echo uroczystego obchodu. Z przepełnionych miłością Marji dusz wznoszą się do niebios dziękczynienia, prośby o łaski. Z rzewnem wspomnieniem spędzonych lat w Konwiktowej Sodalicji, łączą się modlitwy za tych drogich przewodników i kolegów, którzy już ten świat opuścili, przed sądem Najwyższego stanęli. Może niejeden z nich dziś u stóp swej Patronki hołd najwznioślejszy składa w imieniu Sodalicji Konwiktowej, która mu niebo otworzyła, szczęście prawdziwe, nieprzemijające zapewniła.

OBRADY ZJAZDU.

Po 10-ej rano, w sali rekreacyjnej księży zagaił O. Rektor obrady Zjazdu b Prefektów i Sodalisów Chyrowskich. Wzięli w nich udział Moderatorzy Sodalicji Konwiktowej OO. Krysa, Bzowski i Krokoszyński, wydział obecny Sodalicji, i przybyli b. Prefekci i Sodalisi Chyrowscy: Dr. Józef Ausobsky, ks. kan. Alfred Dobiecki, prof. Tadeusz Urbańczyk, Stanisław Chobrzyński, Leon Stankiewicz, Józef Strzelecki, Tadeusz Haładewicz, Michał Gottwald, Stanisław Trznadel, Józef Geringer, Karol Brachel, Zbigniew Surówka, Jan Szayer, Ziemowit Socha. Cel tych obrad wyłożył zebranym obecny Moderator Sodalicji Konwiktowej. Chodzi o trwały wpływ obchodu jubileuszowego Po zawierusze wojny światowej rozluźniły się węzły we wszystkich niemal organizacjach. I w naszej Sodalicji rozprószenie byłych członków, trudność komunikacyjna, trudności osobiste, które nawet w obecnej chwili uniemożliwiły liczniejszy zjazd, naruszyły łączność Sodalisów pozakonwiktowych z macierzystą Sodalicją. Uchwały powzięte na zjeździe b. Prefektów, d. 8 grudnia 1907, obowiązujące wszystkich pozakonwiktowych Sodalisów, przez znaczną część b. Chyrowiaków-Sodalisów nie są wykonane. Wynika stąd

znaczna szkoda tak dla idei Sodalicyjnej, jak dla poszczególnych Sodalisów. Sodalicja ma być przecież szkołą charakterów prawdziwie katolickich. Próbą skuteczności uszlachetniającej dusze pracy w obrębie Sodalicji Konwiktowej ma być życie jej członków po opuszczeniu Zakładu. Dla ułatwienia dalszego wewnętrznego wyrabiania się, wobec większego niebezpieczeństwa utrudniającego spełnianie obowiązków wzorowego katolika, tem konieczniejsza przynależność do jakiejś Sodalicji, jako czynnika jednoczącego i potęgującego siły odporne poszczególnych członków. Dlatego uchwały z r. 1907 zobowiązały do wstąpienia do Sodalicji akademickiej, następnie zaś do Sodalicji panów, albo ewentualnie do pozostania w Sodalicji Konwiktowej, z zawiadomieniem jej o wybranej przez każdego z osobna swej przynależności Sodalicyjnej. Z powodu zupełnego niemal braku łączności z Sodalisami Tarnopolskimi nie da się, w przybliżeniu nawet, określić liczby żyjących obecnie Sodalisów Tarnopolskich. Z chyrowskich Sodalisów żyje 472. Około 300 utrzymuje łączność z Konwiktem za pośrednictwem Związku b. Chyrowiaków. Ilu z nich należy do innych Sodalicyj, ilu pozostało w naszej, nieda się obecnie stwierdzić. Zawiadomienie, zalecone uchwałami z r. 1907, podała bardzo nieznaczna liczba dawnych naszych Sodalisów. Obowiązujące przysyłanie coroczne w d. 8 grudnia podpisanych aktów poświęcenia, na rozesłanych 300 aktów pośw., spełniło w tym roku, jak poda niżej wykaz imienny, zaledwie 44. Uzupełniając tę liczbę 13 przybyłymi na obecny zjazd, osiąga się cyfrę 57. Więc 243 łatwego tego obowiązku, przy nietrudnych już teraz warunkach pocztowych, zupełnie nie spełniło. A chodzi w tym wypadku nie o drobny jakiś szczegół. Przypomnienie złożonych w Konwikcie przyrzeczeń sodalicyjnych, odnowienie ich w tym dla każdego Sodalisa najuroczystszym dniu 8 grudnia jest zarazem odnowieniem i wzmocnieniem ducha, jest źródłem tak doniosłego porachunku duszy z złożonych zobowiązań, niejednokrotnie gruntownej odmiany życiowej, często wzmożenia działalności katolickiej. Dla nienależących do żadnej innej Sodalicji taki akt jest zadzierzgnięciem nowem węzłów z macierzystą Sodalicją, oparciem się na niej, jedynym stałym wpływem idei Marjańskiej na jednostkę. Prawda, że cały szereg Sodalisów należy do Związku b. Chyrowiaków. Inne są jednak cele tego zrzeszenia, organizacji Marjańskiej nie może ono zastąpić. Zbadać więc trudności zachowania uchwał z r. 1907, uzupełnić niektóre w nich tkwiące niejasności, podniecić ogół Sodalisów do ściślejszego zachowania obowiązujących uchwał, — oto cel, wykazujący zarazem doniosłość obrad obecnego Zjazdu. Choć nie przybyli nań zaproszeni b. Prefekci w znaczniejszej liczbie, prawomocność uchwał, w myśl zasadniczych ustaw So-

dalicji Marjańskiej, jest niewątpliwą, przy wymaganej i udzielonej zgodzie na nie Moderatora i obecnego Wydziału Sodal. Konwiktowej. Zresztą w listopadowym, ostatnim numerze „Kwartalnika" zwróciła się Sodalicja Konwiktowa do swych zamiejscowych członków z prośbą o uwagi i wskazówki dotyczące odbrad niniejszego Zjazdu i od wielu z nich otrzymała nie tylko z góry udzieloną zgodę i poddanie się przyszłym uchwałom, ale także następujące wnioski:

Dla umocnienia węzłów Sodalisów Chyrowskich z ich macierzystą Sodalicją należy:

1) Rozszerzyć, kosztem Sodalicji Konwiktowej, dział sodalicyjny, Marjański w każdym numerze „Kwartalnika Chyrowskiego".

2) Na jedno z dwóch głównych świąt sodalicyjnych w Chyrowie (tj. Niepokalanego Poczęcia NP. 8 grudnia i Królowej Korony Polskiej w I niedzielę maja) powinien przybyć przynajmniej raz na dwa lata każdy Sodalis chyrowski, aktualnie do innej Sodalicji nie należący, celem odnowienia swego poświęcenia Marji przy wspólnej Komunji św. O ile to będzie możliwe, powinien przedtem wysłuchać 2—3 nauk przygotowujących do tej uroczystości.

3) Nie należy zbyt często i łatwo z Sodalicji wydalać, raczej starać się błądzącego Sodalisa poprawić.

4) Podczas dorocznego Zjazdu Związku b. Chyrowiaków powinno być krótkie zebranie naszych Sodalisów, na którem Moderator lub jeden z Sodalisów wygłosiłby referat o zadaniach Sodalicji, a przytem omówionoby środki zmierzające do spotęgowania łączności z Sodalicją Konwiktową. Nadto każdy z przybywających w ciągu roku do Chyrowa naszych Sodalisów powinien wziąć udział w zebraniu Sodalicji konwiktowej.

5) Ściśle przestrzegać i nalegać na stałe coroczne przysyłanie do Chyrowa podpisanych Aktów poświęcenia w d. 8 grudnia.

6) Gdyby się dowodnie stwierdziło, że Sodalis chyrowski jawnie wykracza przeciw regułom sodalicyjnym, powinno się go wykreślić z tablic i ksiąg sod., o czem należy zawiadomić innych Sodalisów na dorocznem, wyżej wzmiankowanem zebraniu.

7) O wydaleniu Sodalisa rozstrzygający sąd przysługuje nie wydziałowi Sodalicji konwiktowej, lecz aktualnemu Moderatorowi po naradzie z 2—3 Sodalisami, których jako konsultorów ma wybrać doroczne zebranie Sodalisów. Adresy tych konsultorów powinny być wskazane w „Kwartalniku", by każdy dawny Sodalis chyr., mógł się z nimi porozumiewać w sprawach sodalicyjnych.

8) W sprawach duchowych, społecznych, dotyczących wyrobienia i działalności Sodalicyjnej powinni Sodalisi częściej się porozumiewać z Moderatorem.

9) Przyszłoroczna projektowana pielgrzymka Konwiktu do Częstochowy powinna złączyć także dawnych Sodalisów chyrowskich.

10) W odniesieniu do 4. punktu uchwał z r. 1907: Sodalisi powinni zająć należycie odporne stanowisko w obronie polskości Wschodniej Małopolski i występować przeciw oddawaniu własności miejskiej i wiejskiej w ręce nie — polskie.

Po przeczytaniu powyższych wniosków rozpoczęły się obrady, niekiedy wielce ożywione. Podstawą i tłem były wspomniane uchwały Zjazdu z 8 grudnia 1907. Po ich kolejnem wyjaśnianiu i uzasadnianiu projektowanych uzupełnień, po przeprowadzonej dyskusji uchwalano je w całości, lub z niektóremi zmianami. Wynik tych obrad da się ująć w zestawieniu uchwał z 1907 r. z uzupełnieniem przyjętem na obecnym Zjeździe:

Uchwały z 1907 r. 1) *Sodalisi Chyrowscy po opuszczeniu Konwiktu będący na studjach zobowiązani są zapisać się do Sodalicji akademickiej, oraz zawiadomić o tem Sodalicję chyrowską.*

W brzmieniu obecnem: po słowach „Sodalicję chyrowską" dodatek:

„do końca grudnia roku opuszczenia naszego Zakładu. W tem zawiadomieniu powinien Sodalis dokładnie zaznaczyć, czy do innej Sodalicji przechodzi, lub jest w niej tylko gościem (bez czynnego i biernego prawa głos), czy też pozostaje nadal członkiem konwiktowej Sodalicji".

Ściślejsze określenie czasu zawiadomienia zmierza do zwalczenia dążności do ciągłego odwlekania spełnienia nawet łatwych zobowiązań. Sodalicje akademickie najodpowiedniejsze wiekowi Sodalisa, do którego się stosuje 1 uchwała, są już prawie we wszystkich, wkrótce będą we wszystkich miastach uniwersyteckich. Dopóki jednak nie są jeszcze wszędzie, a i później, o ile mogłyby zajść jakieś osobiste przeszkody, trudno Sodalisa-akademika zobowiązywać do wstąpienia do Sodalicji panów., z czem są złączone rozliczne trudności, podnoszone przedtem i na samymże Zjeździe. Musi się mu pozostawić możność pozostania w Sodalicji konwiktowej, czego nie dopuszczała uchwała 1 z r. 1907. Wyjaśniony stosunek Sodalisa do macierzystej Sodalicji ułatwić może ściślejszy związek i wpływ sodal.

Uchwała 2. z 1907 r.: *„Po ukończeniu studjów zobowiązani są Sodalisi zapisać się do najbliższej Sodalicji obywatelskiej, a jeśli tego uczynić nie mogą, jako członkowie Sodalicji chyrowskiej powinni zostawać z nią w ścisłym związku; o ewentualnem wstąpieniu powinni zawiadomić naszą Sodalicję"*.

Brzmienie obecne: po powyższych słowach: *„w ścisłym związku"* dodane: *„określonym w następnej, 3 uchwale"*; po słowach końcor

wych: „*Sodalicję*“ dodano: „*w czasie i w sposób określony w 1-ej uchwale*“.

Uchwała z r. 1907 nie określa bliżej znaczenia słów: w ścisłym związku“. Ponieważ uchwała 3-a ściślej wyraża obowiązki pozostających w Sodalicji konwiktowej albo do niej powracających dawnych Chyrowiaków, należało ustalić wyraźnie ten związek uchwały 2-ej z 3-ą, podobnie jak dla tego-samego powodu musiało się nawiązać końcowe słowa uchwały 2-ej z 1-ą.

Uchwała 3 z 1907 r.: „*Sodalisi, nie mogący się zapisać do innej Sodalicji dla jakichkolwiek niepokonalnych trudności, winni o tem Chyrowską Sodalicję zawiadomić i przynajmniej co trzeci rok odprawić rekolekcje w sposób i w miejscu najdogodniejszem dla siebie, tudzież powinni co rok, 8 grudnia odnowić swe poświęcenie przynajmniej prywatnie i o tem listownie Sodalicji chyrowskiej donieść*“.

Brzmienie obecne: po słowach: „zawiadomić“ dodane: „*o ile by udział w dorocznych rekolekcjach był niemożliwy*“....
po słowach: „*prywatnie:*“ dalszy ciąg uchwały 3-ej opuszczony, w to zaś miejsce następujące słowa: „*Akt poświęcenia własnoręcznie podpisany po tem odnowieniu powinien być corocznie do końca grudnia odesłany Sodalicji konwiktowej. W tymsamym okresie czasu tj. do końca grudnia co trzeci rok należy uwiadomić Sodalicję konwiktową o spełnionym obowiązku udziału w rekolekcjach*“.

W obecnych stosunkach ta trzecia uchwała, z natury rzeczy musiała wzbudzić najżywszą dyskusję. Ujmuje ona bowiem obowiązki Sodalisów poza Zakładem przebywających a należących tylko do Sodalicji konwiktowej. Praktyka wysyłania Aktów poświęcenia przed 8 grud. do *wszystkich* dawnych Sodalisów wprowadzona być musiała dlatego, że niedość zachowywano, od szeregu lat, obowiązek zawiadamiania Sodalicji konwiktowej o swej aktualnej przynależności sodalicyjnej. W razie doniesionego wstąpienia do innej Sodalicji obowiązki w uchwale 3 wymienione już nie stosują się do dotyczącego Sodalisa. Zjazd obecny starał się poznać przeszkody powodujące niezachowywanie obowiązku zawiadomienia o przynależności Sodalicyjnej, oraz obowiązków nałożonych uchwałą 3-ą. Zrozumiałem łatwo jest zaniedbanie w latach ostatniej wojny. Niestety i w latach tę wojnę poprzedzających i w obecnych, już normalnych warunkach tak łatwe do spełnienia obowiązki nie są przestrzegane. Wypływa to naprzód stąd, że znaczna liczba naszych dawnych Sodalisów nie wstąpiła do Związku b. Chyrowiaków, adresu swego obecnego nie podała. „Kwartalnika“ nie czytają, zawiadomień sodalicyjnych inną drogą też, z braku adresu, otrzymać nie mogą.

Prawdopodobnie o Sodalicji konwiktowej i swym do niej stosunku zupełnie zapomnieli. Innego sposobu nawiązania z nimi łączności chyba niema, jak tylko za pośrednictwem gorliwszych Sodalisów, którzyby mogli, przy spotkaniu się z dotyczącymi, zachęcić ich do odnowienia zerwanych węzłów. Są i tacy, którzy nie podali ewentualnych zmian adresu swego, choć naogół do łączności z Konwiktem i Sodalicją się skłaniają. Na tych wpływ łatwiejszy i przystępniejszy, choć w danej chwili zawiadomień sodalicyjnych nie otrzymali, a po latach wojny o swym obowiązku może także zapomnieli. Są inni, którzy zawiadomienia sodalicyjne otrzymali, ale o swym obowiązku z jakiegokolwiek powodu zapomnieli, zwłaszcza przy tak często zdarzającej się skłonności odwlekania wypełnienia nawet najłatwiejszych obowiązków. Toteż w obradach przeważyło zdanie, by nowych obowiązków nie nakładać, raczej silniej nalegać na wypełnienie powyższych trzech uchwał. W tym celu, dwóch rodzajów środków zaradczych należy użyć. Jeden rodzaj dotyczy wyrabiania samych wychowanków Zakładu i zwłaszcza obecnych i przyszłych Sodalisów-Konwiktorów w tym kierunku, by jak najsumienniej spełniali należycie im uświadomione obowiązki sodalicyjne. Zaleca się więc naprzód jak najstaranniejszy dobór kandydatów sodalicyjnych. Mniej powinno się zważać na zewnętrzną wzorowość zachowania się, więcej zaś na rzeczywiste przymioty i rozpoczętą w chłopcu samodzielną pracę nad okiełznaniem swych popędów, choćby jeszcze niedość ujarzmionych. Z takiego materjału potrafi Sodalicja pod opieką swej Patronki wyrobić tęgie, prawdziwe charaktery. Tacy Sodalisi swoich obowiązków, nawet trudniejszych, nie zlekceważą, o nich nie zapomną. Drugi rodzaj środków zaradczych dotyczy już pozakonwiktowych naszych Sodalisów. Należy wyzyskać nadarzające się sposobności większego ich uświadomienia o ważności obowiązków sodalicyjnych. W tym celu podczas dorocznego Zjazdu b. Chyrowiaków powinno się znaleźć miejsce na krótkie zebranie dawnych Sodalisów, zwłaszcza tych, którzy tylko do konwiktowej Sodalicji należą. Zaproszeni byliby na to zebranie sodalicyjne wszyscy przybyli Chyrowiacy, dla uniknięcia różnic. Na tem zebraniu omawiałoby się sprawy Sodalicyjne, przypominałoby się niniejsze uchwały. W ciągu roku przybywający do Konwiktu Sodalisi zapraszani być mają, jak dotąd, na najbliższe zebranie Sodalicji konwiktowej. Ponieważ zaś cały szereg Sodalisów do Konwiktu nie przybywa, wpłynąć na nich należy zapomocą „Kwartalnika“, w którym częściej uzasadniać się powinno ważność zobowiązań sodalicyjnych. Na tych wreszcie, którzy nawet „Kwartalnika“ nie czytują, wpłynąćby mogli gorliwsi Chyrowiacy przy ew. spotkaniu. Poruszono przy tem myśl tworzenia przy miejscowych Kołach

b. Chyrowiaków oddziałów sodalicyjnych, zajmujących się nawiązaniem i zacieśnieniem łączności między Sodalisami i ich macierzystą Sodalicją konwiktową. Doraźnie mogłyby takie oddziały zająć się też propagandą idei sodalicyjnej przez wpływ czynny na założenie Sodalicyj akademickich w miastach uniwersyteckich, w których jeszcze ich niema, i na zakładanie innych Sodalicyj, zwłaszcza panów. Cały szereg Chyrowiaków, w ostatnich czasach w Ostrowie i w Bydgoszczy przyczynił się skutecznie do powstania nowych Sodalicyj. Gorliwsi już w latach akademickich potrafili pociągnąć do Sodalicji kolegów swoich szkolnych nietylko b. Chyrowiaków, także jeszcze liczniej z innych gimnazjów na uniwersytet przybyłych. I tu organizacyjna pomoc i oparcie może walną oddać przysługę tak wzniosłemu celowi. Tem to potrzebniejsze, że w ostatnich latach dość znaczna liczba opuszczających Chyrów do żadnej istniejącej w miejscu swego zamieszkania Sodalicji się nie zapisała. Zazwyczaj w tych warunkach marnieją owoce wieloletniej pracy Sodalicji konwiktowej. Koła b. Chyrowiaków mogłyby się tą sprawą skutecznie zająć. Zjazd jednak obecny może tylko takie życzenie i prośbę wyrazić. Urzeczywistnienie tego projektu zależy wyłącznie od Związku b. Chyrowiaków.

W myśl obecnego brzmienia uchwały 1 i 2, uchwała 3 obowiązuje wszystkich Sodalisów chyrowskich nie należących w danej chwili do żadnej innej, lecz tylko do konwiktowej Sodalicji, bez względu na to, czy dotyczący są jeszcze na studjach poza Zakładem, czy już je skończyli. Bardzo jeszcze luźny związek tych Sodalisów z Sodalicją Konwiktową określa uchwała 3-a. Ze względu jednak na to, że i te łatwe obowiązki nie są naogół zachowywane, tymczasem musimy się wyrzec myśli zacieśnienia tych węzłów, całą uwagę i pracę zwrócić do utrzymania dotychczas obowiązujących. Obok obowiązku zawiadomienia o swej aktualnej przynależności sodalicyjnej, nałożonego uchwałą 1-ą i 2-ą, według uchwały 3-ej dwa obowiązki ma do spełnienia wzmiankowany Sodalis. Raz na trzy lata rekolekcje, corocznie odnowienie przyrzeczeń sodalicyjnych w dzień 8 grudnia (oczywiście po spowiedzi i kom. św.) z dodatkiem koniecznego uwiadomienia Sodalicji konwiktowej o spełnionych obu tych obowiązkach. Właściwie, z praktycznego punktu widzenia, powinno się wziąć udział w rekolekcjach w danem mieście *co roku*. Obowiązek bowiem spowiedzi i kom. św. wielkanocnej, nałożony przykazaniem kościelnem pod grzechem ciężkim, naogół spełnia nasza tzw. inteligencja o tyle, o ile bierze udział w rekolekcjach wielkopostnych. Więc udział w nich jest praktycznym środkiem wiodącym do spełnienia zasadniczej powinności prawdziwego katolika, co u Sodalisa jest wymogiem bardzo jeszcze niedo-

skonałym. Nie można jednak nakładać obowiązku corocznych rekolekcyj, skoro trzyletnie są w praktyce zakwestjonowane, wobec stałego i powszechnego braku zawiadomień o spełnieniu tego obowiązku. Niektórzy Sodalisi nie mają w miejscu swego zamieszkania sposobności do udziału w corocznych rekolekcjach. Takim szczególniej zalecićby należało udział w tzw. zamkniętych rekolekcjach, zagranicą w sferach katolickich świeckich bardzo rozpowszechniony, a teraz wobec istnienia domów rekolekcyjnych we Lwowie (ul. Dunin-Borkowskich 11) i w Dziedzicach (Śląsk cieszyński) ułatwionych w każdej porze roku. Mnóstwo świeckich osób po odprawieniu takich rekolekcyj w odosobnieniu zupełnem doznało ich nadzwyczajnej skuteczności. W nich Sodalisi przedewszystkiem powinni szukać i znaleźć odrodzenie wewnętrzne i siły do katolickiego wzorowego życia i prawdziwie sodalicyjnej działalności. Uchwała 3 z r. 1907 widocznie przypuszcza, że Sodalisi co roku zechcą odprawiać rekolekcje, dlatego też nakładając obowiązek co trzyletnich rekolekcyj, poprzedza ten wymóg słowami: *„przynajmniej“*. Dla uwydatnienia więc tej dążności, bez nakładania nowego zobowiązania, uchwała obecna dodaje słowa: *„o ileby udział w dorocznych rekolekcjach był niemożliwy“*, ... Drugi obowiązek dotyczy odnowienia aktu poświęcenia sodalicyjnego. Znaczna część Sodalisów ten obowiązek zapewne spełnia, nietylko w samą uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. P., ale także przynajmniej w uroczystszych dniach roku. Że takie odnowienie zobowiązań Marjańskich przypomina je i przez to na życie odradzająco działa, że błogosławieństwo Najśw. Matki, zwłaszcza po kom. św. i po takiem miłem jej oddaniu się, szczególniej na rycerza Marji i ukochanego syna spływa, że więc obowiązek ten sam przez się zrozumiały i uzasadniony, rzecz to oczywista.

Uchwała 3-a z r. 1907 nie określa ostatecznego terminu zawiadomienia Sodalicji konwiktowej o dokonaniu powyższego odnowienia, choć do tego zawiadomienia wyraźnie zobowiązuje. Ponadto nie uwydatnia obowiązku zawiadomienia o spełnieniu obowiązku co trzyletnich rekolekcyj, choć przez analogję należałoby żądać zawiadomienia o spełnieniu i tego pierwszego zobowiązania. Tym brakom chce zaradzić obecna uchwała. Opuszcza ona słowa: *„listownie zawiadomić“*, ponieważ to żądanie w praktyce bardziej wygórowane od już stosowanego a niestety w znacznej części nie spełnianego wymogu odesłania tylko podpisanego przez się Aktu poświęcenia. Niektórzy Sodalisi nie mają czasu i chęci na napisanie listu. Więc Sodalicja konwiktowa licząc się z tą ewentualnością wysyła z listopadowym numerem „Kwartalnika“ wydrukowane Akty poświęcenia sodalicyjnego. Pozostaje Sodalisowi tylko obowiązek podpisania tego

Aktu i wysłania go, jako druku, pod adresem Sodalicji konwiktowej. Obowiązek to bardzo łatwy i przystępny wszystkim bez wyjątku. Nowa uchwała ujmuje tę praktykę w swą osnowę. Określa też ona obowiązek zawiadomienia o odprawionych co trzy lata rekolekcjach, a dla większego ułatwienia tego, względnie nowego, wymogu, umożliwia jego spełnienie dodatkowym dopisem na przysyłanym Sodalicji konwiktowej, Akcie poświęcenia, bez osobnej korespondencji. Ze względu zaś na dążność do bezkresowego odwlekania najłatwiejszych nawet obowiązków wskazuje ostateczny termin obu zawiadomień, podobnie jak uchwała 1 i 2. Podobnie zaś jak zawiadomienie o spełnionych obowiązkach nałożonych uchwałą 3-ą, także zawiadomienie o przynależności sodalicyjnej (według uchwały l-ej) postanowiono ułatwić, przy większej liczbie żądanych zawiadomień, przesyłaniem wraz z „Kwartalnikiem" wydrukowanych formularzy.

Pierwsze trzy uchwały tak z r. 1907, jak w brzmieniu obecnem obejmują *ścisłe obowiązki* członków Sodalicji konwiktowej po opuszczeniu Zakładu. *Uchwała 4* nie nakłada obowiązków, lecz tylko *wyraża życzenia, dążności* w sferze środków zmierzających do umocnienia ducha sodalicyjnego oraz do wzmożenia katolicko-sodalicyjnej działalności zewnętrznej, społecznej.

Uchwała 4 z r. 1907: *„W celu rozbudzenia katolickiej akcji, oraz utrzymania gorliwości i nabożeństwa ku Marji P. poleca się wszystkim Sodalisom popieranie i prenumerowanie pism katolickich oraz sodalicyjnego miesięcznika „Sodalis Marianus"*.

Brzmienie obecne tej uchwały: Po końcowych słowach dodane: *„Nadto wstępować i popierać należy zrzeszenia społeczne, na gruncie katolickim stojące, albo przynajmniej życzliwie dla katolicyzmu usposobione, dla tem wydatniejszej akcji katolicko-narodowej. Według możności, powinno się uświadamiać w duchu katolicko-polskim szerokie sfery naszego społeczeństwa, słowem i dostarczaniem dobrych pism, szerząc przytem hasło: „swój do swego", słowem i przykładem wykluczać kurczenie polsko-katolickiego stanu posiadania i skażenie religijno-obyczajowe przez sprzedaż lub zakup u Żydów. Nakoniec słowem i przykładem należy szerzyć zasady katolicko-narodowego wychowania i wykształcenia młodzieży, chroniąc ją, według możności, od zgnilizny obyczajowej, zwłaszcza przez gorszące książki, obrazy i przedstawienia teatralno-kinowe"*.

D. n.



Nasi uczniowie Sodalisi.

Edward.

Na Edziu sprawdziło się stare przysłowie, że „pietas ad omnia utilis“ pobożność prawdziwa do wszystkiego jest pożyteczna. W konwikcie widywałem go przez długie lata regularnie co sobotę u spowiedzi, a w wyższych klasach codziennie u Komunji św., ale i obecnie rzadki bywa miesiąc, aby nie był u świętych Sakramentów. Jest obecnie majorem odznaczonym „virtuti“; o moralną stronę żołnierza dbał w ciągu siedmioletniej służby wojskowej bardzo gorliwie, a przystępowanie do spowiedzi żołnierzom bardzo ułatwiał. Jest mężnym nie tylko na polu walki, ale i w zwalczaniu względu ludzkiego i w śmiałem wyznawaniu swej wiary, zasad i przekonań.

Jako konwiktor z największem zamiłowaniem oddawał się naukom mającym związek z Polską, a więc historji, geografji, literaturze polskiej. W czasie wakacyj zwiedzał dokładnie miasta i zabytki historyczne, czyniąc sobie notatki i zapisując wrażenia. Taką wielką księgę pamiątkową z wycinkami z czasopism, z wlepionemi widokówkami i notatkami z podróży miał już w klasie ósmej, którą później uzupełnił wspomnieniami z czasu wojny, mogąc tyle ziem polskich z twardej konieczności zwiedzić. Drugą specjalnością Edwarda była kwestja żydowska, o której wszystkie rozprawy i artykuły pilnie studjował, a dyskusje zawsze kończył praktycznym wnioskiem: „nie bić Żydów, ale od nich stronić“. Jego patrjotyzm był rzeczywiście w czynie: fiakra nigdy nie wziął żydowskiego, nawet w największej potrzebie nie wszedł do żydowskiego sklepu. W czasie swych wycieczek krajoznawczych rozrzucał setki broszur wśród młodzieży i ludu.

Ruchliwy, żywy i wesoły ma dar pociągnąć do swych planów i zamiarów otoczenie, organizując zarówno amatorskie przedstawienia jak i spółki handlowe i sklepiki; wybudował już dom ludowy, gdzie umieścił katolicką gospodę.

Znalazł też sobie Edward podobną do siebie żonę, osobę bardzo zacną, działającą wiele w Sodalicji i kołach ziemianek polskich. W czasie służby wojskowej polecał Edward żonie, aby wiadomości o nim redakcji Kwartalnika nadsyłała, co też pilnie czyniła.

Miałem raz sposobność odwiedzić Edwarda w jego domu, gdzie mi przedstawił dwie małe córeczki i syna, przyszłego, jak mówił, konwiktora, który niestety wkrótce potem umarł na szkarlatynę, co Edwarda ogromnie przygnębiło. Wysłałem mu wtedy książeczkę O. Karola Antoniewicza „Poselstwo aniołka", która mu, jak donosił, wielką pociechę przyniosła.

Na bolszewickim froncie poległ Edwardowi brat stryjeczny, którego niezmiernie kochał; wkrótce potem doszła go wiadomość o śmierci O. Nuckowskiego. Otrzymałem od Edwarda list, który lepiej niż moje słowa charakteryzują całą jego duszę, więc kilka wyjątków z tego listu tu umieszczam.

„Napisać przy nazwisku zmarłego krzyżyk, to rzecz łatwa, ale trudno bardzo pogodzić się z prawdą o tej rozłące z ukochaną osobą i powiedzieć sobie: już go nigdy nie zobaczysz, nie usłyszysz. Pisał gdzieś Skarga, wytykając ludziom gnuśnym i niedbałym ich złe życie, że przechodzą przez ten świat bez śladu, jak ptak po powietrzu, jak łódź po wodzie. Chodziło tu sejmowemu kaznodziei o przedstawienie życia człowieka, który nie przynosi nikomu pożytku, czyli samoluba i darmozjada, albo jak jeszcze dosadniej przedstawia nasz język — nicponia. Nie przeszedł przez życie bez śladu O. Nuckowski. My wszyscy wychowankowie jego nosimy w sercach i umysłach ślady jego pracy; śladem jego pracy będzie również ten wielki ołtarz w konwiktowej kaplicy, śladem jego naukowego życia będzie i ta Logika przez niego wydana. A więc pomimo zgonu są ludzie, którzy do nas i zza grobu przemawiają, a na ślady ich życia możemy ustawicznie patrzeć.

Zastanawiam się często, czy zostanie po mnie jakiś ślad dodatni, to jest taki, za któryby byli mi wdzięczni inni czy to z rodziny, czy też dalsi, może i obcy, ale pracą moją czy ofiarą uszczęśliwieni. Ślad taki może trwać krócej lub dłużej, może nawet wieki.

Tłumy młodzieży dążą w Krakowie na zabawę: Gdzie? na boiska w parku Jordana. A więc Jordan nie przeszedł przez życie bez śladu. Cenną książkę wydano w czasie wojny: czyim nakładem, pytam. Z funduszów imienia Mianowskiego, czytam na dole książki, a więc i ta książka po części to ślad życia Mianowskiego. Słusznie u konwiktowej furty widzimy marmurową tablicę, na której wyryte nazwisko O. Jackowskiego jako założyciela Konwiktu.

Zdarzyć się jednak może i to nawet bardzo często, że zaraz po śmierci tego śladu po zmarłym ludzie się nie będą mogli do-

patrzeć, albo że Opatrzność zrządzi tak, że dopiero po długim okresie czasu wspomną i należycie ocenią czyjeś ukryte zasługi.

Nie każdego jednak Bóg powoła, jak Ojca Beyzyma na taką wyjątkową ofiarę, by szedł aż na Madagaskar i tam budował schronisko dla trędowatych. Większość ludzi schodzi z tego świata nieznana szerszemu ogółowi, opłakiwana jedynie przez najbliższą rodzinę lub gminę, jakież więc po nich zostają ślady? Proszę Ojca mi na to odpowiedzieć".

Odpowiedziałem Edwardowi krótko: Ślady życia wszystkich ludzi poznamy dopiero na sądzie ostatecznym. Ostatecznym celem życia jest zbawienie wieczne, a nie doczesna sława i ziemska nagroda. Za doczesne zasługi pewną zapłatę otrzymamy w wieczności, bylebyśmy rzetelnie pracowali według łask i talentów od Pana Boga nam użyczonych.

Z tych jednak słów, wyjętych z listu Edwarda, widać, jak poważnie się na swoją tu ziemską pielgrzymkę zapatruje, jak szlachetne są jego dążenia, a to nie tylko w oderwaniu i w marzeniach, ale w czynie i w życiu.

Feliks.

Pamiętam małego Fela, jak jeszcze w kl. przygotowawczej, będąc chorym w infirmerji, wybiegł raz w gorączce w nocy w koszulinie na korytarz boso, a ja go na rękach zaniosłem z powrotem do łóżka. Przypominam sobie, jak raz po nauce przygotowawczej do pierwszej spowiedzi, oznajmił mi, że już nie ma co wymyślić na rachunku sumienia, gdyż ma tylko następujące grzechy: „mamie brałem cukier z cukierniczki trzy razy, siostrę ciągnąłem za warkocz i kota za ogon raz, a więcej nic". Nie zapomnę też mego zakłopotania, gdy raz w szkole zapytał w swojej prostocie: czy ksiądz może popełnić grzech ciężki?

Dziwna prostota, szczerość i niewinność cechowała tego chłopca. Zawsze swobodny i wesół, we wszystkiem umiarkowany, może też nawet za bardzo umiarkowany w nauce, bo choć miał dobre zdolności, zbyt się, jak to mówią, nie wytężał, ale zawsze bywał czytany na klasyfikacji. Przyjaciel ś. p. O. Piątkiewicza w orkiestrze i na scenie był zawsze bardzo pomocny. Po śmierci O. Stefańskiego nie można go było utulić i pocieszyć w płaczu. Pisywał, ale tylko, jak się wyrażał, dla siebie wierszyki, z któremi zeszytu za nic w świecie nikomu nie pokazał, tylko raz przyniósł mi je do przejrzenia, ale wkrótce zabrał.

Przed maturą uczył się, jak zawsze spokojnie, do ostatniej chwili czytał w parku jakiegoś autora, potem się w pływalni wyką-

pał i szedł wesoło bez żadnych obaw, jak na zwykłą lekcję. Tak ją też spokojnie, nawet żartując, zdawał.

Na uniwersytecie ożywił się więcej i brał czynny udział w życiu akademickiem, ale również często widywano Fela u stołu Pańskiego. Jako żołnierz odznaczył się kilka razy na wielu frontach, gdyż służył od początku wojny i został ulubieńcem tak żołnierzy jak i oficerów.

Bliżej go teraz nie znam, ale z opowiadań innych słyszałem, że ma dziwne szczęście do ludzi i do kul. Nie był nigdy ranny, ani nawet w szpitalu, a w największem niebezpieczeństwie szedł spokojnie i wesoło zadziwiając otoczenie i pociągając swoim przykładem.

Dopiero po zwycięstwie 16 sierpnia pod Warszawą otrzymałem od Fela kartkę, w której donosi o swej radości, że spełnił swoje zadanie, walcząc w obronie stolicy, a Matce N. zwycięstwo przypisuje.

Feliks, zdaje się, należy do najmłodszych majorów w polskiem wojsku, jest odznaczony krzyżem „virtuti“ i jest wciąż ulubieńcem swego otoczenia tak, że mam pewne obawy, aby go ludzie zbyt nie rozpieścili. W ostatnim czasie pisał mi jeden z jego kolegów, że umarła Felowi matka, którą ogromnie kochał, a ten wypadek i krzyż bardzo korzystnie na niego podziałał.

Gustaw.

Tego z Konwiktu nie pamiętam, bo już wcześniej zdał maturę, tylko jeszcze z tradycji i z opowiadań O. Hrubanta jako o gorliwym Sodalisie wiele dobrego słyszałem. Nie wystarczyłoby to jednak do bliższej charakterystyki, ale oto po bolszewickiej zawierusze miałem sposobność spotkać się z pewnym kapłanem z Podola, którego losy w nasze strony wygnały. Proboszcz ten był właśnie pasterzem w majątku Gustawa; gdyśmy się zgadali o tamtejszych stosunkach i ludziach, opowiedział mi, jakim był Gustaw obywatelem i człowiekiem. Na podstawie tego opowiadania kreślę tych kilka rysów z życia Gustawa.

Oświata, dobrobyt ludu i jego religijne podniesienie i uświadomienie głęboko leżały na sercu Gustawowi. Razem z żoną prowadził we dworze wieczorną tajną szkółkę, na ktorą gromadziło się do 30 dziatwy wiejskiej, a w niedzielę i święta miewali dla dorosłych pogadanki i pouczenia z dziejów Polski. Kilkunastu zdolniejszych chłopców wysłał do gimnazjum do Kamieńca, gdzie im w różny sposób ułatwiał naukę, a dwu utrzymywał na uniwersytecie w Kijowie. Za jego wpływem i namową przychodziło do wsi kilkadziesiąt egzemplarzy tygodnika, wychodzącego w Kijowie „Lud

Boży", a gdy X. Biskup Niedziałkowski zaczął pisywać w kijowskich „Głosach Katolickich", wpłynął na okoliczne obywatelstwo, aby je wszyscy zaprenumerowali.

Zasłudze Gustawa przypisywał głównie ów proboszsz wzrost sadownictwa i pszczelarstwa tak wybitny, że wieśniacy na wystawie kijowskiej otrzymywali odznaczenia i nagrody za owoce i pasiekę.

Gustaw otrzymał po rodzicach majątek z długami i miał jeszcze spłacić połowę z wartości majątku siostrze Spłacił ją, majątek z długów oczyścił tak, że nawet długu Tow. Kredytowego nie miał przed wojną. Ale bo też pracował, harował od rana do nocy. Nie umiał Gustaw nawet kart rozróżnić i pod tym względem w zwalczaniu karciarstwa był nieubłaganym aż do przesady. Pewien młody człowiek, skądinąd bardzo dobrą przedstawiający partję, starał się o rękę córki Gustawa. Doszła pewnego dnia wiadomość, że ten konkurent przegrał w Żytomierzu kilka tysięcy rubli, więc Gustaw zaraz dał mu znać, że nie życzy sobie już jego wizyt.

Pamiętam, opowiadał proboszcz, jak jeszcze żyła staruszka matka Gustawa, którą on do śmierci jej otaczał niezwykłą czcią i troskliwością, jak na jej imieniny 15 sierpnia wyjeżdżała cała rodzina do Berdyczowa, aby tam przed cudownym obrazem odbyć swoje nabożeństwo i przyjąć Komunję św. Bywało to już zwykle po zbiorach, więc w nagrodę zabierał część służby wierniejszej i pracowitszej i w kilkanaście osób wyjeżdżano do tronu Matki Najświętszej. Zawsze wtedy otrzymywałem do mojego kościoła jakiś prezent — to ornat, to lichtarze lub inne sprzęty ku podniesieniu czci Bożej w naszym wiejskim kościółku.

Niestety nie wiem, czy Gustaw z rodziną żyje dotąd, bo różne sprzeczne wieści z poza Zbrucza o nim dochodziły.

(C. d. n.) *X. T. Bzowski.*

TEOFIL LENARTOWICZ
ur. 1822.

Ty zimne duchy ogniem zapalasz,
W wary przemieniasz chłód lodów;
Ty jedna cudem ludu ocalasz,
Niezwyciężone tłumy obalasz,
Poezjo, matko narodów!
Ty męczennikom pod ręką kata
Rozpiętym w bolach śmiertelnych:
Stawisz obrazy lepszego świata,
Gdzie myśl ostatnia z krzyża ulata
Do boskich krain weselnych.

W sprawie elektrycznego oświetlenia Konwiktu.

Zakład Chyrowski, jak powszechnie wiadomo, posiada może na całym obszarze Polski najdogodniejsze warunki dla wychowania i wykształcenia nowych pokoleń młodzieży zarówno pod względem wymagań fizycznych jak moralnych. Anglosaski i amerykański system wychowania tak bardzo w świecie pedagogicznym podziwiany, wymaga szkół, zakładanych zdala od gwaru i gorączki życia wielkomiejskiego, wśród pięknej przyrody, w okolicy zdrowej, zalanej potokami słońca; budynków obszernych otoczonych parkami, boiskami; wody zdrowej; w bliskości rzek, stawów i lasów, aby młódź mogła się rozwijać swobodnie, używać świeżego powietrza i dużo ruchu wśród zabaw sportowych zimą i latem i t. p. W to wszystko w nader wydatnej mierze wyposażony jest Z. Ch. — Od internatów specjalnie wymaga ów system, by grono wychowanków i nauczycieli stanowiło dla wychowywanej w nich młodzieży zespół rodzinny, oddany temu wzniosłemu celowi całkowicie i bez zastrzeżeń, bo musi ono zastąpić wychowankom ognisko domowe, od którego są oddaleni przez większą część roku szk. Grono to winno posiadać prócz zalet moralnych rozległe wykształcenie zawodowe, doświadczenie w swym fachu i do pomocy wszelkie naukowe środki.

Tym wszystkim warunkom zadość czyni zespół chyrowski, w którym większość od lat 20 lub więcej oddaje się wyłącznie tej pracy w internacie i który już kilka tysięcy wychowanków Polsce dostarczył. Każdy z nich na ołtarzu miłości Boga i Ojczyzny tej jeno służbie życie swe i wszystkie swe siły poświęca. Lecz, niestety, jest w Z. Ch. jeden wielki brak: wszyscy zwiedzający zakład spostrzegają go i... dziwią się, że nie ma on oświetlenia elektrycznego, tylko naftowe! Historja powstania Z. Ch., z ofiar miljonów powolnych i drobnych, tłumaczy to aż nadto. Do roku 1914 nie można było myśleć o tem, bo trzeba było naprzód instalacje najkonieczniejsze przeprowadzić. Potem wojna długoletnia stanęła na przeszkodzie. Ale oto już się ustalają stosunki pokojowe, więc czas nagli, by zapoczątkować bodaj wprowadzenie oświetlenia elektr. w Z. Ch. Zarząd Zakładu stanowczo tego pragnie.

Atoli koszta instalacji całkowitej wymagałyby licznych miljonów Mp. To przechodzi zupełnie naszą możność. Chcielibyśmy dokonać tego dzieła stopniowo. Zamierzamy naprzód zaprowadzić oświetl. elektr. we wszystkich salach naukowych, t. zw. muzeach i klasach, jako też na kurytarzach. Ale kosztorys nawet tej częściowej instalacji przechodzi nasze siły. Choć Zarząd gotów jest wstrzymać inne, mniej konieczne ulepszenia czy restauracje, by na ten cel uzyskać fundusze: to jednak bezwzględnie tak wielkiego wydatku ponieść nie potrafi.

Dlatego zwracamy się o pomoc do wszystkich życzliwych dla Z. Ch. osób, a więc przedewszystkiem do zamożniejszych P. T. Rodziców

naszych wychowanków. Wszak W. Państwu z pewnością chodzi o to, by ich dzieci uczyły się i wychowywały w warunkach hygjenicznych jak najlepszych. W salach naukowych, zwłaszcza zimą, nafta pożera dużo świeżego powietrza, zbyt podnosi temperaturę, a przytem lampy nie dadzą się w licznej klasie tak ustawić, by każdy stolik i każda ławka miała oświetlenie najodpowiedniejsze. Oczy i płuca — 2 organa przy naukowej pracy i wogóle w życiu najcenniejsze — mogą skutkiem tego w swym rozwoju ucierpieć.

Niedostatek ten da się jednak usunąć przez oświetlenie elektryczne. Więc skoro dobrotliwa Opatrzność hojniejszą dłonią uposażyła W. P. i zapewniła Im przez Swe błogosławieństwo obfitsze owoce Ich prac i trudów, to może nie będzie to poczytane nam za zbytek ufności, gdy się zwrócimy do W. P., by raczyli podług swej możności, czy datkiem jednorazowym, czy rozłożonym na raty, pospieszyć nam z pomocą w doprowadzeniu do skutku tak ważnego dla dobra młodzieży dzieła. A ponieważ W. P. mają zapewne znajomości, wpływy i stosunki w większych ogniskach miejskich i może wiedzą o takich ofiarnych jednostkach, co groszem swym chętnie wspierają różne filantropijne i ideowe poczynania, przeto prosimy także w danym razie o poparcie naszej sprawy wobec takich osób lub wskazanie nam ich adresów, byśmy się mogli sami do nich zwrócić. Będziemy za to W. P. nieskończenie wdzięczni! Wszak tu idzie o dobro wspólnego, najwyższego skarbu Ojczyzny, jej całej nadziei, jej pomyślnej przyszłości. Jeśli Polska tak hojną ofiarnością otacza swój ukochany Wawel, że mogła w jednym roku złożyć na jego restaurację kilkadziesiąt miljonów: to czyż skurczy się dłoń polska, gdy idzie o utrzymanie nie już tylko drogich pamiątek, historycznych murów, w których jeno błąka się cień wielkiej przeszłości — ale o rozbudowę żywego Wawelu nowych pokoleń polskich, co mają stać się sami budowniczymi odrodzonej Ojczyzny, piersią swą ją osłaniać, a rozumem swym, wiedzą i dzielnym charakterem wprowadzić w przyszłość wielką i promienną, w rodzinę narodów silnych ciałem i duchem — stać się jej żywą historją?

Ani na chwilę nie możemy przypuścić, by nam w tej doniosłej dla młodzieży Z. Ch. sprawie nie zechciał podać ofiarnej dłoni każdy, komu Bóg darów Swych nie szczędził. Wszak tu skupia się młódź ze wszystkich stron Polski i Litwy. Ona cała czuć będzie wdzięczność za tak wielkie dobrodziejstwo, a poniesiona dla całego społeczeństwa ofiara nowe błogosławieństwa Boże ściągnie na hojnych ofiarodawców.

Ks. St. Cisek T. J.
Rektor Zakładu.

Wiadomości o dawnych Kolegach.

Powstanie Koła Poznańskiego sprawiło, że doszła nas wiadomość o wielu Chyrowiakach z Poznańskiego, o których zupełnie słuch zaginął, dlatego podajemy na swojem miejscu spis i adresy Koła Poznańskiego.

W związki małżeńskie w ostatnich czasach wstąpili: Prof. Alfred Brodnicki z p. Martą Schnitzer, a ślub ich odbył się d. 24 listopada w Bielsku, gdzie Kol. Brodnicki jest profesorem gimnazjalnym. — We Lwowie w kościele OO. Jezuitów d. 14 stycznia odbył się ślub Kol. Janusza Cywińskiego z p. Jadwigą Łobosiówną, córką Chyrowiaka Longina Łobosia z Taurowa. — D. 22 lutego odbył się w Warszawie ślub Kol. Władysława Korzeniowskiego z p. Marją Oberfeltówną. — W Łańcucie d. 28 lutego odbył się ślub Kol. Edwarda Brezy z p. Ireną Dułembianką. — W Stanisławowie d. 18 lutego odbył się ślub Kol. Jana Gołębskiego z p. Wandą Brykczyńską. We Lwowie odbył się w styczniu ślub Dra Adama Kropińskiego z p. Zofją Janiszewską. D. 28 lutego odbył się we Lwowie ślub Kap. Władysława Konopki z p. Janiną Winiarzówną.

Pułkownik Wawrzyniec Łobaczewski został przeniesiony z Leszna do Poznania. — Dr. Jerzy Rosinkiewicz donosi, że już ukończył w Warszawie pracę około założenia Spółki rolniczo-handlowej i wraca wkrótce do Lwowa. — Kol. Jerzy Strowski wyjechał z Warszawy do Moskwy jako sekretarz komisji w sprawie odszkodowań. — Dr. Stanisław Czerkiewicz został urzędnikiem Ministerjum handlu. — Kol. Kazimierz Kieszkowski uwolnił się z wojska i gospodaruje w Więckowicach koło Krukienic.

Inż. Ludwik Kossuth między innemi donosi z Warszawy: „Dr. Władysław Paprocki jest radcą w Ministerjum przemysłu i handlu oraz dyrektorem Krajowego Związku Handlowego kupców chrześcijan. Kol. Kazimierz Majewski założył w Warszawie fabrykę mydła, Hoża 1. Brat mój Janusz Kossuth będąc sekretarzem Związku małych kopalń w Sosnowcu pracuje w kilku przedsiębiorstwach handl.-przemysł. Zagłębia. Kol. Stefan Naruszkiewicz jest dyrektorem Banku polsk. kupców i przemysłowców w Łodzi, pierwszej tego rodzaju instytucji chrześcijańskiej w Polsce".

Por. marynarki Heljodor Laskowski pisze z Torunia: „Zasyłam przy sposobności kilka zdjęć z morza, aby dać możność pokazać kochanemu Chyrowowi, że mamy już marynarkę polską Koleguję tu

obecnie z Tadziem Stoklasą na zimowym kursie instruktorskim. W Toruniu będę do maja, a potem znów jadę do Gdańska na morze".

Kol. Józef Korewicki donosi, że wrócił już do Horożanki i odrestaurował nie tylko gospodarstwo, ale i dwór. — Inż. Adam Gromnicki donosi, że obecnie pracuje w Jedliczu koło Krosna, gdzie jest zajęty przy budowie ogromnej rafinerji najnowszego typu. — Kol. Tadeusz Kowalski donosi z Poznania, że już wrócił do zdrowia i w tym roku ma nadzieję ukończyć prawa.

Kol. Józef Hohendorff między innemi pisze: „Uwolniwszy się z wojska zabrałem się do gospodarstwa, kupiwszy przed kilku miesiącami majątek na Wołyniu. Z podziwem patrzeć można, jak kresy nasze do niedawna tak bardzo zniszczone z dniem każdym prawie zmieniają się coraz więcej i nabierają wyglądu z czasów przedwojennych. Niedawno byłem u Tadzia Grabowskiego w Baryszu. Gospodarstwo u niego w pełnym rozkwicie: młyn motorowy, gorzelnia z oświetleniem elektrycznem nadają majątkowi wygląd świetny".

X. Władysław Filipski został przełożonym domu OO. Zmartwychwstańców w Rzymie. — X. Karol Strzelecki donosi, że został proboszczem w Błogiem p. Sulejów. — X. Bolesław Szymanowski, proboszcz w Rozprzy, został dziekanem. — X. Kazimierz Secomski jest proboszczem w Bąkowej Górze p. Przedbórz ziemi Radomskiej. — O. Wincenty Fiema T. J. został przeniesiony do Łodzi. — Kol. Mateusz Franków donosi, że jest na drugim roku teologji we Lwowie, a nauka po 6 latach służby wojskowej z początku ciężko mu przychodziła, ale obecnie już przełamał trudności.

Kol. Jan Przeździecki między innemi pisał: „Niedawno jadąc do Wilna spotkałem w pociągu O. K. Konopkę, który mi dużo o Chyrowie nowości opowiedział. Obecnie pragnę donieść coś o sobie i o moich braciach. Otóż Alojzy jako podpułkownik jen. sztabu w kwietniu r. 1919 ożenił się. Obecnie otrzymał roczny urlop i jest dyrektorem jednej z warszawskich firm. Marjan po powrocie z Rosji służy dalej jako major kawaleryjskiej brygady w Wilnie, ale również ma zamiar zwolnić się z wojska i gospodarować. Ja służyłem z początku w wojsku rosyjskiem, poczem po wielu przejściach dość ciężkich wróciwszy do kraju, pracowałem na roli, wziąwszy w dzierżawę dość duży majątek Siemaszkowszczyznę w Grodzieńskiem. Bolszewicy zniszczyli mnie zupełnie, lecz znów tu wróciłem i dalej gospodaruję. Ożeniłem się w kilka miesięcy po Alojzym i mam już syna, może w przyszłości Chyrowiaka. Jednym z sąsiadów w tych stronach jest Bohdan Sołtan, częsty gość naszej chaty".

Dr. Stanisław Salkowski miewa w Poznaniu publiczne odczyty jako to: Kościół a państwo, Sienkiewicz jako pisarz katolicki i inne. — Kol. Józef Birkenmajer umieszcza w „Kurjerze Poznańskim" swe no-

welki i utwory poetyczne. — Dr. M. Orłowicz wydał Przewodniki po Poznaniu i po Warszawie. — Kol. Wojciech Morawski pisuje prace z zakresu agronomji i służy w Poznaniu w Izbie rolniczej jako referent wydziału ekonomicznego. — Kol. Janusz Kozlowski angażowany jest w Warszawie do teatrów Małego i Polskiego, oraz pracuje w związkach artystycznych i literackich.

Dr. Zbigniew Dobrowolski pisze: „Jestem dotąd w Dolnej Austrji lekarzem gminnym w Ottenthal, a choć się dusza rwie do kraju, to na razie na obczyźnie siedzieć muszę, bo tak się złożyły stosunki". — Kol. Włodzimierz Jełowicki donosi, że w Chocimierzu już na tyle odrestaurował swój dwór, że choć do jednej części mógł się już doń przeprowadzić. — Kol. Adam Narajewski donosił, że po likwidacji ministerjum w Poznaniu dano mu do wyboru albo starostwo na prowincji, albo stanowisko radcy w Województwie, pozostał jednak w Poznaniu.

Dr. Władysław Januszkiewicz jest jako podpułkownik komendantem szpitala wojskowego w Stanisławowie. — Kol. Wincenty Łukowski jest właścicielem fabryki dachówek w Bydgoszczy. — Dr. Ludwik Sitowski został profesorem Uniwersytetu w Poznaniu. — Kol. Adam Lipowski wrócił wreszcie szczęśliwie z Rosji i służy dalej w wojsku.

Kol. Zygmunt Domański poza urzędowaniem w Starostwie bardzo wiele pracuje w Nieświeżu na polu społecznem i oświatowem, a założona przez niego „Gazeta Nieświeska" wychodzi już dwa razy tygodniowo. — Bracia Bernatty donoszą, że wszyscy trzej kształcą się na uniwersytecie w Lipsku. — Kap. Stefan Kopecki oraz kap. Zygmunt Fischer służą w Grodnie, a por. Franciszek Męciński w Lidzie. — Por. Zygmunt Sobański donosił w lutym z Poznania, że jego kuracja w szpitalu potrwa jeszcze około dwu miesięcy.

Kol. Ludwik Sobański, administrujący wielkim majątkiem na Łotwie koło Rzeczycy, między innemi pisze: „Od października 1920, gdy ustaloną została tutaj reforma rolna, mam ustawiczne walki z władzami i włościanami, stąd jestem bardzo przemęczony i zdenerwowany. Wogóle stosunki tutejsze są fatalne, a nawet, jak mówią, gorsze niż u bolszewików, gdyż do ministerstwa weszli sami komuniści. Majątki odebrano, lasy wyrębują, a o wynagrodzeniu wcale nie myślą".

Kol. Kazimierz Koszko wydostał się z Rosji i przybył do Warszawy, gdzie zachorował i leczył się w szpitalu, lecz już wraca do zdrowia.

W zeszycie czerwcowym podamy wiadomości o Kolegach po 25 latach czyli o maturzystach z r. 1897, oraz po 10 latach czyli z r. 1912, prosimy o wczesne nadsyłanie wiadomości o sobie i o swoich kolegach.

Konwikt w ostatnich miesiącach odwiedzili, prócz wymienionych Kolegów na innem miejscu, Chyrowiacy: A. Lipowski, J. Strzelecki, H. Maljon, Dr. Z. Martynowicz, Zygmunt Domański, A Sroczyński, Bracia Lewiccy, W. Wojnarski, X. M. Żurkiewicz, J. Reklewski, Inż. A. Ebenberger, Stefan Kopecki, J. Styfi.

PAMIĘCI ZMARŁYCH.

Ś. p. Marjan Markiewicz.

Ur. w r. 1877 w Bakończycach, całe gimnazjum ukończył w Chyrowie, a jako konwiktor był gorliwym sodalisem i asystentem. Zdawszy w r. 1895 maturę udał się na studja prawnicze do Wiednia, poczem obrał zawód sędziowski i służył jako sędzia w Boryni, Dobromilu, Ustrzykach, a wreszcie w St. Sambcrze. W Związku Chyrowiaków był pierwszym prezesem Koła Chyrowskiego. W roku zeszłym ciężko zapadł na zdrowiu, więc podał się na pensję i nabył majątek Chliple koło Krukienic.

Jakby przewidując bliski swój koniec, w listopadzie roku ubiegłego pisze swój testament, w którym znajdujemy między innemi następujące słowa: „Na wypadek gdybym zaskoczony przez niezbadane wyroki Boskie, nie był w możności za życia mego wprowadzić w czyn mego zamiaru ufundowania kościółka rzym.-kat. w Chliplach i nie był w możności w ten sposób okazać Najwyższemu Stwórcy i Przenajśw. Matce wdzięczności za wszelkie doznane łaski za mego życia, a zarazem aby uprosić spokój wieczny dla mej grzesznej i nędznej duszy, wkładam na mych uniwersalnych a wyżej wymienionych dziedziców, solidarny obowiązek przerobienia murowanego budynku mego w Chliplach, stojącego na pl. 42 naprzeciw dworu na kościółek rzymsko-kat. pod wezwaniem Niep. Poczęcia NMP. a następnie odstąpienia tego kościółka wraz z pl. 42 i sąsiednią pg. 49 na rzecz i własność Kościoła rzymsko-katolickiego“. W tymże testamencie czytamy, że ś. p. Marjan ofiarował na rzecz inwalidów Wojsk pol. z wojny ukraińsko-bolszewickiej 40-to morgowy pas ziemi, z czego mają być utworzone 4 gospodarstwa dziesięciomorgowe.

Umarł wskutek wrzodu w żołądku, zaopatrzony św. Sakramentami d. 19 stycznia w Chliplach, i tamże pochowany został.

Ś. p. Bronisław Kretkowski.

Ur. w Wiąsłowicach w Królestwie w r. 1873, kształcił się w Chyrowie od r. 1887 do 1894. Następnie wyjechał na studja do Francji, gdzie w Lille ukończył chemię, a w Belgji odbywał prak-

tykę w Alost. Wróciwszy do kraju dłuższy czas pracował w Dąbrowie Górniczej, poczem ożenił się i otrzymał posadę w Banku przemysłowym w Warszawie.

Jeszcze zupełnie zdrów był na Opłatku, jakie urządziło Koło Związku Ch. w Warszawie, a wkrótce będąc na wizycie, zmarł nagle wskutek ataku sercowego d. 28 stycznia. D. 1 lutego urządziło Koło Warszawskie żałobne nabożeństwo za ś. p. Bronisława, którego pogrzeb odbył się w Kowalu d. 3 lutego.

Ś. p. Jan Grzybowski.

Ur. w r. 1901 w Rumunji, w mieście Konstanca, gdzie ś. p. ojciec jego był konsulem. Całe nauki gimnazjalne odbył w Chyrowie, ale z ciągłemi przerwami wskutek wojennych zamieszek. W r. 1918 poszedł do legjonów i służył w 1 p szwoleżerów. W jesieni w r. 1919 otrzymał urlop i 26 września zdał egzamin dojrzałości, poczem znów wrócił do wojska. W czasie powstania na Górnym Śląsku zginął, a dotąd nie możemy dowiedzieć się, ani w jakich okolicznościach, ani kiedy. Ostatnia kartka, jakąśmy mieli od niego, była w styczniu 1921 r. z Sosnowca.

Ś. p. Jerzy Maciejowski.

Uczeń klasy przygotowawczej już od listopada leżał w naszej konwiktowej lecznicy chory na zapalenie stawów i serce. Zmarł d. 24 stycznia po pierwszej i ostatniej w życiu Komunji św. Trumnę ś. p. młodego kolegi zabrali stroskani rodzice do grobu rodzinnego pod Warszawę.

R. in p.





KRONIKA KONWIKTOWA.

Kronikarze pod koniec listopada notują mrozy, śniegi, następnie łamanie saneczek i gubienie łyżew, oraz śpiew chóru na pierwsze Roraty. Dziś nasza klasa była w gabinecie przyrodniczym, w którym naliczyłem 14 szaf z ptakami, a że przeciętnie w każdej jest 75 ptaków, więc razem mniej więcej posiada nasz gabinet 1000 ptaków. Myślałem o nich zasypiając, a potem śniło mi się, że ktoś te szafy pootwierał i wszystkie ptaki powylatywały, zaczęły się bić i powstał taki zamęt, że zacząłem z gabinetu uciekać, a ptaki na mnie... aż się wreszcie obudziłem, uderzywszy silnie ręką o drewnianą ściankę łóżka, oganiając się przed tem ptactwem. Redakcja pewnie pomyśli, że sen konwiktora już absolutnie do kroniki nie należy, ale ja sądzę, że i taki szczegół ilustruje życie konwiktowe wszechstronnie.

Na początku grudnia ukazał się tegoroczny spis konwiktorów, a młodsi koledzy zaczęli go studjować z wielkiem zajęciem; jeden zaś specjalista od numerów i nazwisk miał pole do popisu swą pamięcią, gdyż zna wszystkie nazwiska i numery całego Konwiktu. Na wieczór św. Mikołaja odegrano obrazek sceniczny w 3 odsłonach S. Zahajkiewicza p. t. Kwiat Paproci. Występowali w nim Kol. Ś. Massalski, M. Krzyształowicz, J. Bieńkowski, A. Lekczyński, L. Mikucki, J. Brzeski, E. Konopacki, J. Chmielewski. Następnie zjawił się św. Mikołaj w otoczeniu duchów niebieskich i piekielnych, których jednak O. Prefekt utrzymał w należytym posłuchu, tak iż nikomu większej krzywdy nie zrobiły, choć przeraźliwym piskiem wielu nastraszyły.

D. 8 go grudnia Sodalicja Konwiktowa obchodziła pięćdziesięciolecie Sodalicji Tarnopolsko - Chyrowskiej, a z tej okazji wydała osobną broszurę w pięknej okładce. Przybył na ten dzień do Chyrowa N. Ks. Biskup Karol Fischer oraz kilkunastu dawnych Chyrowiaków z Ks. A. Dobieckim. W czasie nabożeństwa, celebrowanego przez Ks. Biskupa, kazanie miał O. Rektor, a Sodalicjom żeńskim Chyrowskim poświęcił

Ks. Biskup sodalicyjny sztandar. Mlodsi koledzy otrzymali z rąk N. Arcypasterza sakrament Bierzmowania.

O g. 4-tej pop. zebraliśmy się na sali, gdzie naprzeciwko drzwi wchodowych widniała pięknie ozdobiona statua Niepokalanej. Najpierw kapela odegrała gawota Alletera, poczem Kol. J. Dobrostański wygłosił „Wiersz Jubileuszowy". Następnie na dwu fortepianach odegrali na 8 rąk uwerturę do „Fletu zaczarowanego" prof. Wójcikiewicz i kol. Z. Filipczak, J. Mazaraki, W. Kamiński. Po występie chóru odegrano pięcioaktowy dramat religijny z czasów prześladowania chrześcijan za Decjusza, p. t. Wenancjusz. Niektóre sceny były bardzo podniosłe. całość zastosowana do dzisiejszej sodalicyjnej uroczystości wywarła na wszystkich podniosłe wrażenie, budząc zapał do naśladowania świętego męczennika, walczącego za wiarę. Oto osoby tego przedstawienia:

Antjoch — prefekt miasta Kamerinum . . .	Leon Mikucki
Paulin — jego syn	Adam Lekczyński
Marcellus — dowódca wojsk rzymskich . .	Antoni Kozłowski
Wenancjusz — jego syn	Bolesław Trzciński
Warus } koledzy Wenancjusza	Edward Gellen
Klaudjusz } koledzy Wenancjusza	Bogumił Massalski
Kwintus } koledzy Wenancjusza	Tadeusz Lekczyński
Juljusz } koledzy Wenancjusza	Lesław Banaszkiewicz
Sylwanus } koledzy Wenancjusza	Jan Skołuba
Milon — niewolnik grecki w domu Marcellusa	Juljan Zawadzki
Arcykapłan pogański	Kazimierz Morawski
Setnik — dowódca straży pałacowej Antjocha	Tadeusz Ulanowski
Żołnierz I.	Romuald Klag
Żołnierz II.	Włodzimierz Jung
Dozorca więzienia	Józef Rejthar
Sykstus — kapłan chrześcijański	Józef Dobrostański
Celsus — pastuszek	Tadeusz Cwykiel
Anioł	Jerzy Rosiński

W przerwach chór męski odśpiewał „Ave Maria", solo na wiolonczeli grał p. Bryk, na skrzypcach p. Kamieński, a kapela pochód hiszpański. Wkońcu Najp. Ks. Biskup w dłuższej przemowie streścił znaczenie dzisiejszej uroczystości i udzielił wszystkim arcypasterskiego błogosławieństwa. O naradach sodalicyjnych z dzisiejszego dnia nie piszemy, gdyż poda o nich osobne sprawozdanie sama Sodalicja.

Dwaj pozostali z wczorajszej uroczystości starzy Chyrowiacy wybrali się, jak mówiono na polowanie na dzika, ale zabili tylko zająca, natomiast dzik poczekał dni kilka na Brata gospodarza Pouhlego i dał mu się zabić. Śniegi coraz większe, a wielka zamieć śnieżna od Krakowa aż do Chyrowa przybyła, choć nam nie wyrządziła takich szkód, jak w Krakowie. Zdajemy i poprawiamy noty, pragnąc na święta wyjechać z jak najlepszem świadectwem. Na scenie pomocnikiem X. Dzierżanowskiego został O. Turbak, a teraz na najbliższą klasyfikację postanowiono ku uczczeniu sześćsetnej rocznicy śmierci Dantego przedstawić

po raz pierwszy w Chyrowie wyjątek z utworu tego wszechświatowej sławy poety. Już tylko kilka dni do wyjazdu. X. Prokurator Konopka kupuje bilety, na które, jak się przypadkowo dowiedziałem, musiał wydać blisko pół miljona marek. Nadszedł dzień 21 grudnia. Publiczną klasyfikację i akademję ku czci Dantego rozpoczęła uwertura Kowarzyka „Violeta". Kol. A. Radziszowski w odczycie zapoznał nas z życiem i główniejszemi utworami autora Boskiej Komedji. Następnie pod kierunkiem p. Kamieńskiego wystąpili nasi skrzypkowie, a wśród nich najmłodszy z kl. przyg. Splowacz. Na scenie odegrano bardzo poprawnie wyjątki z „Piekla", w których występowali Kol. A. Kozłowski jako Dante, A. Kierski jako Wergili, oraz jako szatani: Rejthar, Jung, Morawski, Rosiński, Klag, i jako potępieni: Zawadzki, Mikucki, Skowroński, Grabski, Jenner. Właściwą klasyfikację zakończyła kapela grając z werwą polkę Aurora Sztolca. Rozpoczęły się partje rozjeżdżać w różne strony, a jedna była w strachu, bo u ich wozu zapaliła się oś, i dopiero w Przemyślu musiano im szukać innego wagonu. Na święta w Chyrowie zostało tylko 30 kolegów. Na zakończenie tego roku należy dodać, że Konwiktorzy zakupili cegiełkę wawelską Nr. 1615.

ROK 1922.

Powrót ze świąt nastąpił d. 10 stycznia. Ogólnie narzekano, że w czasie świąt była odwilż, więc ani polowania, ani ślizgawki nie było, jednak, jakby w przewidywaniu ostrej zimy, niektórzy z kolegów poprzywozili sobie saneczki, a niektórzy nawet narty. I rzeczywiście, jak od połowy stycznia zaczęły się mrozy i śniegi, tak trwały przez cały miesiąc do połowy lutego, dochodząc do 25 stopni. Śniegi zaś niebywałe tak nas zasypały, że osobny pług konny musiał koło konwiktowego gmachu pracować, aby dostęp umożliwić. Z tęsknoty za świętami dwaj koledzy urządzili sobie samowolną wycieczkę, która się dla nich dość smutno skończyła. Różne wieści chodziły po Konwikcie, a choć były zupełnie pewne, jednak się nie sprawdziły. I tak na półroczną klasyfikację miał przyjechać p. Minister Oświaty Ponikowski, ale klasyfikację odłożono do 11 lutego, a p. Minister do Chyrowa, jak się później okazało, nie przyjechał.

Przygotowywana już przed świętami loterja przez Skargowskie Koło odbyła się w niedzielę d. 15 stycznia. Pewien piątak nie miał kłopotu i wygrał sobie prosię. Jeszcze jak Konwikt istnieje, nie było wypadku, aby świnka chodziła po sali naukowej, a w tym roku miało to miejsce bez żadnej przenośni, ale zupełnie rzeczywiście. Inną atrakcją czyli wabikiem dla niektórych był fant w postaci małego pieska, dla wszystkich zaś bilet X. Rektora z pozwoleniem na wyjazd na małe wakacje. O rozmaitych innych fantach, jak o kiełbasie, strucli itd. nie

wspominamy, jednak zanotować należy, że klasa V ma swoją dywizyjną własną świnkę, z której ma mieć pożytek na majówkę.

O. Libiński, choć sprowadził dla kapeli nowe czynele, jednak członków kapeli rozpuścił na urlop, a zaczął organizować orkiestrę, w czem mu pomagają nowi nauczyciele muzyki przybyli po świętach, a mianowicie dawny z przed wojny prof. Nawratil, oraz dawny Chyrowiak p. Zenon Kałużniacki. Ja nie gram, ani śpiewam, więc sobie siedzę w introligatorni i oprawiam książki, a czasem i nuty. Kronikę jednak piszę sumiennie i Redakcja za to już mię chyba nie zgani.

W sobotę d. 21 stycznia odbył się pogrzeb zasłużonego choć cichego od początku Konwiktu pracownika — krawca ś. p. Jana Kruczyńskiego zmarłego 19 b. m Losów na loterję na rzecz Górnośląskich inwalidów kupiono w Konwikcie za 60000 Silne mrozy sprowadziły do Chyrowa znów influencę, która położyła do łóżka po kolei konwiktorów, służbę i księży. W niedzielę 22 stycznia przyszła wieczorem już pewna wiadomość o śmierci ś. p. Papieża Benedykta XV.

Kl. V i VI pokusiły się, aby oczyścić stawki na ślizgawkę, ale nie wiele to pomogło, bo znów je zasypało i to tak, że nawet na przechadzki przestaliśmy chodzić. D. 24 zmarł w infirmerji chory już od 3 miesięcy uczeń kl. przyg. Jerzy Maciejowski. Trumnę zmarłego zabrali rodzice do Warszawy, więc tylko na kolej odprowadziły go najstarsze klasy, bo młodsi z powodu mrozu nie mogli wychodzić.

W poniedziałek 30 stycznia wzięliśmy udział w nabożeństwie żałobnem za zmarłego Ojca św., które odprawił O. Prefekt G., a mowę żałobną wypowiedział O. Krysa.

Zapowiedziany gość nie przyjechał, więc i Zaczarowane Koło odłożono na inną uroczystość. Tymczasem nadeszła uroczystość domowa i kościelna: Matki Bożej Gromnicznej i ostatnie śluby O. Józefa Konopińskiego, które składał w czasie Mszy św. odprawionej przez O. Rektora. Na ten dzień przygotował O. Turbak oryginalne własnego pomysłu „Jasełka"; występowało w nich coś 20 kolegów. Akt I był na polach babilońskich przy tronie Lucyfera. Akt II — w polu pod Betlejem. Akt III przedstawiał narady Trzech Króli. Akt IV przy żłóbku. Dziś też poraz pierwszy wystąpiła nowa orkiestra, grając: pochód Schrammela, walca Bakalejnikowa, kujawiaka Wieniawskiego i pochód Sokołów Pehela. Prof. zaś Kałużniacki za śpiew Moniuszki „Pieśń wieczorną" i dumkę Żukowskiego „Gdyby orłem być" zyskał huczne oklaski.

We wtorek d. 7 lutego na śniadaniu ogłosił nam X. Prefekt, że wczoraj papieżem został obrany były Nuncjusz polski Kardynał Ratti jako Pius XI. Teraz dopiero zacząłem żałować, że nie przyjechał w czerwcu do Chyrowa, bobym nie będąc w Rzymie widział papieża. Ale mój sąsiad mówi, że był na jego Mszy w Kielcach, a inni, że go widzieli w Warszawie itd. Tak w duchu sądziłem, że też będzie na

intencję nowego Papieża jakie nabożeństwo, że będzie wolne... ale się pomyliłem.

Lecznica jakoś i na półrocze się nie wypróżniła, a nawet położył się i sam O. Libiński. Nie wiem, jaka była główna racja, czy przeszkoda, lecz publicznej klasyfikacji nie było, tylko nam rozdano świadectwa. Ja miałem trochę gorsze, niż na Boże Narodzenie, więc zabrałem się do listu usprawiedliwiającego, lecz czy w domu moje wyjaśnienia uznają za słuszne, czas pokaże. Dla zachowania jednak tradycji należy podać z tej klasyfikacji odznaczonych, boć Kronika ma być dla każdego z nas szkolnym pamiętnikiem.

Wzorowi i celujący:	Wzorowi:	Celujący:
	KL. VIII.	
Kazimierz Kopecki	Marjan Boruch Korneli Lewicki Feliks Ritter Edward Szymański Zygmunt Tokarski	
	KL. VII.	
	Czesław Knauer Leon Liwicki	Stefan Weidel Bolesław Lechowicz
	KL. VI.	
Adam Radziszowski Jan Pokrzywnicki	Bronisław Barteszek Wojciech Grzybowski Władysław Janusz Stanisław Sobolski Juljusz Tarnowski	Antoni Kozłowski
	KL. V.	
Jan Podmagórski	Henryk Huchro Kazimierz Mihucki Lesław Socha Alfred Stelmach Juljan Zawadzki	Adam Mikuliński Stefan Fabry
	KL. IV.	
Jan Mazaraki	Wacław Farenholc Stanisław Radziejowski Mieczysław Stankiewicz Władysław Zemlık	Roman Grodzicki Jerzy Tepa
	KL. III. A.	
Jan Schechtel Stanisław Podmagórski	Krzysztof Borzędowski Czesław Kozłowiecki Lesław Sosnowski Antoni Witkowski	
	KL. III. B.	
Aleksander Udrycki	Zbigniew Martynowski Jan Udrycki Jan Wołłodko	
	KL. II. A.	
Tadeusz Wolski Michał Rosnowski Włodzimierz Wtorzecki Adam Łuniewski	Antoni Aust Tadeusz Balicki Juljan Kocko Tadeusz Matzner Konstanty Sołtan	Stanisław Politalski

Wzorowi i celujący:	Wzorowi:	Celujący:
	KL. II. B.	
	Tadeusz Andres	Bolesław Zieliński
	Olgierd Czerniewicz	Jerzy Novak
	Stanisław Kowalski	Jan Miciak
	Roman Rejthar	
	Stanisław Rzegociński	
	Mieczysław Sendler	
	Janusz Zalewski	
	KL. I. A.	
Stanisław Wacnik	Stanisław Aust	Oswald Rotkiewicz
Bogusław Zboiński	Stanisław Czech	
Adam Kłosowski	Edward Kornecki	
	Władysław Kornecki	
	Jan Sochacki	
	Wiesław Tomaszewski	
	KL. I. B.	
Adam Kozłowiecki	Bogusław Czech	
Jan Dowgierd	Kazimierz Głodkowski	
Dobrosław Teleżyński	Zygmunt Mikiewicz	
	Witold Morawski	
	Tadeusz Radziszowski	
	Franciszek Trnka	
	KL. PRZ. B.	
	Kamil Markl	Henryk Iwanicki
	Wacław Splowacz	Wacław Wiśniewski
	Andrzej Sułowski	Stanisław Latoszyński
	KL. PRZ. C.	
Marjan Puchalski	Józef Wójcicki	Mieczysław Górski
	Jerzy Wojciechowski	Juljan Ruciński
	KL. PRZ. A.	
		Jan Tomaszewski
		Józef Koliński

Na drugi dzień małych wakacyj urządziła nam rozrywkę kl. VIII i VII odegrawszy dwie wesołe komedyjki „Żyd w beczce" i „Cudowny rabin", a Lejbuś ubawił nas jeszcze monologiem „Odkrywanie Ameryki". W przerwach grała z werwą kapela, tylko zauważyłem, że kol. Korfanty od wielkiego bębna zazdrosnem okiem spoglądał na swego towarzysza, grającego po raz pierwszy na nowych czynelach.

W drugiem półroczu rozpoczęły się roboty w warsztatach: elektrotechniczny prowadzi O. Żukotyński, tokarski i stolarski Br. Dydek, a ślusarski Br. Kurek. W introligatorni już 100 książek opraw., a gimnastyki zaczął uczyć p. Tarczyński. O. Gruszczyński pojechał do Warszawy, aby stamtąd sprowadzić do gabinetu fizycznego jakąś nową na nasze utrapienie maszynę. Dawny Chyrowiak inż. Adam Ebenberger przyjechał do Chyrowa celem wstępnych obliczań i planów tyczących się instalacji elektrycznego oświetlenia Konwiktu. Redakcja Kwartalnika dzięki O. Siemieńskiemu już 15. lutego otrzymała z Rzymu fotografie nowego Ojca św. Piusa XI. Zresztą w szkole zwykłe porządki; u nas już nikogo nie

brakowało, bo wszyscy powrócili z lecznicy; zaczęliśmy pisać zadania domowe, a O. Dzierżanowski wyjechał w jakiejś tajemniczej misji do Lwowa, mającej związek ze zbliżającemi się ostatkami i imieninami X. Rektora. Mówią, że zaczną się w poście lekcje tańców, ąle już o wielu innych rzeczach mówiono, więc lepiej pisać tylko o tem, co było, a nie, co będzie.

Dziś, pisze jeden z kronikarzy, miałem szczęście, czy nieszczęście albo pecha, bo mię pytano na wszystkich 6 godzinach i ... nie zryłem; otrzymałem paczkę, a w niej dowody wielkiej miłości mojej drogiej siostrzyczki, która, jak to przeczyta, bo jej zaraz, gdy tylko Kwartalnik wyjdzie, go poślę, pewno z wdzięczności, że się nawet do Kwartalnika dostała, drugą mi taką samą przyśle, a ja tą paczką gotów nawet z redakcją się podzielić, byle mi tylko tego ustępu z kroniki nie wykreśliła. Dziś wreszcie wysłałem na początek pierwsze 500 do kasy Oszczędności Związku Chyrowiaków, aby pokazać, że nie jestem głuchy na ich nawoływania. Zauważono niezwykle dziwny objaw: guzikami na sznurkach bawiła się już w październiku przygotówka, w listopadzie kl. I., w grudniu II., a kl. VI. dopiero w lutym; jak to dziwnie ten epidemiczny bakcyl kursuje. (Klasa IV. prosiła, aby koniecznie ten ustęp z kroniki wypuścić). Klasy III. czepiła się inna zaraza, na którą jednak X. Prefekt G. posiada skuteczny środek zaradczy i ochronny.



Z WILEŃSKIEJ KRONIKI SZKOLNEJ.

Pod koniec listopada nadszedł list od klasy I z Chyrowa w odpowiedzi na list uczniów szkoły Wileńskiej.

W szkole św. Kazimierza zjawił się również św. Mikołaj, ale ponieważ uczniowie tej szkoły są jeszcze zbyt mali, więc go musiał zastąpić jeden z księży. Na 8-go grudnia przystąpiło kilkudziesięciu uczniów do I-ej Komunji św., a wieczorem konwiktorzy urządzili im skromną akademję, złożoną ze śpiewów i deklamacji. Na klasyfikację przedświąteczną zdawkom i poprawkom nie było końca.

Pasterkę w kościele św. Kazimierza celebrował X. Bp. Bandurski. W czasie świąt uczniowie zaczęli się ćwiczyć i przygotowywać do odegrania Jasełek, dla których urządzono scenę z kulisami i kurtyną.

Na początku stycznia w przyległym domu wybuchł w nocy pożar: straż go ugasiła, ale szkody były dość wielkie.

Jasełka grano 5 razy z wielkiem powodzeniem przy licznym udziale różnych gości z miasta, a w 27 N. wileńskiej Rzeczypospolitej ukazał się następujący tych przedstawień opis.

„W jakiejś kasarnianej sali scena. Widać, że wśród po-Kazimierzowskich koszar jesteśmy. Widać, że cała szkoła dopiero parę miesięcy istnieje. Ale gdy się podniosła kurtyna, zauważyłem znowu zasadniczą pracę OO. Jezuitów i na scenie. Kulisy, inscenizacja wspaniała. Gra, i deklamacja świadczyły też, ile pracy włożyli księża, ale też, że z tych dziesięcioletnich chłopców wydobyli taką modulację i tyle uczucia. Przyznać im trzeba, jak na razie i tutaj pierwszeństwo.

Chciałem iść za scenę. Jeden z księży mnie poprowadził, ale trzeba było grać Jasełka. „Dla dzieci w tym wieku, to rzecz bardzo ważna!„ — mówi. Oświetlenie elektryczne, kulisy nowe — obok sceny wielka sala; to garderoba. Wszedłem: „przed dwoma dniami był tu jeszcze zbiór wszelkich rupieci — objaśnia mnie ksiądz — a dziś jak pan widzi, na szaragach każdy chłopiec ma swe ubranko, i garderoba ogrzana, i jako tako urządzona“. Ubawił mnie widok chłopców, jak w kolejce stali spokojnie, a charakteryzował ich... jeden z księży!! „mnie proszę wąsy, bo ja gram starszego pasterza. a on młodszego“. Zdziwiło mnie takie mnóstwo kostjumów: „To musiało szalenie kosztować?“ pytam. Ale znowu ksiądz objaśnia. że ubranie pożyczone, część ze szkoły ostrobramskiej, a część od p. Dyrektora Markiewicza z Lutni który ze swej znanej uczynności, najchętniej, i w dodatku bezinterewnie zakładowi ofiarowuje swą kostjumiernię, i to stale.

Tak! myślę, u nas możnaby wiele zrobić. Byle tylko ten pożyczył, ten dał, a tamten dopomógł, bo dobrych i uczynnych osób dość, ale przedewszystkiem by byli ludzie ideowi, a nie zrażający się trudnościami, tacy prawie z niczego potrafią coś zrobić“.

Przygotowaniem Jasełek zajmowali się XX. Kościsz i Zabdyr, a X. Konopka przysłał do Chyrowa 4 zdjęcia z tego przedstawienia.

Ostra zima dała się we znaki w Wilnie; wielu księży i uczniów chorowało, a najdłużej O. Czencz. W pewną niedzielę na sumie zebrano 50 tysięcy mk. na świętopietrze, a wieczorem doszła nas wiadomość o śmierci Ojca św. Br. Dydek sporządza plany w sprawie rozszerzenia na przyszły rok naszego kolegjum i szkoły. Wilno przygotowuje się do obchodu 400 letniej rocznicy kanonizacji św. Kazimierza, a X. Konopka pisze jego żywot. W naszym też kościele 300 lat temu dnia 12 marca otrzymał kapłańskie święcenie Bł. Andrzej Bobola.

Przedstawienia Jasełek oderwały nieco uczniów od nauki, więc trzeba było znów naprawiać, to co się popsuło, na półroczną klasyfikację, która jednak dnia 18. lutego wypadła wcale dobrze.

W pamiętnym dla Wilna dniu 21 lutego, w czasie manifestacji z powodu uchwały sejmowej o połączeniu Wileńszczyzny z Polską wzięła też udział i nasza młoda szkoła św. Kazimierza.

Młody kolega-korespondent, Jan Kawnetis, tak pisał z Wilna d. 22. lutego do swych kolegów z klasy I Chyrowskiej:

„Bardzośmy się ucieszyli, gdy otrzymaliśmy od Was list z opisem waszego życia. Teraz opiszemy wam, co u nas słychać. Dnia 11 stycznia zaczęliśmy szkołę. X. Kościsz zaczął zaraz robić próby Jasełek. Potem odgrywaliśmy jasełka pięć razy. Zawsze było dużo gości i nie mogli się nawet pomieścić. Po naszych Jasełkach odgrywała Jasełka szkoła Ligi Robotniczej w naszej sali. Teraz przygotowujemy się do komedyjki „Mąciej czarodziej", którą O. Kuraś przywiózł z Chyrowa i urządza ją na przyszłą sobotę.

W ubiegłą sobotę 18. lutego mieliśmy półroczną klasyfikację. Poprzednie klasyfikacje odbywały się na kurytarzu, koło naszej klasy, a ta odbyła się w nowej sali teatralnej. Najpierw zagrała muzyka, potem chłopcy śpiewali, robili ćwiczenia gimnastyczne i deklamowali. Najładniej deklamował Kalukin z naszej klasy o starym rybaku, który posłał syna na morze, a syn utonął. Potem O. Dyrektor odczytał celujących i wzorowych, a muzyka im przygrywała. W naszej klasie było 9 wzorowych, 10 celujących, 22 dobrych, a 4 nieczytanych.

Prawie codziennie chodzimy na ślizgawkę i na sanki. Na sankach zjeżdżamy z góry Trzykrzyskiej, ale nie z całej, bo jest bardzo wysoka. Raz byliśmy wszyscy w kinie. Widzieliśmy tam walkę z murzynami, lwy, tygrysy i słonia, jak niósł małego chłopca w kołysce. W przeszłym tygodniu była nasza szkoła w teatrze na przedstawieniu „Ogniem i mieczem".

Wczoraj 20 lutego popołudnju poszliśmy pod sejm. Tam było już dużo ludzi, potem przychodziły inne szkoły i związki ze sztandarami. Przybyły także cztery kapele wojskowe, a dwie były na białych koniach. Wszyscy czekali na ogłoszenie uchwały sejmowej. O godzinie 6 i pół wyszli posłowie na balkon. Jeden z posłów odczytał uchwałę, że Wilno należy do Polski. Wtedy wszyscy krzyczeli długo: Niech żyje Polska! Muzyki grały rotę. Potem ruszył ogromnie długi pochód do katedry. My już nie poszliśmy do katedry, bo tam było bardzo ciasno.

Teraz już kończymy ten lis i ślemy Kochanym Kolegom serdeczne pozdrowienia. O. Prefektowi Generalnemu prosimy ucałować rączki i bardzo dziękujemy za album i za piękny list".

SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

Piękne hasło Związku Chyrowiaków: „Deo-Patriae-Amicitiae“ lepiej może zaznajamia nas z naszem stowarzyszeniem, niż 86 paragrafów jego Statutu, ale w ramy tego hasła dałoby się wstawić wszelką szlachetną i pożyteczną pracę. Aby stowarzyszenie jakieś kwitło i owocowało, potrzebuje ono wyraźnych drogowskazów i właściwych sobie środków, bo obecne życie wciąż się specjalizuje i różniczkuje.

Statut naszego Związku, używając stylu prawniczego, unika szerszego omawiania swych dążeń, pomija wszelkie uzasadnienia, pobudki lub korzyści, stąd wydaje się, że Związek nie ma zupełnie jasno określonych celów i zadań, bo je Statut zbyt zwięźle i ogólnie przedstawia.

Raz poraz więc dają się słyszeć pytania, jakiemi drogami mamy zdążać i jakich środków używać, aby według § 3 go Statutu utrzymać między sobą łączność, wzajemnie się w pracy społecznej wspierać, oraz nieść sobie pomoc koleżeńską.

Uważamy najpierw, że kto do Związku naszego się zapisuje, tem samem przyznaje się do zasad religijnych, wpojonych nam w młodości w Chyrowie, i pod tym względem wątpliwości żadnych być nie może. Stoimy na gruncie katolickim.

Jedni z członków chcieliby, aby Związek stał się organizacją polityczną, inni, aby pracował w duchu antysemickim, inni znów pragnęliby ujrzeć w Związku poważną finansową instytucję i t. d.

W sprawach politycznych mamy swobodę i wolność jako członkowie, ale Związek jako taki żadnego sztandaru wywiesić nie może. Dopiero gdyby ewentualnie całość oswiadczyła się za jakimś programem, lub gdyby powstała jakaś partja, tak wszystkim członkom sympatyczna, żeby się za nią oświadczył ogół, to siłą rzeczy, byłoby to miarodajnem dla Związku jako takiego. Jasną jest również rzeczą, że ktoś należący do obozu politycznego, wrogiego dla religji katolickiej, przez to samo do Związku Chyrowiaków należeć już nie może.

Aby członków Związku, różniących się wiekiem, zawodem, towarzyskiemi, materjalnemi i społecznemi stosunkami, a często i politycznemi poglądami, połączyć, przy organizowaniu naszego stowarzyszenia, wyzyskano jedyny dla nas łącznik, a jest nim wspólne w młodości wychowanie w Chyrowskim Konwikcie, oparte na tych samych zasadach życiowych i katolicko-narodowych ideałach.

Związek więc nasz bierze na siebie zaszczytny obowiązek prący wychowawczej młodych pokoleń, które opuszczając mury Chyrowskiego Konwiktu, mają w Związku choć w części znaleść pomoc i opiekę i korzystać z doświadczeń życiowych, jakieśmy starsi już nabyli. Tak rozumiemy ten punkt Statutu o utrzymaniu łączności między tymi, którzy opuścili Konwikt Chyrowski.

Stąd życie towarzyskie członków i podtrzymywanie tego życia musi być najważniejszym obowiązkiem Wydziałów Kół. Zaznajamianie się bowiem kolegów młodszych ze starszymi, ma znaczenie nietylko przemijającej rozrywki, ale daleko głębsze, gdyż przedstawia rodzaj obywatelsko-społecznej szkoły. Życie towarzyskie jest czynnikiem wychowawczym nie tylko co do form, choć i tych lekceważyć nie można, ale co do treści, nadaje ono bowiem kierunek myśli, poglądów i posiada bezwiedny wpływ i ukrytą siłę wzajemnego na siebie oddziaływania.

Swobodna pogawędka przy herbatce, dyskusja o bieżących zagadnieniach narodowych, wymiana zdań ludzi z różnych zawodów kształci zgromadzonych, rozszerza zakres ich wiadomości społeczno-obywatelskich i może przynieść niekiedy większy pożytek niż długi i zbyt ciężki odczyt. Zebrania towarzyskie w kołach Związku dążą, aby to życie obudzić, spotęgować o ile się da, jak najbardziej. Ideałem byłoby, aby te zebrania mogły się odbywać w domach prywatnych starszych kolegów, w którychby młodsi chętnie bywali i zasmakowali w doborowem towarzystwie. Przez to unikaliby kawiarń i kabaretów, gdzie często tracą poczucie piękna i szlachetnych porywów, a przyzwyczajają się do karciarstwa i innych złych nałogów. W dzisiejszych jednak warunkach urządzanie tygodniowych zebrań w domach prywatnych jest niemożliwe, mimo to starajmy się naszym zebraniom nadać cechę wieczorów rodzinno-przyjacielskich, wesołych i przyjemnych.

Związek ma utrzymywać i pielęgnować szlachetną przyjaźń, rozszerzając jej granice coraz dalej, gdyż w Związku mamy już ojców i synów, nauczycieli i uczniów. Czyż może być coś piękniejszego nad to, że ojciec staje się życzliwym przyjacielem kolegi swego syna?! Stąd choćby cały dochód kasy Koła obrócony został głównie na tygodniowe tylko podwieczorki, to bynajmniej nie byłoby to nieodpowiednie, bo dają one sposobność utrzymywania stosunków towarzyskich i wypływających z nich powyższych korzyści.

Co do pracy społecznej, to musimy sobie powiedzieć prawdę, że ojcowie nasi, choć bez ich winy, za mało ją znali i oceniali, więc też nie mogli w nas wpoić jej konieczności i obowiązku. Na nasze pokolenie i czasy spada konieczność jąć się pracy na zaniedbanych polach. Uprzemysłowienie kraju, współdzielnie, utrzymanie handlu w swoich rękach, oraz inne nowe pojęcia i dążności nie wykluczają jednak starej dewizy: Czyń każdy w swojem kółku, co każe Duch Boży, a ca-

łość sama się złoży. Całą potrzebę pracy społecznej, to jest pracy przynoszącej pożytek ogółowi szerszemu niż własna rodzina, zrozumieliśmy dopiero, otrzymawszy wolną Ojczyznę, w której brak cnót obywatelskich rażąco wpadł nam w oczy.

O naszych obowiązkach obywatelskich względem ojczyzny uczono nas w szkole okolicznościowo przy literaturze i historji polskiej lub na religji. Wcześniej czy później, ale z pewnością, nauka o obowiązkach obywatelskich otrzyma w szkolnych programach swoje godziny. Tymczasem, gdzież łatwiej i więcej możemy się wzajemnie uświadamiać i na siebie oddziaływać jak w życiu towarzyskiem, omawiając swobodnie położenie kraju i potrzeby Ojczyzny? Obecnie, gdy najszersze warstwy są powołane do wywierania swego wpływu na bieg spraw publicznych, jednostka nawet nie może być obojętną na interesa całości, a potęga i szczęście całej Ojczyzny będzie jedynie rezultatem świadomych wysiłków całego społeczeństwa. Oto znów wdzięczne pole pracy dla Kół naszego Związku, choćby jedynie przez rozszerzanie odpowiednich broszur.

Jeśli chodzi o pomoc wzajemną, to ostatnie Walne Zebranie Związku określiło ją swą rezolucją, a mianowicie że „każdy z byłych Chyrowiaków zawsze i wszędzie jest obowiązany do niesienia rzetelnej, w miarę możności, pomocy drugiemu, na jakąkolwiek go tylko stać i odwrotnie każdy ma prawo i może żądać tej pomocy od kolegów". Życie i fakty dostarczyły nam już wiele przykładów, że ta pomoc wzajemna na różnych polach istnieje i że ją rodzi jedno tylko pochodzenie, a niem jest Chyrów. Pomijając liczne wypadki z dziejów wojny i nieraz do łez rozrzewniające spotkania na polach walki Chyrowiaków, ileż to już mamy cichych spółek od wspólnego akademickiego pokoju, aż do wspólnych adwokackich kancelaryj i fabryk lub dzierżaw. Tu doświadczony gospodarz zapewnia u siebie młodemu agronomowi dobrą praktykę rolniczą, tam adwokat bierze do swej kancelarji Chyrowiaka kandydata, przedsiębiorca młodego inżyniera i t. d. Ile w biurach i urzędach doświadczyliśmy wszyscy od kolegów różnych ułatwień i poparcia, nikt tego nie zliczy. Ogólnie się słyszy, że dopomóc radą, obroną, piórem a nawet i groszem koledze zasługującemu na to, według osobistego przekonania, uważają sobie Chyrowiacy za obowiązek, rozumiejąc, że pomagając jednostce całej Ojczyźnie pomagają.

Nie ulega wreszcie wątpliwości, że gdyby kasa Związku była obfitsza, nie wątpionoby również o jego potrzebie i użyteczności, ale pamiętajmy, że nie wszystko da się nabyć za pieniądze. Staramy się o podniesienie finansowe naszego Związku, lecz były zdania, które bardziej ideowo pragnęłyby wyzyskać środki materjalne Związku, jak n. p. aby Kwartalnik Chyrowski zamienić na Miesięcznik, gdyż sądzono, że w ten sposób Związek większąby przynosił korzyść ogółowi członków, niż przez doraźną pomoc jednostce.

Kształcąc się w ten sposób w Związku coraz więcej, wyrobimy coraz liczniejszy zastęp zdolnych i szlachetnych jednostek, przysporzymy krajowi coraz lepszych obywateli, a w ten sposób służmy Bogu, Ojczyźnie i Przyjaźni.

Posiedzenie Prezydjum Związku.

Dnia 6/I b. r. odbyły się w Krakowie obrady Prezydjum o godz. 3 pop. w lokalu sadalicyjnym. Prezes Dr. Golba zagaił posiedzenie witając przybyłych członków Prezydjum, a streszczając prace Związku w tym okresie podniósł doniosłość powstania Bratniej Pomocy.

Sprawozdanie z Koła Lwowskiego przedstawił prezes tamtejszy Inż. M. Przetocki, z Koła Krakowskiego — S. Sokalski, z Koła Warszawskiego w zastępstwie prezesa, sekretarz Jan Deskur, z Poznańskiego — Dr. S. Salkowski, któremu wyrażono podziękowanie za prace podjęte w organizowaniu tamtejszego Koła.

Statut i organizację Bratniej Pomocy referował Kol. Jan Czyżewicz a uzupełniali prezes Sokalski i Dr. L. Szalay. Statut przyjęto oraz uchwalono wniosek na walne zebranie, aby do Prezydjum Związku należeli przełożony Bratniej Pomocy i Prezes Rady nadzorczej. Dr. Józef Ausobsky przedstawił sprawozdanie kasowe.

Kapitał żelazny w dniu dzisiejszym wynosił 112397 mk. Ulokowany jest w pożyczce państwowej, w miljonówkach, w akcjach Hurtowni przez Dr. Srokowskiego, w akcjach Zieleniewskiego i Bratniej Pomocy. Uchwalono aby połowę kapitału żelaznego lokować w Bratniej Pomocy.

Kapitał obrotowy od lipca b. r. wynosił:

Przychód: 173327 mk.
Rozchód: 147206 „
Pozostaje 26121 mk.

Dwa zwrotne stypendja po 10000 mk. udzielono zdemobilizowanym akademikom, oraz udzielono jedną zapomogę w kwocie 5000 mk.

Omawiano następnie sprawę przynależności do kół, przyczem określono, że Pomorze oraz Poznańskie należy do Koła Poznańskiego, Śląsk do Krakowskiego, a Wołyń do Lwowskiego.

Przyjęto nowych członków zwyczajnych, a na założycieli zapisali się O. Stanisław Sopuch, prowincjał T. J., O. Jan Słonkowski, Dr. Ludwik Szalay, i W. pp. Trzcińscy.

Uchwalono wydać wyczerpany już Statut Związku z dodaniem wyciągu ze statutu Bratniej Pomocy i z odezwą zachęcającą do popierania i zapisywania się do Związku. Następne posiedzenie uchwalono odbyć w okresie wielkanocnym we Lwowie. Po załatwieniu innych drobniejszej wagi spraw udano się na wspólny opłatek urządzony staraniem Krakowskiego Koła.

Bratnia Pomoc.

Dzięki pracy i staraniom prezesa Stanisława Sokalskiego, oraz całego Krakowskiego Koła załatwiono już wszystkie formalności organizacyjne i rządowe Bratniej Pomocy, która nadsyła najpierw następujące ogłoszenie:

Firm 43/22. Do rejestru Spółdzielni wpisano:

1) Nr. Spółdzielni 35.

2) Brzmienie firmy i Siedziba Spółdzielni:
Bratnia Pomoc Związku byłych Chyrowiaków w Krakowie. Spółdzielnia zarejestrowana z ograniczoną odpowiedzialnością. Członkowie odpowiadają za zobowiązania Spółdzielni do potrójnej wysokości deklarowanych udziałów.

3) Przedmiotem przedsiębiorstwa jest:
a) udzielanie członkom pożyczek potrzebnych im dla kształcenia się, dla potrzeb ich gospodarstw domowych lub przedsiębiorstw zawodowych;
b) danie możności umieszczania na procent pieniędzy zaoszczędzonych a to przez przyjmowanie i oprocentowywanie wkładek oszczędności;
c) popieranie tworzonych przez członków spółek zarobkowych i gospodarczych;

4) Udział członka wynosi 500 M. ma być zapłacony naraz lub w równych ratach miesięcznych bez przerwy po sobie następujących po 100 M.

5) Członkami Zarządu są:
Jan Czyżewicz, właściciel dóbr w Krakowie, Władysław Dziewoński, radcą Magistratu w Krakowie, Józef Piasecki profesor gimnazjalny w Krakowie

6) a) Czas trwania jest nieograniczony;
b) Ogłoszenia obwieszczone będą w gazecie Rzeczpospolita i Kwartalniku Chyrowskim;
c) Rok obrachunkowy schodzi się z rokiem kalendarzowym.
d) Zarząd składa się z dwóch członków i jednego zastępcy.
Firmę podpisują przełożony Zarządu lub jego zastępca razem z drugim członkiem Zarządu.
e) Uprawnienia Zarządu nie są ograniczone.
g) Likwidacja odbędzie się według przepisów ustawy.

Dzień wpisu 16 stycznia 1922.

Sąd Okręgowy j. handlowy w Krakowie
Dnia 13 stycznia 1922.

Dotychczas złożono 315 udziałów.

Oto pierwsza lista członków udziałowców Bratniej Pomocy: Dr. Aleksander Birkenmajer, Karol Brachel, Mieczysław Cichocki, Jan Czyżewicz, Władysław Dziewoński, Dr. Józef Gołba, Gustaw Hinzinger, Eustachy Horodyński, Dr. Kazimierz Łapiński, Zygmunt Majewski, Józef Piasecki, Stanisław Sokalski, Zygmunt Stocki-Sosnowski, Dr. Ludwik Szalay, Stefan Zieliński, Seweryn Elterlein, Kazimierz Bielawski, Wiktor Dietze, Jan Kuhn z Krakowa, Marceli Heggenberger z Twierdzy, Mieczysław Chwalibóg z Bolencina, Tadeusz Urbańczyk z Chrzanowa, Koło Poznańskie, Dr. Stanisław Salkowski, Zygmunt Sobański z Poznania, Sta-

nisław Lewicki, Dr. Józef Ausobsky z Chyrowa, Koło Warszawskie, Jan Deskur z Warszawy, Tadeusz Kowalski, Dr. Stanisław Piasecki z Poznania, Związek b. Chyrowiaków, Józef Tomczak, Stefan Zaremba, Andrzej Ziemięcki z Warszawy, Wiesław Skarzyński ze Studzieńca, Dr. Jerzy Rosinkiewicz ze Lwowa, Dr. Karol Potrzobowski, Antoni Kornecki, Kazimierz Kessel, Stanisław Głowacki, Stefan Dunin, Stanisław Dzierżanowski, Emil Czapliński, Kazimierz Majewski z Warszawy, Dr. Józef Srokowski z Ostrowa, Józef Markiewicz z Warszawy, Bolesław Dunikowski z Krakowa, Antoni Ledóchowski z Tczewa, Władysław Korzeniowski z Warszawy, Dr. Artur Dobiecki, Adam Morysiński z Warszawy, Władysław Czerkiewicz z Warszawy, Wacław Badurski, Dr. Stanisław Kuhn, Wojciech Morawski z Poznania, Wincenty Łukowski z Bydgoszczy, Dr. Jerzy Wiszniewski z Torunia, Koło Chyrowskie, Włodzimierz Jełowicki z Chocimierza, Zygmunt Domański z Nieświeża, Inż. Jerzy Kopecki z Urzejowicy, Juljusz Styfi z Przemyśla, Stanisław Chobrzyński z Chyrowa.

W sprawie Bratniej Pomocy, Prezes Dr. Golba polecił ogłosić, co następuje:

Rada Nadzorcza uchwaliła rozszerzyć granicę najwyższego kredytu, jaki może być udzielony członkowi w ten sposób, że Zarząd Br. P. może udzielić pożyczki do 20.000 Mk., zaś w porozumieniu z Radą Nadzorczą do 50.000 Mk.

Kasa Bratniej Pomocy posiada już z górą 400.000 Mk., kto więc z członków jest w rzeczywistej potrzebie, zamiast pożyczać na lichwiarskie procenty u obcych, powinien się zgłaszać do swoich, nie wstydząc sie przed Kolegami, że jest w ciężkiem położeniu.

Wszelkie pisma w sprawie Bratniej Pomocy adresować należy: Kraków, Krowoderska 27, Stanisław Sokalski. Konto Bratniej Pomocy P. K O. Nr. 150290. Kraków 21/2. 1922.

DO KONWIKTORÓW.

Z inicjatywy Krakowskiego Koła Związku Chyrowiaków, powstała w jesieni ubiegłego roku Bratnia Pomoc Związku.

Nowa ta instytucja obejmuje cały Związek, a ma zadanie przychodzić z pomocą tym z pomiędzy członków naszego towarzystwa, którzy się znajdują w trudnej finansowej sytuacji, a takich dzisiaj wobec ogólnej drożyzny może być wielu. Tym wszystkim pragnie nasza współdzielnia udzielać pożyczek na możliwie mały procent, aby ich poprostu ratować od lichwy i wyzysku ze strony niesumiennych spekulantów.

Wy, młodsi nasi Koledzy, znajdujecie się o tyle w szczęśliwszem położeniu, że pożyczek nie potrzebujecie, byt bowiem Wasz i naukę zapewniają Wam Wasi Rodzice. Możecie natomiast przyjść z pomocą Wa-

szym starszym Kolegom łatwym sposobem, a także z własną korzyścią. Jak, zapytacie. Przez składanie swoich choćby najmniejszych oszczędności do naszej wspólnej kasy, która wam zapewni nietylko zwrot każdej chwili na Wasze żądanie, ale także i procent od kapitału i to większy niż obecnie udzielają inne kasy. Dalej nabędziecie wielkiej cnoty koniecznej w życiu, to jest poszanowania grosza i oszczędzania, czyli odkładania części ze swych dochodów, wstrzymując się od zbędnych nieraz wydatków.

Ale większą jeszcze, bo moralną korzyść przyniesie Wam spełniony dobry czyn. Boć przecież my dawni i Wy dzisiejsi Chyrowiacy stanowimy jedną całość; łączy nas jedna wiara, jeden duch, te same hasła. A jedno z tych haseł: amicitia wzywa nas do niezamykania się w ciasnym egoiźmie, do niekurczenia serc, ale spieszenia sobie z chętną i serdeczną, wzajemną pomocą. Nie jeden z Was za rok, za dwa, może się znajdzie w podobnem trudnem położeniu, jak dzisiaj ten i ów z byłych waszych kolegów. Wówczas ta sama Bratnia Pomoc przyjdzie Wam również ochotnie i życzliwie z pomocą.

A pamiętajcie i o tem, że nawet bez względu na ten moralny obowiązek, wynikający z naszych najwyższych związkowych haseł, dzisiaj oszczędzanie każdego grosza jest świętą każdego Polaka powinnością. My nigdy oszczędzać bardzo nie umieliśmy. Dzisiaj w świeżo zmartwychwstałej i budującej się od podstaw Ojczyźnie oszczędność wspólna wszystkich i każdego z osobna winna się stać jedną z fundamentalnych i narodowych cnót. Bez niej roztrwonimy lekkomyślnie to, co nam w tak cudowny sposób dała Opatrzność: przez naszych ojców wymarzoną, wymodloną, wywalczoną, wypracowaną wolność i niepodległość.

Bratnia Pomoc, wzywając Was do umieszczania w swej kasie swoich drobnych kwot, daje Wam okazję do ćwiczenia się w tej obywatelskiej cnocie: Korzystajcie!

Z oszczędzonym groszem spiesz każdy do Redakcji Kwartalnika, która ci wyda książeczkę oszczędnościową naszej wspóldzielni.

I sam zyskasz i drugim podasz bratnią, pomocną dłoń!

W imieniu Zarządu Bratniej Pomocy:
Prof. Józef Piasecki.

Z życia w Kołach.

W Krakowie po posiedzeniu Prezydjum Związku urządziło Koło wspólny opłatek, w którem wzięło udział 30 Kolegów. Po odśpiewaniu kolędy i połamaniu się opłatkiem zapanował w czasie wieczerzy serdeczny koleżeński nastrój. Przemawiali w czasie wieczerzy Dr. L. Szalay, Dr. Salkowski, Kol. Cichocki i Kol. Kuhn, a w końcu odczytał Prezes Dr.

Golba umieszczony powyżej pogląd na nasz Związek. Na wysłany w tym dniu adres z podpisami obecnych do P. O. Generała Wł. Ledóchowskiego do Rzymu otrzymał prezes następującą odpowiedź.

Rzym, 24 stycznia 1922.

Łaskawy Panie Prezesie!

Z radością czytałem nazwiska Panów zebranych w Krakowie na posiedzeniu Związku Chyrowiaków i serdecznie dziękuję za przysłane wyrazy przywiązania.

Z całego serca całemu Związkowi przysyłam błogosławieństwo prosząc Boga, by Związek za przyczyną św. Józefa, szszególnego Opiekuna Zakładu Chyrowskiego, coraz lepiej się rozwijał i obfite przyniósł owoce dla dobra Kościoła i Ojczyzny. Drogim Panom zaś i ich Rodzinom jak najhojniejszych łask na nowo rozpoczęty rok życzę. Modlitwom Waszym się polecając pozostaję oddany

Włodzimierz Ledóchowski T. J.

Podobne koleżeńsko-rodzinne zebrania z okazji opłatka odbyły się w Kole Warszawskiem w domu Kol. Józefa Tomczaka, następnie we Lwowie i w Poznaniu. Koło Lwowskie d. 28 stycznia w lokalu Kasyna Miejskiego, Koło Poznańskie d. 1 lutego w Bazarze urządziło Bal Chyrowiaków z wielkiem pod każdym względem powodzeniem, przyczem Wydziały tych kół wiele w to musiały włożyć pracy i trudu. Koło zaś Lwowskie specjalną wyraża podziękę WW. paniom Abrahamowej, Brykczyńskiej, Rehmanowej, Przetockiej, Ebenbergerowej, Wrońskiej i innym za ich poświęcenie.

Koło Poznańskie było przez swój Wydział przedstawione J. E. Kardynałowi Prymasowi Arcbp. Dalborowi, a d. 6 marca urządza jako w rocznicę śmierci żałobne nabożeństwo za ś. p. O. Henryka Jackowskiego. Koło Warszawskie wzięło udział w pogrzebie śp. Kol. Bronisława Kretkowskiego. a sprawę Bratniej Pomocy gorliwie popiera, jak również Koło Poznańskie.

Zawiadomienia.

Koło Warszawskie zwykłe zebrania towarzyskie miewa we czwartki o g. 8 w cukierni Szwajcarskiej, róg Brackiej i Zgody. Sekretarjat Koła Warszawskiego: Wiejska 13 m. 13 Jan Deskur Konto P. K. O. Koła Warszawskiego N. 3289.

Koło Krakowskie zebrania tygodniowe miewa w poniedziałki od g. 7. Michałowskiego 1. W sprawach Bratniej Pomocy adresować należy: Kraków, Krowoderska 27, Stanisław Sokalski. Konto P. K. O. Bratniej Pomocy N. 150290.

Koło Lwowskie zebrania towarzyskie miewa na Rutowskiego 10 II p. we wtorki o g. 7. Sekretarz Wł. Rosiński Szopena 4.

Zeszyty Kwartalnika Chyrowskiego można dostać w sekretarjacie wszystkich Kół.

Konto P. K. O. Związku Chyrowiaków N. 142457.

Przy wysyłaniu wkładek wprost do Chyrowa należy dodać, jaka kwota przeznaczona jest na Związek, jaka na prenumeratę Kwartalnika.

Posiedzenie Prezydjum Związku odbędzie się we Lwowie d. 23 kwietnia b. r.

* * *

Na zasadzie postanowienia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z d. 29. XII. 1921 r. Nr. B. S. 1490/21 wciągnięto do rejestru stowarzyszeń i związków Nr. 613 stowarzyszenie pod nazwą Związek byłych Chyrowiaków.

Za Ministra

Warszawa, d. 29/12 1921. *Dunikowski*

pieczęć. Podsekretarz Stanu.

Poznańskie Koło Zw. Chyrowiaków.

X. Augustowicz Jan, Września Gimnazjum.
Badurski Wacław, Poznań, Jackowskiego 31.
Dr. Bauman Stanisław, Bydgoszcz, Chrobrego 1.
Baranowski Rudolf, Szubin pod Bydgoszczą, sąd.
Dr. Bełza Witold, Bydgoszcz, Bibljoteka miejska.
Dr. Bielecki Adam, Poznań, Ratajczaka 16.
Bielecki Józef, Mścin, nadleśnictwo p. Szafarnia.
Dr. Bubieński - Bubeniczek, Gdańsk, Dellbruck Allee 3 a.
Chłapowki Kazimierz, Poznań, Pawła 8.
Dr. Dziembowski Czesław, Roszkowo p. Skoki.
Dlugołęcki Czeslaw, Poznań, Łąkowa 19.
Heyda Józef, Poznań, Wielkie Garbary 16.
Dr. Jakliński Henryk, Poznań, Pawła 12.
Dr. Knaur Albert, Gdańsk.
Kalkstein Kazimerz, rotm., Poznań, Matejki 47.
Dr. Kaliniewicz Stanisław, Poznań Szpital miejski.
Kluger Karol, Wieleń, sąd.
Dr. Koppens Juljusz, Gdańsk, Komisarjat Gen. Rzpp.
Korolkiewicz Zbigniew, Poznań, Piekary 10.
Kowalski Tadeusz, Poznań, Plac Wolności 4.
Kruszewski Jan, Poznań, Plac Wolności 17.
Dr. Kuhn Stanisław, Poznań. Przecznica 11.
X. Kwiatkowski Franciszek T. J., Poznań, Szewska 18.
Kwiatkowski Roman. radca Województwa Toruń.
Kwilecki Stanisław, Bydgoszcz. 16 p. ułanów.
Ledóchowski Antoni, Tczew, Skarszewska 7a.
Likowski Antoni, Toruń, Bydgowska 14 II p.
Liniewicz Józef, Poznań, Ratajczaka 37.
Łobaczewski Wawrzyniec, Poznań, Niegolewskich 24.

Łukowski Wincenty, Bydgoszcz Wojewódzka 5.
Marczyński Antoni, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 24.
Modlibowski Stanisław, Poznań Sew. Mielżyńskiego 1.
Morawski Wojciech, Poznań, Wały Kr. Jadwigi 11.
Dr. Myszkowski Henryk, Poznań, Asnyka 4.
Narajewski Adam, Poznań, Przecznica 11.
Nawratil Witold, Poznań, Spokojna 10.
Orłowski Szczęsny, Prusa 2 Poznań.
Dr. Piasecki Stanisław, Poznań, Słowackiego 22.
Pohlman Zdzisław, Wejherowo, Gimnazjum Pomorze.
Dr. Rohm Stanisław, Grudziądz, kap. D. O. K.
Dr. Rosa Henryk, lek. kap., Poznań, Rzeczposp, 8.
Rościszewski Adam, Poznań, Piekary 10.
Rosner Stefan, Poznań, Grottgera 4.
Rosner Juljusz, „ „ „
Rudniewski Wilhelm, Bydgoszcz, Petersona 10.
Dr. Sa'kowski Stanisław, Poznań, Uniwersytet, Wały Jana III, 1.
Dr. Sitowski Ludwik, Poznań, Sołacz Kujawska 15.
Sobański Kazimierz, Poznań, Winiary, św. Jana 4.
Sobański Zygmunt, por. 12 p. ułan.
Dr. Srokowski Józef, starosta, Ostrów,
Stablewski Juljan, Poznań Stawny 7.
Stablewski Maciej, Poznań, Plac Wolności 4.
Dr. Szeib Erwin, Ostrów, Kaliska 2.
Dr. Wiszniewski Jerzy, Toruń, sąd apelacyjny.
Woyda Jan, Września, Willa Marjanowo.
Dr. Zaremba Gustaw, pułk., Poznań, Grottgera 3.
Zyberk-Plater Henryk, Poznań.



I lista ofiarodawców na elektryczne oświetlenie Konwiktu

do d. 10 marca.

WW. pp. Dr. F. Tokarski z Jedlicza, M. Radzikowska z Jarosławia, B. Schmaltz z Krosna, W. Bieniewski z Oleszyc, X. Prowincjał Sopuch z Krakowa, Dr. K. Fabry z Kęt, J. Owoc z Leżajska, F. Konopacki z Piły, Dr. W. Cyga z Brzeska, J. Daszkiewicz z Warszawy, C. Koczaj z Trzcińca, J. Kalita ze St. Sambora, B. Greiss z Rzechowa, J. Onufrowiczowa, S. Kulewski z Warszawy, St. Markl z Krosna, W. Krawczyński z Warszawy, J. Wojciechowski z Krakowa, J. Wacnik z Krosna, W. Piotrowski z Gorlic, L. Myszkowski z Tymbarku, Dr. A. Zawisza ze Żmigrodu, S. Sroczyński z Wapowiec, A Sroczyński z Uroża. K. Handl z Podbuża, W. Milanowski z Waręża, S. Szadbej z Kowla, A. Kłosowski z Jedlicza, R. Gluziński z Grodźca, J. Zając z Zakliczyną, W. Mazurkiewicz z Dąbrawy, E. Koliński z Łodzi, E. Surówczyna z Rudek, K. Kiffner z Wąwolnicy, J. Rejthar z Rudek, J. Martynowski z Felsztyna, K. Matzner, P. Cieślik z Sosnowca, M. Sidor z Częstochowy, Dr. J. Socha ze Lwowa, P. Witkowski z Torunia, P. Klobasa z Chyrowa, Tow. kop. węg. z Grodźca przez p. R. Gluzińskiego, Dr. E. Zarzycki z Bobowej, K. Woycicki z Tarnogrodu, J. Graff z Mord, J. Żuławowa z Sandomierza, A. Bartoszek z Tarnowca, J. Cebryków z Szczebrzeszyna, A. Grottger ze Szczurowej, J. Stanula z Tarnowa. M. Chociwski z Warszawy, P. Słonimski, A. Gedziszewska z Limanowej, Dr. L. Schützer z Tarnowa, F. Lechowicz z Tarnobrzegu, W. Stankiewicz z Dynowa, A. Łuniewski z Radomia, W. Makowiecki z Tłustego, M. Świerczyński ze Lwowa, J. Sudhoff ze Lwowa, J. Hercik z Równego, F. Januszke z Grybowa, A. Kaczorowski z Warszawy, J. Bzowski z Borussowej, E. Bojarski z Jarosławia, J. Wołłodkowa z Lublina, W. Kretti z Wąbrzezna, T. Trnka z Krakowa, W. Jenke z Błażowej, W. Jełowicki z Chocimierza, P. Kulinowski ze Lwowa J. Grabowski z Krakowa, J. Dzbeńska z Lipin, P. Laskowiecki z Warszawy, P. Trzcińscy z Lublina, P. Wiśniewska z Lublina, J. Smółko, P. Łuczyńska z Warszawy, X. M. Żurkiewicz z Monastyrza, S. Splowacz z Szczebrzeszyna, P. Filipczak z Dubiecka, S. Górski z Warszawy, P. Kobrzyński z Krosna, K. Wałęga z Sokołowa, B. Dłuska z Chyrowa, W. Skarzyński ze Studzieńca, W. Balicki z Myszkowa:

REDAKCJA „KWARTALNIKA CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU 1922 R.

NOWE KSIĄŻKI.

Benson R. H. — Chrystus w życiu Kościoła, Poznań.
Benson R. H. — Brzask wszech rzeczy. Poznań.
Charszewski X. — Djalogi filozoficzno-religijne, Wilno.
Cieplucka X. Z. — Wykłady dla młodzieży, Poznań.
Cichoń L. X. T. J. — Eucharystja, Kraków.
Doss-Thullje X. — Myśli i rady dla młodzieży, Lwów.
Jezierski E. — Serce Polski, Lwów.
Kruszyński J. X. — Dążenia Żydów, Włocławek.
Kruszyński J. X. — Polityka żydowska, Włocławek.
Kwieciński — Krajoznawstwo Małopolski, Lwów.
Lubaczewski T. Dr. — Jugosławja, Warszawa.
Maciesza A. Dr. — X. G. Rzączyński T J., Sandomierz.
Marmion K. — *Andrasz X. T. J.* — Chrystus życiem duszy, Kraków.
Mączyński C. — Boje Lwowskie, Warszawa.
Mersier J. D Kard. — Patrjotyzm i hart ducha, Warszawa.
Muckermann F. X. T. J. -- Z niewoli bolszewickiej, Wilno.
Orłowicz M. Dr. — Przewodnik po Poznańskiem, Warszawa.
Orłowicz M. Dr. — Przewodnik po Warszawie, Warszawa.
Pelczar J. X. Bp. — Nabożeństwo do Serca P. J., Przemyśl.
Pelczar J. X. Bp. — Obrona religji katolickiej, Przemyśl.
Pruszkowski J. X. — Martyrologjum Podlasia, Lublin.
Podoleński S. X. T. J. — Podręcznik pedagogiczny, Kraków.
Sawicka — Nauka o Polsce, Warszawa.
Siedlecki A — Cud Wisły, Warszawa.
Skałkowski A. M. — Polacy na San Domingo, Poznań.
Sobański M. — Katolicyzm a odbudowa Polski, Warszawa.
Teodorowicz X. Arcbp. — Dzisiejszy stosunek episkopatu, Kraków.
Wereszczyński-Kucharski — Wiadomości o Polsce, Lwów.
Woroniecki J. O. — Wychowanie społeczne i praca sp., Warszawa.
Szymański X. A. — Bolszewizm, Poznań.
Wójcicki A. X. Dr. — Chrześc. ruch robotniczy w Polsce, Poznań.
Zaleski S. — Sodalicja M., Warszawa.